

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Dzieci uczęszczają
na religię, gdyż decydują
za nie rodzice. Młodzież
staje okoniem. Aby wiara
pękała, trzeba zapewnić
nastolatkom szybsze
dorastanie.**



**Glapiński
jest pajakiem**

str. 10

**Nie lękajcie się
skrobać**

str. 14

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Wreszcie pisowski reżim dostał od losu i prezydenta Łukaszenki to, co pozwala odwrócić uwagę od wysokiej inflacji i niskiego poziomu szczepienia. Wojna! Linia frontu przebiega niedaleko Kuźnicy Białostockiej. Z jednej strony stanęło kilkuset uchodźców politycznych i migrantów ekonomicznych z Azji Mniejszej i Bliskiego Wschodu, z drugiej kilkanaście tysięcy strażników granicznych, żołnierzy i policjantów. W publicznej TVPiS zaroilo się od korespondentów wojennych. Brakuje iskry, żeby „dziwna wojna” zmieniła się w „akcję bezpośrednią”. A wtedy ręka, noga, mózg na ścianie, a na czele polskiej armii nieustraszony Duda, waleczny Morawiecki, śmiały Błaszczak, mężny Kamiński. Tylko Kaczyński z jakiegoś powodu przysypia...

Pisowscy eksperci wojenni powtarzają słowo „prowokacja”. Tęsknie spoglądają w stronę granicy i wieszczą, że Białorusini włożą do ręki jakiegoś krewkiego migranta pistolet, pistolet ten wypali, co spowoduje adekwatną reakcję strony polskiej, czyli nastąpi „wszystko, by obronić nasze granice”, jak powiedziała marszałica Sejmu Witek w orędziu telewizyjnym.

Witek musiała poczuć się jak minister Józef Beck w 1939 r., bo mówiła z emfazą: „Są takie momenty w życiu naszego narodu, gdzie musimy zapomnieć o politycznych interesach, animozjach, sporach i w duchu jedności oraz solidarności zadbać o interes naszego kraju”. „Bezpieczeństwo Polaków jest naszym wspólnym i najważniejszym obowiązkiem!” – to jedna z puent orędzia Witkowej. Tak się zastanawiamy: kto ile musiał wypić, żeby jej to napisać?

Na luzie do wojny podszedł Wawrzyk, wiceminister spraw zagranicznych. Cytujemy popularny portal plotkarski: „Wiceminister nie zdążył odpowiednio przygotować się do rozmowy. Toczyła się przez kamerkę w domowym zaciszu. Na oparciu fotela Wawrzyka wisiały spodnie. Kiedy zdał sobie sprawę z niedopatrzenia, skropowany próbował usunąć element garderoby z pola widzenia odbiorców. Internauci uważają, że w ten sposób jeszcze bardziej zwrócił uwagę na wpadkę”.

W imię pamięci 30-letniej pani Izabeli z Pszczyny oraz w imię wolności wszystkich polskich kobiet w wielu miastach odbyły się marsze pod hasłem „Ani jednej więcej!”. Na fali tych protestów wreszcie znaleźli się politycy nie tylko z lewicy (Tusk! Tusk! Tusk!), którzy przestali pierdolić o życiu poczętym, tylko zażądali aborcji na życzenie do 12. tygodnia ciąży. Nie wiemy, ile wody w Wiśle musi upłynąć, żeby nasz tragikomiczny kraik wyszedł z mroków średniowiecza, ale jesteśmy pewni, że kiedyś wyjdzie, na pohybel istot w rodzaju Godek, Dzierżawskiego czy Kaczyńskiego.

W reakcji na śmierć pani Izabeli w szpitalu w Pszczynie Ministerstwo Zdrowia wydało wytyczne dla lekarzy dotyczące postępowania w sytuacji, gdy dojdzie do „przedwczesnego odpływania płynu owodniowego”. Krótko mówiąc: skrobć, nie wahajcie się, minister obroni was przed Ordo Iuris. Odpowiedź trzeźwo myślących ginekologów i położników: A co, jeżeli nie obroni?

Popis impertynencji dał Terlecki, pisowski wicemarszałek Sejmu. Zagadnięty przed sklepem przez kobietę, nazwał ją „kretynką”, a potem oskarżył ją o napaść. Pisiaki krótsze i dłuższe, beczelne jak Terlecki i niemądre jak Duda, róbcie tak dalej, a nawet najbardziej cierpliwy suweren w końcu się wkurwi i spuści was z wodą w klozecie.

Skoro jesteśmy przy inteligencji Dudy – ów intelektualista, przed rokiem tak celnie nazwany przez pisarza Jakuba Żulczyka, wyróżnił innego intelektualistę, którego Żulczyk jeszcze nie określił, czyli prezesa Narodowego Banku Polskiego nazwiskiem Glapiński. Prezydent przyznał prezesowi specjalną Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP za – uważa! – „utrzymanie stabilności systemu bankowego w trakcie pandemii”. „Panie prezesie, ogromnie za to dziękuję, to była niezwykła próba. Nie wiadomo, co by się stało z polską gospodarką, z polskimi firmami, które udało się uratować” – piał jak kogut Duda, któremu odpowiadamy: Takiej inflacji by nie było, Panie Prezydencie, ot, co by się stało.

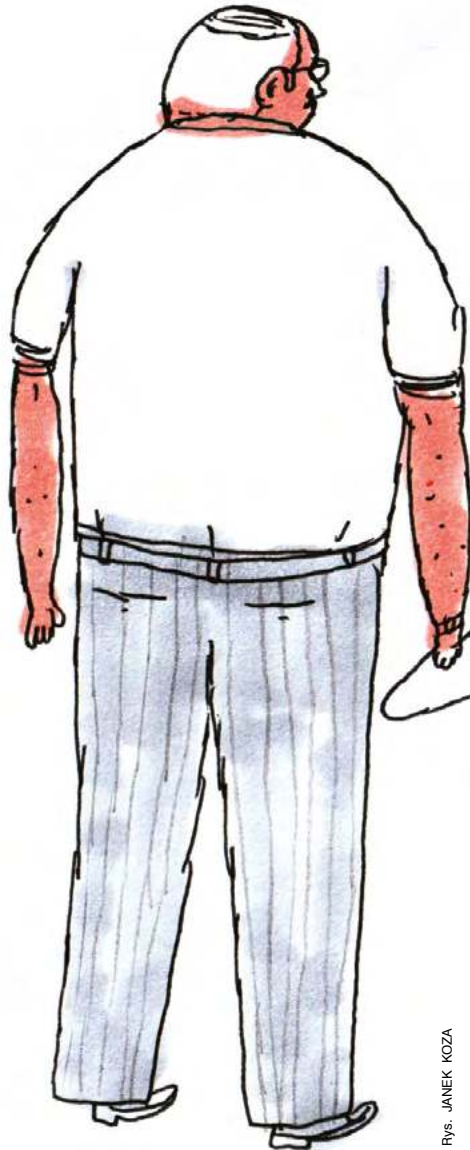
Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu znów zjebał pisowców (Ziobro! Ziobro! Ziobro!) za brak niezależności Krajowej Rady Sądownictwa. Stwierdził również, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego nie jest „niezawisłym i bezstronnym sądem ustanowionym przez prawo”. W meczu Ziobro–Europa jest już zero do dziesięciu, a do przerwy zostało jeszcze bardzo dużo czasu.

Równie słaby wynik notuje Moskwa, ministerka klimatu i środowiska, w negocjacjach z rządem Czech w sprawie Turowa. Moskwa powiedziała ostatnio, że widzi „szansę na porozumienie”. Przypomnijmy, że poprzednik Moskwy, Kurtyka, też widział szansę, ale już nie widzi.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Bomba w beciku



Rys. JANEK KOZA

kologiem i jego pomocnikiem – do mieszkania, które zajmowałem z rodzicami, nie było ich bowiem w domu o tej porze.

Ciąża została usunięta na biurku ojca. Było pokryte szkłem, łatwe więc do dezynfekcji, a potem zmycia krwi i innych cielesnych pozostałości po zabiegu. Gdy rodzice wrócili, dziewczyna siedziała już grzecznie na kanapie, otumazoniona po znieczuleniu.

Stało się jednak tak, że gdy ginekolog zobaczył na biurku pizdeczkę mojej narzecz-

nej, od razu się w niej zakochał. W rezultacie baletnica rzuciła mnie i odeszła do niego. Po jakimś czasie odbył się proces doktora. Odpowiadał za bezprawne i bezzasadne udawanie lekarza i za handel samochodami, co w PRL było większą zbrodnią. W śledztwie on sam dorzucił do zeznań opłaconą przeze mnie, a udaną aborcję, co uczyniło mnie świadkiem na jego procesie. Oskarżający prokurator powiedział mi na korytarzu sądowym: „Jurek, ciebie też mógłbym oskarżyć o pomocnictwo w nielegalnym zabiegu. Na twoje szczęście jesteśmy dobrymi kolegami ze studiów”. Chodziło o Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Oskarżony poszedł do więzienia na kilka lat. Opiekowała się nim jego partnerka, a moja eksnarzeczona, razem ze ślubną żoną katorżnika.

B., podszycując się pod ginekologa, leczył z chorób, wśród nich z ciąży, mnóstwo kobiet. Część z nich zeznawała na procesie, gdyż w czasie rewizji z jego domu zabrano kartotekę pacjentek.

Historia samego pana B. też jest dramatyczna. Był on Żydem. W czasie wojny samotnie ukrywał się w lesie, co nie dawało szans na przeżycie. Wytropił więc oddział partyzancki i chciał do niego wstąpić. Usłyszał stereotypowe: „Żydów nie przyjmujemy”, chyba że jest lekarzem, bo tego potrzebują. Potwierdził więc, że jest. Leczył, leczyl, a pod koniec wojny dostał zaświadczenie wodza leśnego oddziału, że jest lekarzem. Na podstawie zaświadczenia po wojnie wpisano go na listę lekarzy, nadając wszystkie związane z tym uprawnienia. Korzystał więc z nich w zmienionych okolicznościach. Był nawet ordynatorem w prowincjonalnym szpitalu podwarszawskim. Miał tam pod pieczę noworodki.

Przytaczam zdarzenia, o które się otarłem, żeby próbować wyobrazić sobie, jaki byłby przebieg tych dramatów i jaki będzie podobnych pod rządami prawa zaprojektowanego przez organizację Pro Życie, które pisowski Sejm raczy uchwalić. Za wywiezienie ciąży za granicę, żeby wyskrobali żonę lub kochankę – 10 lat. Za opłacenie zabiegu w kraju – 15 lat. Za doprowadzenie do skrobacza, lecz nieopłacenie – 12. Rzeczywiście aborcje staną się rzadkością, a bachory będą się rodzić pod terrorem sądowym. Jednak marny ich późniejszy los, bo rodzice traktować je będą jako wymierzony w nich instrument terroru. Czyż można kochać bombę podłożoną pod siebie?

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Marek Sawicki** z PSL powiedział, że zna się na zagrożeniu życia w ciąży, bo jest rolnikiem, biologiem, hodowcą. Zasada jest taka: kura, która nie składa jaj, kończy w rosole.

■ Powstanie **Polski Instytut Rodziny i Demografii**. Wreszcie instytucja, która będzie monitorować cykl owulacyjny i stosunki pozamałżeńskie.

■ **Szymon Hołownia** powiedział, że rozwiązaniem sprawy aborcji powinno być referendum. Sam zaznaczyłby odpowiedzi: „tak”, „nie” oraz „nie wiem”.

■ **Politycy** modlili się na Jasnej Górze w sprawie pomyślnego rozwiązania sporu wokół kopalni w Turowie. Matka Boska może zastawić jeden sznur pereł na poczet kary.

■ **Ryszard Terlecki** zapewnił, że nazywając kobietę kretynką, wyraził się niezwykle delikatnie. Niniejszym konkurs na Gentlemana Roku został rozstrzygnięty.

■ **Mariusz Błaszczak** zaapelował, aby święto niepodległości uczcić szacunkiem dla munduru. Podczas marszu naziole nie będą się napierdalać z psami, tylko z panami psami.

■ Kompromitacją w biały dzień nazwał **minister Czarnek** spotkanie Tuska ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Teraz nauczyciele proszeni są o stawienie się u pana ministra razem z rodzicami.

MARTA M.

88. TYDZIEŃ PANDEMII

A gdyby tak wpuszczać do kościołów tylko wiernych z paszportami covidowymi?...

NA NASZ MARSZ
PRZYJECHALI
FASZYŚCI Z IZRAELA
I ETIOPII



PRZEMINĘŁO Z WIATREM

Rys. TOMASZ WIATER

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

W strasliwym obywatelskim projekcie, przewidującym dożywocie za aborcję, oprócz standardowego bełkotu na temat zagrożenia, jakie kobieta ciężarna może stanowić dla płodu, jeśli państwo jej nie przypilnuje, znalazła się także uwaga na temat doniosłej społecznej wagi projektowanych rozwiązań. Cytuję: „**Zwolennicy zabijania małych i słabych zwracają uwagę, że rodzenie i wychowywanie dzieci jest kosztowne i kłopotliwe. Nie zauważają innych zjawisk towarzyszących dużej dzietności. Otwartość na dzieci prowadzi do ożywienia gospodarczego, a w dłuższej perspektywie do dobrobytu**”.

A w Nigerii jest wesoło

Po pierwsze: niestety mało kto – poza mną – jest na tyle pozbawiony hipokryzji, żeby szczerze mówić o aborcji jako sposobie na uniknięcie kosztów i kłopotów. Nie ma już w naszym załganym społeczeństwie ludzi wielkich i odważnych, jak Antoni Słonimski, który w wiekopomnym wywodzie o dzieciach jako zakale ludzkości wykladał: „**Jest to klasa nieprodukująca, próżniacza, uprzywilejowana, chorowita, samolubna, pozbawiona wychowania i wykształcenia, niegrzeczna i brudna**”.

Po drugie zaś –

niewiele jest wskaźników bardziej negatywnie skorelowanych z dobrobytem niż duża dzietność.

Pod względem dzietności pierwsza dziesiątka krajów świata przedstawia się następująco: Niger, Somalia, Demokratyczna Republika Konga, Mali, Czad, Angola, Burundi, Nigeria, Gambia, Burkina Faso.

Niger, który otwiera listę najplodniejszych krajów świata ze wskaźnikiem 6,8 – inaczej mówiąc, przeciętna kobieta ma tam siedmioro dzieci – ma PKB na głowę mieszkańca wynoszące 633 dolary. Co plasuje go na 204. miejscu wśród 215 krajów klasyfikowanych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Najbiedniejszy na świecie jest Burundi – 5,3 dziecka na matkę i 265 dolków na głowę mieszkańca. Generalnie prawidłowość jest taka, iż kobiety rodzą co najmniej troje dzieci w krajach, w których produkt krajowy brutto *per capita* nie przekracza tysiąca dolarów.

To wszystko dobrze byłoby wiedzieć, programując politykę społeczną czy prorodzinną. Gdy jednak oddajemy ją w ręce żarliwych obrońców życia, efekt nie jest trudny do przewidzenia.

Chwilka, zaraz będzie prokurator

To jeden z powodów, dla którego warto przyjrzeć się zgłoszonemu właśnie przez Bartłomieja Wróblewskiego projektowi ustawy o Polskim Instytucie Rodziny i Demografii. Poseł obiecuje w nim doprowadzić do tego, żeby Polska przestała się wydłubniać w zamian za 30 mln zł rocznie i uprawnienia prokuratorskie.

Poseł Wróblewski znany jest głównie z tego, że udało mu się nakłonić magister Przyłębską do zakazania aborcji, natomiast nie udało mu się

Powstaje instytut do badania sposobów masowej produkcji dzieci.

Ile dzieci robi poseł Wróblewski?



RYG. HENRYK CEBULA

zostać rzecznikiem praw obywatelskich. Wyraźnie na pocieszenie zaprojektował dla siebie inne stanowisko. Lepsze: bo nie dość że kadencja trwa 7 lat, czyli 2 lata dłużej niż RPO, to jeszcze będzie mógł wsadzać ludzi do pudła.

Przewidziane w projekcie wymogi dla prezesa instytutu – „**wyróżnia się kwalifikacjami i doświadczeniem z obszaru badań nad rodziną, polityką rodzinną i demograficzną**” i „**posiada stopień naukowy doktora, doktora habilitowanego lub tytuł naukowy profesora**” – pasują do posła Wróblewskiego, jak ulał. Posiada on wszak doświadczenie z zakresu badań nad rodziną – w postaci przygotowania wniosku o zakaz „**aborcji eugenicznej**” do trybunału Julii Przyłębskiej – i jest doktorem prawa.

Po jaką cholere doktorat z prawa szefowi placówki zajmującej się studiami nad demografią? Po żadną oczywiście; żeby ten wymóg miał cień sensu, należałoby wpisać, że chodzi o stopień z nauk społecznych, albo jeszcze lepiej, z działu „**Polityka Społeczna i Demografia**” według klasyfikacji Komitetu Badań Naukowych. Ale przecież nie po to poseł Wróblewski napisał sobie ustawę, żeby jakiś pieprzony socjolog czy statystyk przyszedł i zajął jak swoje wymoszczone dla niego miejsce.

Poza tym – taki, dajmy na to, profesor demografii nie będzie wiedział, co zrobić z uprawnieniami prokuratorski-

mi, które poseł Wróblewski przyznaje prezesowi instytutu – podczas gdy doktor prawa będzie z nich korzystał z prawdziwą swobodą. Głównie, jak można wywnioskować z projektu, do odbierania dzieci rodzicom, którzy, w opinii posła Wróblewskiego, na dzieci nie zasługują: „**Prezes Instytutu może żądać wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych dotyczących rodzin oraz w sprawach rodzinnych, w szczególności w sprawach ze stosunków między rodzicami a dziećmi – na prawach przysługujących prokuratorowi**”. Mieście się na baczności, rozpustne matki, lesby i pederasci, razem wychowujący dzieci!

Pomysł przyznania uprawnień prokuratorskich facetowi, który uważa, że polska konstytucja nie tylko sankcjonuje tortury, ale także je wymusza, jest niepokojący. Odmowa dostępu do legalnej aborcji w pewnych okolicznościach wiąże się z tak intensywnym cierpieniem fizycznym i psychicznym, że może stanowić torturę – stwierdza komitet ONZ ds. zapobiegania torturom.

Idą pokolenia za pokoleniem

Ale warto odnotować także fakt, iż cały ten projekt posła Wróblewskiego jest próbą wyłudzenia, porównywalną z aktywnością cwaniaków, obiecujących „**dwukrotny zwrot z kapitału w 12 miesięcy**”. Obiecuje coś, czego

w żaden sposób nie jest w stanie spełnić – i dobrze o tym wie.

Instytut posła Wróblewskiego ma wcielać w życie założenia opublikowanego latem rządowego projektu „Strategii Demograficznej 2040”. „**Celem głównym SD jest wyjście z pułapki niskiej dzietności i zbliżenie się do poziomu dzietności gwarantującego zastępowalność pokoleń**” – czytamy w projekcie rządowym. „**Nie ma wątpliwości, że bez tzw. zastępowalności pokoleń (...) dochodzi do gwałtownego spadku ogólnej liczby ludności, a tym samym osób czynnych na rynku pracy (...). Jednocześnie wzrost odsetka osób starszych w społeczeństwie (...) generuje szereg wyzwań, którym sprostanie wymaga odpowiednich zasobów ekonomicznych i osobowych. Do tego zaś konieczne jest zagwarantowanie wspomnianej »zastępowalności pokoleń«**” – wtóruje mu projekt poselski.

Tzw. prosta zastępowalność pokoleń – dzietność na poziomie 2,1 – nie występuje w żadnym kraju Europy ani szeroko pojętego Zachodu. Francja ze swoim potężnym, prowadzonym od kilku dekad programem „**prodzieciowym**” raz, w 2014 r., osiągnęła poziom 2,01, dziś ma poniżej 1,9.

A żeby było zupełnie śmiesznie – doświadczenia Francji, a także prawie doganiających ją pod względem dzietności krajów skandynawskich wskazują na to, że cały konserwatywny koncept, na którym opiera się zarówno rządowa strategia, jak i poselski instytut, jest dokładnie przeciwnie skuteczny.

Baby, wypierdalać z roboty

Wróblewski stwierdza enigmatycznie, iż „**przeciwdziałanie niskiej dzietności musi zostać połączone**” z „**kształtowaniem adekwatnego kontekstu społeczno-kulturowego**”. Nietrudno zgadnąć, co w opinii posła Wróblewskiego jest „**adekwatnym kontekstem**” – ale jeśli ktoś miałby wątpliwości, rozwieje je dokument rządowy: „**zwiększenie dzietności, nawet kosztem możliwego okresowego wycofania się z rynku pracy części kobiet o preferencjach na dom i rodzinę w celu wychowywania dzieci, może być inwestycją społeczną o istotnym znaczeniu dla długoterminowych możliwości rozwoju gospodarczego**”. Strategia pragnie też ograniczać liczbę rozwodów i wyraźnie potępia sianą przez internet swobodę seksualną, która „**sprzyja podejmowaniu relacji seksualnych poza związkami, w przypadku mężczyzn spadkowi postrzeganej atrakcyjności partnerek, a w przypadku kobiet obniża poczucie samoakceptacji oraz wpływa na inne zaburzenia psychiczne, co zwiększa barie-**

ry do wchodzenia w trwałe związki i sprzyja ich nietrwałości”.

Rozwódcie się i ruchajcie swobodnie

Trwałość związków – dowodzi francuski Narodowy Instytut Studiów Demograficznych INED – jest największą przeszkodą w zwiększaniu dzietności.

Jak wyjaśnia jeden z badaczy z INED Laurent Toulemon – tajemnica tkwi właśnie w swobodnym i niekonserwatywnym podejściu do kształtu rodziny; czegoś, co amerykański demograf Ronald Rindfuss nazywa „**pakiem rodzinnym**”.

„**W Japonii ten pakiet wiąże się z wieloma ograniczeniami**” – mówi Toulemon. „**Wchodząc w związek, kobieta musi z góry zaakceptować małżeństwo, posłuszeństwo wobec męża, dziecko, rezygnację z pracy po jego urodzeniu, a także opiekę nad teściami, kiedy się zestarzeją. To układ z gatunku »wszystko albo nic«**”. Stąd – twierdzi Toulemon – bierze się japońska katastrofa demograficzna. Porównywalna zresztą z Polską: dzietność w Japonii wynosi 1,36; w Polsce 1,42.

W Skandynawii i we Francji, gdzie związek nie musi prowadzić do małżeństwa, małżeństwo do posiadania dzieci, a posiadanie dzieci nie jest postrzegane jako wielka przeszkoda do rozstania – kobiety nie boją się mieć dzieci, gdyż nie wyklucza to innych ról życiowych.

„**Wolność podejmowania decyzji przez kobiety jest niezbędnym warunkiem działania tego systemu**” – mówi Toulemon. I zwraca uwagę, że na południu Europy, gdzie życie na kocią łapę i posiadanie nieślubnych dzieci jest powszechnie potępiane, podobnie jak praca młodych matek – dzietność jest znacznie mniejsza. Albowiem według danych OECD wskaźnik zatrudnienia kobiet w wieku 24–54 lat – wbrew temu, co głoszą polscy bigoci – wspólnie z rozrodem. We Francji wynosi 83,8 procent, w Finlandii 84,4, w Danii 85,6, w Szwecji 87,5. „**Sondaże społeczne w Europie pokazują znaczne rozbieżności w postrzeganiu pracujących kobiet**” – mówi inny francuski demograf, ekspert OECD, Olivier Thevenon. „**We Francji kobiety, które kontynuują pracę, nawet jeśli mają dzieci poniżej trzeciego roku życia, nie są uważane za »złe matki«, dzięki elastycznym normom społecznym. W Niemczech nazywa się je »Rabenmutter«, czyli »matki-wrony«, bo wrony podobno porzucają swoje pisklęta, gdy są jeszcze młode**”.

Gdyby się dobrze zastanowić, ten mechanizm jest oczywisty. W XXI w. kobiety uważają się za ludzi równych mężczyznom – nawet w kraju tak zacofanym kulturowo jak Polska. Jeśli stawia się je przed wyborem między człowieczeństwem – rozumianym jako wolność, dążenie do samorealizacji, prawo do szczęścia – i macierzyństwem, coraz częściej wybierają człowieczeństwo. Gdyby władza rzeczywiście troszczyła się o przyrost naturalny, powinna mówić i robić rzeczy przeciwne do tego, co mówi i robi dzisiaj.

Ale gdyby się tak naprawdę dobrze zastanowić:

nie należy przeszkadzać PiS-owi w uprawianiu jego polityki prorodzinnej. W końcu na chuj komu 40 milionów Polaków? □

awl@redakcja.nie.com.pl



Daniszevska: – Drogi Wołku, muszę ci się zwierzyć.
Wołk-Łaniewska: – Słucham cię z najwyższą uwagą.

– **Jak mnie słuchasz!?**
– Z najwyższą uwagą. Mecenasa Kondraci, niedawno zmarły wybitny adwokat, nasz wspólny znajomy skądinąd, miał kiedyś taki komunikat na sekretarce automatycznej: „Proszę o pozostawienie wiadomości, zostanie wysłuchana z najwyższą uwagą”. Zawsze wydawało mi się to bardzo eleganckie.

– **Ale kłamliwe.**
– W przypadku mecenasa pewnie tak. Ale ty masz moje pełne i niezakłócone zainteresowanie...

– **Masz do mnie jakiś interes?**
– Nie, trenuję na tobie.

– **Co trenujesz?**
– Sympatyczność. I uważność.

– **Po cholerę?**
– Bo mi się przypomniało, że za młodu zawsze zakochałam się jesienią. I pomyślałam, że teraz też bym chciała...

– **A nie jesteś na to przypadkiem trochę za stara?**
– Przed pięćdziesiątką to jeszcze wypada. No ale w tym celu muszę zrobić na kimś miłe wrażenie, bo zakochać się bez wzajemności jakoś nie uchodzi. Ćwiczę więc na tobie bycie miłą. Oraz skupioną, bo mężczyźni lubią, gdy ich słuchać z uwagą, a mnie ostatnio wszystko szybko nudzi...

– **Wiesz już, w kim chcesz się zakochać?**
– Nie, tego elementu jeszcze nie dopracowałam. Najpierw się przygotowuję, a potem się rozjeżdżę. Może nawet wyjdę z domu w tym celu.

– **Trzymam kciuki.**
– Teraz ty jesteś podejrzanie miła.

– **Bo nic mnie nie cieszy chwilowo. Trochę ci więc zazdroszczę.**
– Planów zakochania się w nieokreślonej osobie?

– **Planów w ogóle. Działania jakiegoś. Nawet remontu ci zazdroszczę. I tego słynnego narożnika.**
– Słusznie, bo narożnik jest piękny. Z czerwonej skóry, z chromowanymi nóżkami i regulowanymi podłokietnikami.

– **Nie przeginaj. To, że ci zazdroszczę, wcale nie znaczy, że chcę o nim słuchać.**
– A o czym chcesz słuchać? Opowiem ci.

– **Od ciebie o niczym.**
– A o tym, co w tefalenie? Mogę ci opowiedzieć, że mój ukochany Krajowy Klub Reportażu dał swoją doroczną nagrodę im. Marka Rymuszki programowi „Czarno na białym” i wyjątkowo zgadzałam się z decyzją, albowiem to naprawdę jest dobry reporterski program. A poza tym w kółko pokazywano naszą glinianą statuetkę w telewizji. Najlepiej wydana kasa

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA uwielbia jesień. Właściwie uwielbiała, bo ten rok jest jakiś inny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ma zastrzeżeń: jesień jak jesień...



klubowa w historii. Choć konkurencja była niewielka, bo poza tym wydajemy tylko na wieńce.

– **A ten klub to co?**
– Taka przecudna organizacja, do której należę od trzydziestu lat. Byłam nawet we władzach, ale już nie mamy władz, bośmy zapomnieli wybrać z powodu pandemii.

– **Jesteś reporterem? Nie zauważyłam.**
– Oj, naprawdę musisz podcinać mi skrzydła? Jestem publicystką, ale ze trzy reportaże w życiu napisałam. A poza tym Krajowy Klub Publicystyki nie miałby tego uroku. No i nie byłoby powodu, żeby jeździć po całej Polsce i zalewać ryja to w Kłodzku, to w Łebie... Choć ostatnio trochę rzadziej to robimy, niestety. Nikt już nie chce gościć reporterów.

– **Ciekawe dlaczego.**
– Też się zastanawiamy.

– **Wracając do mojego stanu ducha – o którym miałaś słuchać z najwyższą uwagą, przypomnę – nawet Zbigniew Ziobro mnie nie cieszy, bo zbrydł i nie wiadomo, do czego służy. Myślę, że jest kiepski w łóżku i nudny. Ta jego kicia kicia czy jak jej tam...**

– Pati Koti.

– **Przecież mówię, kicia kicia, pewnie ma takie same odczucia. Niech się babina zastanowi, w co się wpierdoliła. Sama posada w spółkach skarbu państwa nie wypełnia jednego życia, a trumna, jak wiadomo, nie ma kieszeni.**
– Rzeczywiście nie jesteś w dobrym nastroju. To ci na pocieszenie opowiem jesienny dowcip z netu o pośle Suskim.

– **Dawaj, Ziobro mnie już nie cieszy, ale może Suski uraduje.**
– „Panie Marku, ktoś pana wprowadził w błąd. Nie ma takiego zabiegu jak wymiana opon mózgowych na zimowe”.

– **Ymmm... Nie, nie cieszy.**
– No to sytuacja jest beznadziejna.

– **Chociaż raz się ubawiłam ostatnio. Kiedy jechałam na rowerze, spotkałam sąsiadkę zza płotu. Miła osoba szła, a właściwie człapała na rehabilitację do pobliskiego szpitala. Opowiedziała mi otóż, że jednego dnia spotkała na spacerze dwie kuracjuszki. Zagadnęły ją, czy wie, gdzie mieszka Urban. Przyznała**

się jak na świętej spowiedzi. „To skoro pani mieszka tak blisko, to niech go pani otruje”. Ja nie odczuwam żadnych objawów niechęci. – Do Urbana?

– **Nie, głupia, od sąsiadów.**
– Może cię nie poznają? Wiesz, jak popierdasz na trójkołowym rowerku w podkoszulku z supermarketu z fryzurą zrobioną własnoręcznie nożyczkami do paznokci, to niekoniecznie wyglądasz na żonę milionera...

– **Poznają, poznają, czasami ktoś mi się nie odkłoni. Mam to w dupie. Ale wyobraziłam sobie sąsiadkę podsuwającą przez płot zupe z trujących grzybów, którą Łysy chłopce, leżąc pod płotem. Na szczęście pies Iwan nie przepada za grzybową. Chyba. Nigdy nie sprawdzałam. On jada mięsko z gotowaną marchewką i sałatą. Tego nie jada Łysy. Dwie eleganckie kuracjuszki same go mogą otruć, dodając cyjanek do śledzia. Ale na chuj im otruć miłego starszego pana? Będą się potem musiały spowiadać i walić zdrowaśki na pokutę.**
– Chyba raczej chwalić. Za otrucie Urbana mogłyby dostać odpust zupełny.

– **Może babiny nie wiedzą, że panaboga nie ma?**
– Pewnie nie. Mogłyby się dowiedzieć, gdyby czytały „NIE”, ale to przecież grzech ciężki. W odróżnieniu od zabójstwa wroga wiary.

– **À propos wiary: odwiedziła mnie moja była siostra. Przywiozła mi w prezencie świadectwo ze szkoły nr 29 i świadectwo z nauki religii z klasy szóstej. Wyobraź sobie, Wołku, same „dobry”. Z uczęszczania, pilności i wiadomości. Ciekawe, bo wszyscy dostawali piątki. Widać klecha już coś czuł. Ale przywiozła też mój list do ojca. Zaczyna się: „Tato, przestań się już nareszcie mną przejmować!”, a kończy: „Jeszcze raz Cię proszę, nie szperaj w moich osobistych rzeczach. Z poważaniem Małgorzata Daniszevska”. Widzisz, Wołku, zawsze traktowałam siebie z nadmierną powagą.**
– Lepiej niż z najwyższą uwagą. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Kaczyński zgodnie z protokołem

W każdym z nas drzemie bestia. Jeśli jej nie obłaskawić albo nie zapanować nad nią zawczasu, przez całe życie będzie w nas ryczeć, nie pozwalając, abyśmy naprawdę stali się do brymi i łagodnymi ludźmi. Bestia napawa się widokiem krwi i cierpienia. Bestia triumfuje, gdy może komuś wyrządzić krzywdę. Bestia jest okrutna i sadystyczna. W dawnych czasach Europejczycy gorliwie ją karmili, lecz na dobre nie zapanowali nad nią do dziś. Rozrywką rzymskiej gawiedzi były walki gladiatorów, a najpotężniejszy ze spadkobierców krwawego Imperium Rzymskiego – Kościół katolicki – przez kilkanaście stuleci urządzał krwawe jatki z „heretykami”, „niewiernymi” albo innymi „czarownicami” w rolach ofiar. Oczywiście wszystko to z „miłosierdziem” na ustach.

Przemoc i publiczne egzekucje były na porządku dziennym do wieku XVIII, a ostatnie wykonywano zaraz po II wojnie światowej. Również okrucieństwo wobec zwierząt i zabawa w ich torturowanie uchodziły za coś naturalnego i moralnie obojętnego. Dopiero narodziny masowej „klasy średniej”, przywiązanej do ideału „człowieka cywilizowanego”, wyparły przemoc z przestrzeni publicznej. Niestety wyrugowanie okrucieństwa z ulic europejskich miast niewiele zmieniło „na zapleczu”. W bruksel-

skich kawiarniach w czasach belle époque, czyli nieco ponad sto lat temu, piękne panie raczyły się kolonialnymi wiktuałami, podczas gdy ich król (Leopold II) właśnie mordował miliony mieszkańców swojej prywatnej kolonii – Konga. To samo powtórzyło się pół wieku później. Eleganccy panowie siedzieli w berlińskich restauracjach w czasie gdy ich führer mordował miliony Żydów w Polsce i na Ukrainie.

Proporcje może inne, lecz zasada ta sama:

gdy reżim Kaczyńskiego zabawia się wspólnie z reżimem Łukaszenki w przerzucanie ludzkich pitek ponad granicznymi zasiekami, doprowadzając nieznaną liczbę uchodźców do śmierci w męczarniach, większość z nas uruchamia w swoich duszach „protokół bestii”.

Protokół ten ma żelazne zasady. Pierwsza głosi, że obcy są obcy, czyli inni, i nie można ich traktować tak jak swoich. Ich cierpienie to

nie nasze cierpienie. Ich problemy to nie nasze problemy. Druga zasada powiada, że obcy są intruzami nastającymi na nasze zasoby. Są więc podobni złodziejom i mamy prawo się od nich opędzać i przed nimi bronić. Trzecia zasada podnosi przemoc wobec obcych do rangi cnoty. Dzielną są żołnierze, mężnie wykonujący trudną powinność porzucania w lesie chorych kobiet i dzieci. Dzielną są ministrowie wspierający tę szlachetną misję, konieczną w imię najwyższych racji bezpieczeństwa narodowego.

Okrucieństwo – kościelne i państwowe, zbrojne i cywilne – ma zawsze tę samą strukturę. W jego „opracowaniu” chodzi zawsze o to, aby zakodowana w naszej naturze drapieżność agresja została zamaskowana i skanalizowana w akceptowanych kulturowo formach działania. Inaczej mówiąc – usprawiedliwiona. Żeby być w pewnych sytuacjach łagodnym, życzliwym i chętnym do zgodnej współpracy, trzeba sobie to zrekompensować w innej dziedzinie, dając ujście stłumionej agresji. Jednak aby mogła zostać zachowana spójność między „ja” cywilizowanym, powołującym się na „miłość bliźniego” albo „rządy prawa”, oraz agresywnym i śmiertelnie postępowaniem „ja” dzikiego, potrzebny jest dyskurs, a właściwie tylko pewna opowieść (tzw. narracja), która po-

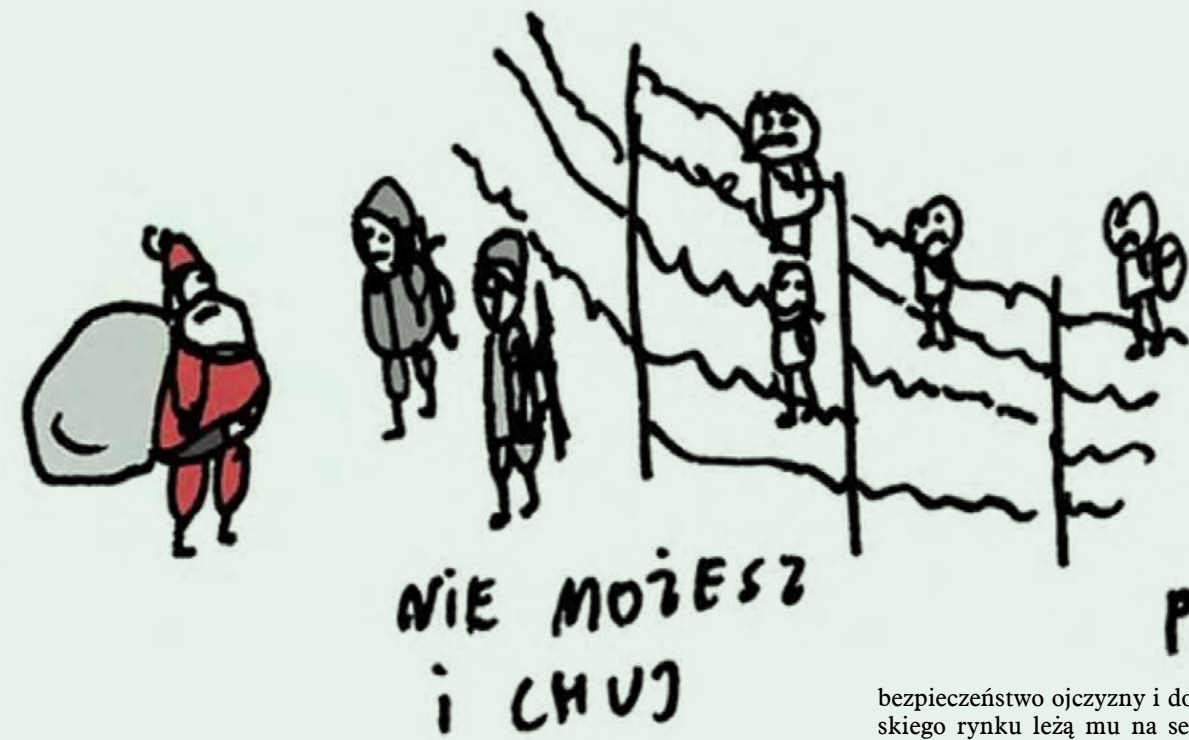


łączy jedno z drugim, tworząc iluzję spójnego podmiotu. Może to być opowieść o konieczności („nie mamy wyjścia – musimy ich porzucić w lesie”), o pozorności zadawanej krzywdy („ostatecznie to dla ich własnego dobra zawracamy ich siłą”), o winie ofiar i słusznej karze, która ich spotyka („sami ściągnęli na siebie ten los”).

Ecce homo – taki jest człowiek. Gdy tylko dostarczyć mu pretekstu, mogącego usprawiedliwić jego egoizm i dawanie upustu agresji, chętnie z tego korzysta. Bo bestia jest w każdym z nas. Każdy z nas chce „polować” i każdy boi się, że zostanie „upolowany”. Agresja i strach to dwie łapy, na których porusza się ta nasza bestia. Jednak to od nas zależy, czy otworzymy jej drogę na wolność kluczem obłudy, czy zdołamy trzymać ją w zamknięciu. W gruncie rzeczy o to właśnie toczy się gra zwana cywilizacją. □

JAN HARTMAN

Drut jest Polakiem



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Gdy latem Błaszczak z Kamińskim ciągnęli druta przy granicy z Białorusią, pojawiły się podejrzenia, iż jest to drut białoruski. Proweniencją drutu kolczastego typu żyłkowego dla zmyłki z włoska zwanego *concertina* wzbudziła kontrowersję z powodu fotek opublikowanych przez pismaków niepojmujących swej służebnej roli wobec partii rządzącej tak dobitnie jak red. Tomasz Sakiewicz i inni partyzanci wolnego słowa. Ze zdjęć wynikało bowiem, że materiały użyte do budowy zasieków wyprodukowano w fabryce FanDOK z siedzibą w Bobrujsku, białoruskim mieście położonym ok. 130 km od Mińska. Ministerstwo Obrony Narodowej w odpowiedzi przysięgło, że „Inspektorat Wsparcia Rodzajów Sił Zbrojnych podpisał umowy na dostawy elementów do wykonania ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej wyłącznie z polskimi podmiotami gospodarczymi i ogrodzenie powstało z polskich elementów”. Efekt: narodowość drutu kolczastego stała się zarzewiem sporu światopoglądowego równie emocjonującego jak w sprawie aborcji.

Po jednej stronie barykady stanęli patrioci z PiS-u, uparcie twierdząc, że Błaszczak z Kamińskim ciągną arcy-polskiego druta, po drugiej ulokowała się targowica, utrzymując, iż drut pochodzi z nieprawego, bo białoruskiego, łoża. Komu stanął w prawdzie?

...

Jesienią stało się jasne, że *concertina* nie wystarczy, by zapobiec szturmowi na Polskę, i do Sejmu trafił rządowy projekt ustawy o budowie zabezpieczenia granicy państwowej. Opozycja protestowała, obawiając się, że mur będzie niebezpieczny dla ludzi i zwierząt oraz stanie się symbolem odgradzającego się od świata reżymu Kaczyńskiego. Pisuary nie przejęły się lewackim zawodem – szybko przepchnęły ustawę przez izbę niższą, w mig uporały się z trzynastoma poprawkami wniesionymi przez izbę zadumy, wszystkie odrzucając, i dzieło wylądowało na biurku Dudy. Prezydent podpisał ustawę 2 listopada. Stalowa zaporą długa na 180 km i wysoka na 2,5 m ma stanąć między Polską a Białorusią w połowie przyszłego roku. To termin ambitny.

...

Wykonawca zostanie wyłoniony po uważaniu rządzących, bo przyjęte w ekspresowym tempie przepisy pozwalają na ominięcie prawa zamówień

publicznych, co wywołało skutek taki, że narodowość granicznej infrastruktury znowu znalazła się na tapecie. Pierwsza głos dała Hutnicza Izba Przemysłowo-Handlowa, wskazując, że 80 proc. stali sprzedawanej na polskim rynku pochodzi z importu, w większości z Rosji, Białorusi i Ukrainy, co komplikuje trudne położenie polskich producentów. Aluzję pojął szef „Solidarności” Piotr Duda. „Już samo to jest szokujące, że otwieramy nasze rynki dla krajów wrogich wobec Polski, takich jak Rosja i Białoruś. Natomiast jeszcze bardziej szokujące byłoby, gdyby polski mur graniczny przeciwko agresji Białorusi budowany był z białoruskiej lub rosyjskiej stali! To absolutnie niedopuszczalne! Nie wyobrażam sobie, aby tę inwestycję realizowano inaczej niż w oparciu o polskie huty i polskich wykonawców. Najlepiej spółek skarbu państwa, które gwarantują dochowanie wysokich standardów jakościowych oraz wysokich standardów tajemnicy realizacji projektu” – skrobnął. Dodając, że „sprawa nie jest wydumana”, bo dochodzą do niego „potwierdzone sygnały, że już pojawiają się zapytania ofertowe firm, które parają się współpracą z firmami ze wspo-

mnianych powyżej kierunków, oferując dumpingowe ceny z obszarów nieobjętych podatkami, opłatami za emisję CO₂ i wykorzystujących pracę niewolniczą m.in. więźniów politycznych”.

...

Duda napisał w tej sprawie do Mariusza Kamińskiego, bowiem inwestorem przy budowie stalowej szykany ma być Straż Graniczna, formacja podlegająca ministrowi spraw wewnętrznych i administracji.

Kamiński na razie milczy, Duda walczy, zapowiadając, że „S” zrobi wszystko, aby „nie doszło do budowania muru z importowanego materiału przez niepolские firmy”, i jednocześnie wyraża „głębokie przekonanie, że Pan Minister tak jak my nie dopuści do innej realizacji projektu jak w oparciu o polskie firmy i polskich pracowników, wykorzystując pieniądze polskiego podatnika dla bezpieczeństwa ojczyzny oraz dobra polskiego rynku pracy”.

Jarosław Zieliński, poseł PiS, a niegdyś wiceminister od spraw wewnętrznych, wielokrotnie dowiódł, że

bezpieczeństwo ojczyzny i dobro polskiego rynku leżą mu na sercu. Nie bez przyczyny, gdy przybywał z gospodarską wizytą, lud regularnie witał go deszczem confetti i polskim tańcem ludowym, na Hawajach znanym jako hula. Uwielbiany przez suwerena męż stanu wywiódł, że w „ustawie o budowie zapory na szczęście zapisano instrument, który pozwala na pełną kontrolę sytuacji”. Według ekswiceministra instrumentem zapewniającym kontrolę „jest uprawnienie do wyłączenia zapisów ustawy o zamówieniach publicznych”. „Gdybyśmy się jej sztywno trzymali, a opozycja proponowała, żeby ją zastosować, to wówczas wygrywałby ten podmiot, który zaoferowałby najniższą ofertę cenową. Oczywiście pod tym mogłyby się kryć najróżniejsze zagrożenia. Trzeba dobrze rozpoznać dostawców materiałów i usług i poza rygorami ustawy o zamówieniach publicznych dokonać odpowiedzialnego wyboru. Przede wszystkim muszą nad tym czuwać odpowiednie służby” – wyjaśnił poseł.

...

Marek Chodkiewicz, pełnomocnik do spraw budowy zabezpieczenia, powściągliwie stwierdził, że warta ponad 1,5 mld zł inwestycja „będzie

realizowana przez porządne, przyzwoite i duże firmy”, ale nie ma co kryć: narodowość wykonawcy muru jest znana, mur tożsamość będzie miał stosowną i bynajmniej nie będzie ona niemiecka, białoruska lub rуска. Zwłaszcza że inwestycja, jeśli tylko będzie realizowana przez polskich pracowników i z użyciem polskich produktów, będzie miała silne oddziaływanie propopytowe i zastąpi projekty, jakie PiS obiecało zrealizować w ramach Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju.

Wiadomo już, że milion polskich aut elektrycznych w tym stuleciu raczej nie opuści taśmy produkcyjnej, w dającej się przewidzieć przyszłości po torach nie będzie mknać wyprodukowana w Polsce Luxtorpeda, a Enigma, „ośrodek o potencjale pozwalającym konkurować na europejskim rynku specjalistycznych usług w zakresie cyberbezpieczeństwa i analizy danych” czy „centrum zaawansowanych leków generycznych i leków biopodobnych” nie staną się ciałem ani za życia wicepremiera Kaczyńskiego, ani za przysomności premiera Morawieckiego. W tym stanie rzeczy budowa zapory z polskiej stali jest polską racją stanu, albowiem szykana, choć nie jest wyrazem nadmiernej wykintności rodzimej myśli technicznej, może się okazać jedynym kołem zamachowym naszej gospodarki, w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju opisano bowiem liczne koła, ale nie udało się zbudować ani jednego.

Żeby Polska była Polską, mur musi być polski,

i to do kwadratu. Szkoda tylko, że nie żyje Mao Zedong, który podzielił się bogatym chińskim doświadczeniem w stawianiu murów z przywódcami Niemieckiej Republiki Demokratycznej i w Berlinie powstała zaporą, że palce lizać.

Dla porządku odnotujmy, że opozycja krytykowała rząd za używanie białoruskiego druta, a teraz cepia się, że zaporą ma być z polskiej stali, po raz kolejny dowodząc, iż wybory jest w stanie wygrać przypadkiem albo w wyniku drugiego zamachu w Smoleńsku.

MARIAN ŚRUT

Żyłęta przez dzielnię

„Tłum migrantów idzie w stronę Polski. Rząd zwołuje pilne posiedzenie sztabu kryzysowego” – zaalarmował mnie w poniedziałek 8 listopada znajomy mieszkający w Niemczech newsem zaczerpniętym z portali internetowych. Od siebie dodał: „W razie czego należy użyć wszelkich środków do ochrony granic i terytorium naszej ojczyzny”. Której naszej? Polskiej? Niemieckiej? Unii Europejskiej? „Wiemy, że ma nastąpić szturm na naszą granicę i jesteśmy na niego przygotowani” – alarmowała w „Onecie” starsza chorąża sztabowa Straży Granicznej Ewelina Szczepańska. Wojciech Cejrowski, prawnik celebryta, dziennikarz i podróżnik, na co dzień mieszkający w Stanach Zjednoczonych, odpowiedział na Twitterze, jak powinniśmy być przygotowani: „Mur powinien być zabezpieczony karabinami z ostrą amunicją oraz wojskiem z rozkazem „strzelać”. Z reakcji pod postem Cejrowskiego widać, że pomysł się spodobał.

Na fejsie gorąco, bo gdzie ma być gorąco, jeśli nie na fejsie. Bronić, strzelać, strzelać, bronić – domagają się ludzie, którzy jeszcze niedawno chcieli się dzielić pluszowymi misiami własnych dzieci, i bucikami,



Rys. STRAŚ

z których ich dzieci już wyrosły, z biednymi afkańskimi dziećmi, co je Łukaszenka na granicę wprowadził. Nagle im się zmienił ogłód sytuacji, bo co innego grupka, a co innego horda.

Cóż, w tym popieprzonym kraju kompletnie wszystkim odbija. Nikt nie dostrzega proporcji.

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn stwierdził, że „szacunki dotyczące obecności migrantów na Białorusi wskazują, że może ich być nawet 12 do 15 tysięcy; szacujemy, że w poniedziałek przy naszej granicy mogło ich być w okolicach

4 tysięcy”. Niech będzie. Na pewno tej liczby nie zaniżył, jeśli już, to podkolorował w górę.

To ja wam pokażę, ile to jest.

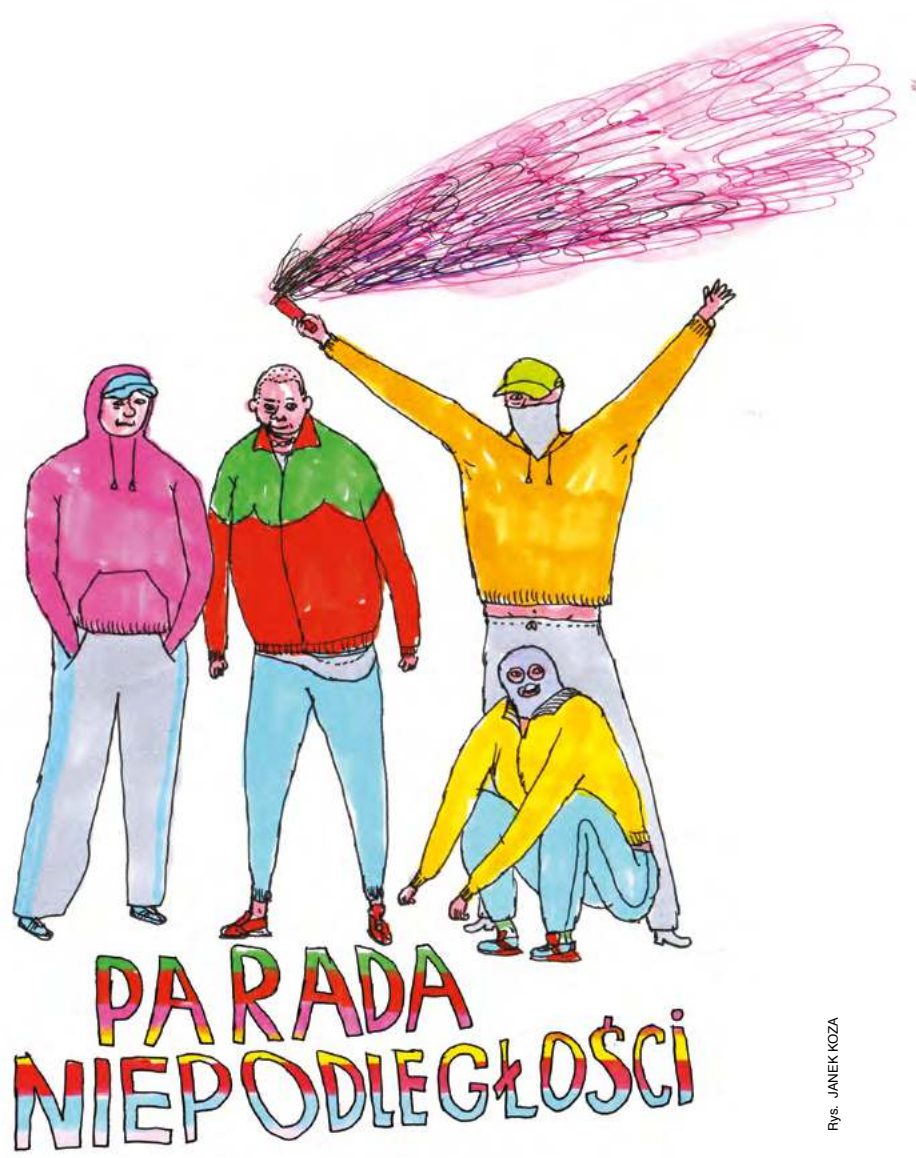
Mieszkam w Warszawie na Powiślu w okolicach stadionu piłkarskiego Legii. Stadion ma 30 tys. miejsc. Po meczu kibice i kibole paradują przez dzielnię. Krzyczą, piją piwo i wódkę, śmieją, sikają w krzakach. Jest nieprzyjemnie, ale nie aż tak, żeby się jakoś strasznie bać. Nikomu nic się nie dzieje złego. I tak regularnie, gdy tylko są rozgrywki. Policji jest zdecydowanie mniej niż nad granicą.

A gdy dzieje się coś na Narodowym, to dopiero ho, ho, ho, choć owszem, na Narodowy chadza klientela nieco inna niż na ligę.

Na Stadion Narodowy wchodzi 58 tysięcy ludzi. Horda z granicy nawet by jednego sektora nie zajęła.

Ja bym wołał, aby mi przez dzielnię Kurdowie i Syryjczycy z granicy maszerowali, gdybym miał wybór. Też by hałasowali, śmiecili, szczali po krzakach. Ale gdyby przyszli wszyscy, których policzył Żaryn, to i tak byłoby ich mniej niż kibiców po meczu.

W.K.



Rys. JANEK KOZA

Niech żyje wojna

Ojczyzna bez żołnierzy to jak szewc bez butów.

Na razie mamy tylko wojnę hybrydową z cywilami na granicy białoruskiej i z trudem sobie z nią radzimy. Prezes Kaczyński na odchodnie z rządu pozostawił narodowi plan przygotowań do tej prawdziwej wojny, już nie hybrydowej. Aby ją wygrać, mamy zbudować nad Wisłą potęgę militarną, 300-tysięczną zawodową armię, dobrze uzbrojoną. Plan prezesa potraktowano z przymrużeniem oka, lekceważąco. Dyskusji większej nie wywołał, wszyscy czekają na szczegóły. Jednak i bez szczegółów jest się nad czym zastanawiać. Na początek warto zestawić ten pomysł z dotychczasowymi realiami największej potęgi militarnej w dziejach, czyli NATO.

My, pierwsza brygada

Najsilniejszą armią w tym sojuszu dysponują Stany Zjednoczone, ale najbardziej zmilitaryzowanym krajem jest Turcja. Stany mają obecnie pod bronią 1314 tysięcy żołnierzy na 330 milionów mieszkańców, wyłącznie zawodowych z ochotniczego zaciągu. W relacji do liczby ludności licniejszą armią dysponuje w NATO tylko Turcja: 600 tysięcy żołnierzy na 80 milionów mieszkańców. Przy podobnym do tureckiego stopniu militaryzacji Stany musiałyby wystawić ponad 2,5-milionowe wojsko. Oczywiście armia turecka jest słabiej uzbrojona od amerykańskiej i ponadto w dwóch trzecich rekrutuje się z poboru powszechnego. Zawodowcami są oficerowie i podoficerowie oraz lotnicy. Żołnierze z poboru służą półtora roku, tak jak w Polsce przed II wojną światową.

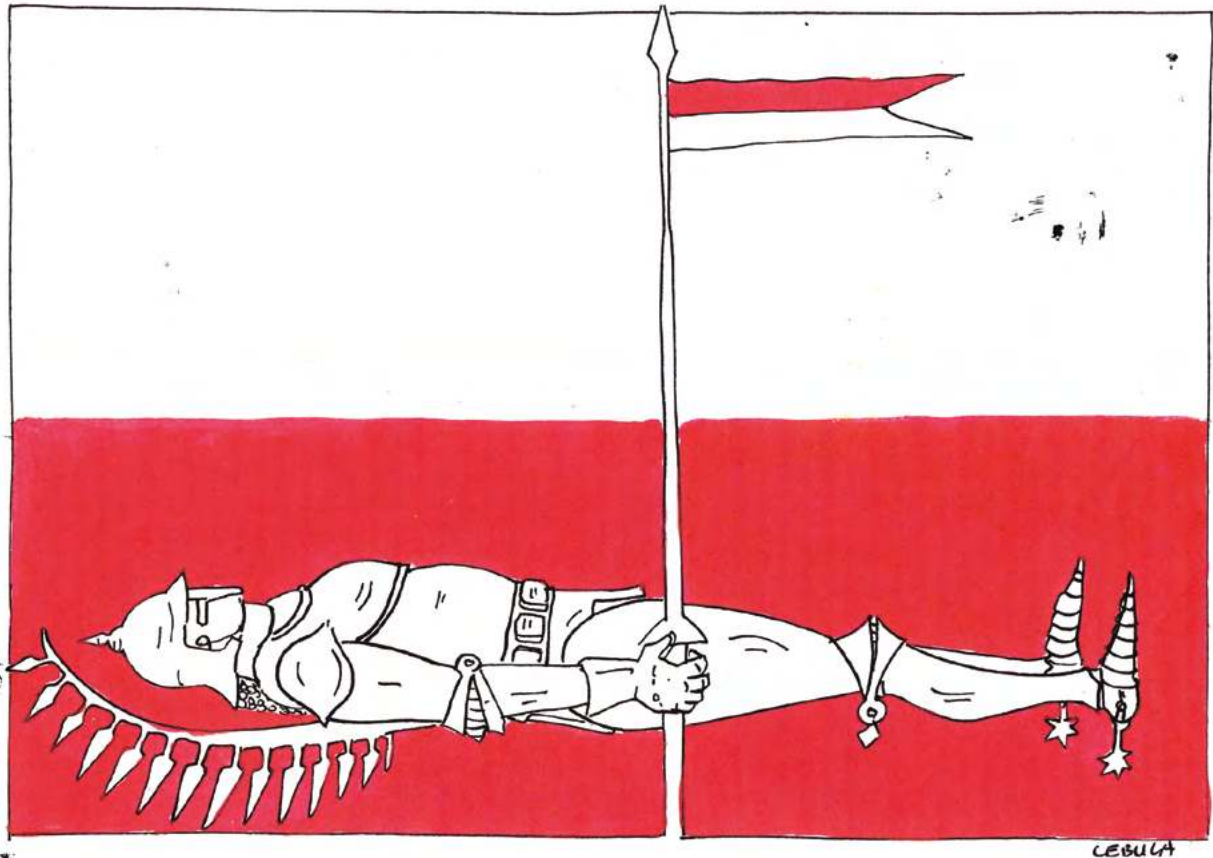
Dziś w Polsce na każde 10 milionów mieszkańców służy w wojsku około 35 tysięcy, w Stanach Zjednoczonych niewiele więcej, około 39 tysięcy. Polska zatem po wystawieniu 300-tysięcznej armii zawodowej zdystansowałaby pod względem militaryzacji zarówno Turcję, jak i Stany Zjednoczone. USA, aby dorównać wówczas Polsce pod względem relacji wojska do liczby ludności, musiałyby wystawić 2,5-milionową armię zawodową. Pomyśleć tylko,

Polska czołowym mocarstwem militarnym świata!

Czy ją na taki wyczyn stać?

Przyjedź, mamo, na przysięgę

Wydaje się to wielce wątpliwe. Nie ze względów ekonomicznych, choć jesteśmy co najmniej dwukrotnie ubożsi od Amerykanów. Ważniejsza jest, jak poucza doświadczenie amerykańskie, demografia. Do armii zawodowej w relacji do ludności większej niż obecna trudno będzie pozyskać ochotników. Nie przypadkiem wielkie kraje europejskie, które też rozważają pewne powiększenie sił zbrojnych, czyli Niemcy, Francja, Włochy, biorą pod uwagę częściowe przywrócenie obowiązkowej służby. Niemcy zresztą ustawowo utrzymują powszechny obowiązek wojskowy, jedynie zawiesiły jego działanie. Amerykanie zdaje się osiągnęli pułap naboru ochotniczego mimo bardzo hojnego żołdu, jaki płacą swym żołnierzom. Bez kłopotu wypełniają tylko limity rekrutacyjne do szkół oficerskich i podoficerskich,



RYS. HENRYK CEBULA

które elewom oferują zatrudnienie w wojsku do emerytury, skądinąd bardzo wczesnej. Brakuje natomiast notorycznie chętnych do funkcji szeregowców, a tych w wojsku musi być ponad 50 procent, i to młodych. Szeregowiec ochotnik w US Army ma perspektywę 4-letniej służby czynnej i tyle trwającej w rezerwie. Daje to znaczne dochody, ale skutek skoszarowania odracza na kilka lat założenie rodziny i urządzenie się zawodowe. W rezultacie ochotników brakuje i służby werbunkowe nadrabiają to obcokrajowcami, którym obiecują obywatelstwo amerykańskie lub co najmniej zieloną kartę po ukończeniu kontraktu wojskowego. Sporo Polaków z tego powodu zaciągnęło się do jankeskiego wojska.

Z podobnymi kłopotami musiałyby się liczyć Polska, nawet z większymi, gdyż od lat ma znacznie gorszą niż Stany Zjednoczone sytuację demograficzną, niższy przyrost naturalny i znacznie bardziej postarzałą strukturę społeczeństwa. Mediana wieku męskiego w Polsce już przekroczyła 40 lat i należy do najwyższych w Europie. Oznacza to, że roczniki męskie w wieku 20 do 30 lat, wojskowo najbardziej interesujące, są coraz mniej liczne. Ochotników na szeregowców do tej 300-tysięcznej armii na pewno zabraknie. Generałów byłby nadmiar, podkomendnych skąpo. Tu byłaby pięta achillesowa.

Rozkwitały paki

Drugim progiem nie do pokonania byłyby wydatki. Współczesna armia jest kosztowna, zwłaszcza jeśli jej wyposażenie kupuje się za granicą. Polska jest tu w szczególnie trudnym położeniu, gdyż jej przemysł zbrojeniowy, w czasach PRL hołubiony, w III RP uległ kompletnemu zdemontowaniu. Kaczyński planuje koszt wystawienia dwukrotnie większej niż obecna armii pokryć obligacjami, czyli mówiąc po polsku – pożyczkami. Prezes Głapiński przechwała się, że każdy nam chętnie pożyczycy. Może i tak, ale przy dużym zapotrzebowaniu na kredyt jego koszty rosną; pożyczają, ale na

lichwiarskich warunkach. Czym się to kończy, doświadczyła 15 lat temu Grecja. Kilka gigantomanii typu Centralny Port Komunikacyjny i 300 tysięcy zawodowych żołnierzy zrujnowałyby nawet bogatszy od Polski kraj.

Piechota, ta szara piechota

Wyjściem z sytuacji zapewne byłaby dość liczna armia, ale zorganizowana milicyjnie, nieskoszarowana, typu szwajcarskiej czy izraelskiej. Mieszkająca w domu, pracująca zawodowo, ale intensywnie się szkoląca. Problem tylko w tym, że wartość bojowa takiej armii jest niepewna. Szwajcarska sprawdziła się w polu ostatni raz 300 lat temu. Dziś jest tematem dowcipów. Izraelczycy radzą sobie nieźle, ale mają do czynienia z wyjątkowo łatwym do pokonania przeciwnikiem. Przypomina się zdarzenie sprzed lat. W czasie wojny Jom Kipur w 1973 r. PRL na prośbę ZSRR dostarczyła czołgów jednej z syryjskich dywizji. Z czołgami pojechali polscy instruktorzy. W późniejszym sprawozdaniu opisali takie wydarzenie. Jeden z tych wyposażonych w nasze maszyny oddziałów syryjskich po pierwszej konfrontacji z Izraelczykami uległ panice. Załogi opuściły czołgi, w większości nieknięte i na chodzie, i piechotą rzuciły się do ucieczki. Co ciekawsze, przy tych opuszczonych maszynach bojowych wojownicy pozostawili buty, nawykli bowiem do tego, aby po pustynnym piasku uciekać boso.

W Europie armia typu milicyjnego miałaby o wiele bardziej wymagających zrównoważenia przeciwników niż Izrael na Bliskim Wschodzie.

Zdaje się jednak, że nasi władcy swego pomysłu mocarstwowej armii nie poprzedzili żadnymi studiami ani kalkulacjami, podobnie zresztą jak innych mocarstwowych mrzonek. Wzięli pod uwagę jedynie spodziewane zyski sondażowe. Ale i one mogą okazać się niepewne. Służba wojskowa w naszych czasach bardzo straciła na popularności.

M.Z.



Kto wygra wojnę polsko-białoruską?

Facebook

Adrian Kędzior: Mam nadzieję, że Czechy.

Iga Wijas: Riczard Henry, bo rządy się zmieniają, a on zawsze gdzieś wypłynie.

Maria Zych: Niestety, patrząc na to, co się dzieje, to sądzę, że przegrają ją wszyscy. Jedni zapłacą za to moralnie i etycznie, a inni własnym życiem.

Piotr Wieczorek: Generalnie jak nie było wiadomo, kto wygra, to wygrywało PSL, ale te czasy już chyba minęły.

Tomasz Oko: Tak jak zawsze w wielkich konfliktach na Wschodzie: zima.

Łukasz Jakóbek: Grają dwie drużyny, a na koniec i tak zawsze wygrywają Niemcy.

Arkadiusz Mazur: Zwycięzca będzie tylko jeden. Obajt-bud.

Piotr Bielawski: Uważam, że środowiska narodowe powinny zorganizować Marsz Niepodległości na granicy.

Piotr Tomczak: To zależy, po czyjej stronie będzie Polska.

Jakub Jurand Bieszczad: Producenci drutów kolczastych oraz krewni i znajomi królika.

Marcin Kołodziej: Wolska pod wodzą Jarosława! O ile nie załpi.

Mateusz Lenicki: Paweł Kukiz przebrany w mundur – wyślemy go na granicę, zrobi tak efektywnego fikołka (dzięki kręgosłupowi z żelek Haribo), że Bačka przestraszy się sprawności polskich żołnierzy i się wycofa.

Maciek Ef: Tu nie ma żadnej wojny, obie strony idą pod rączkę i załatwiają swoje interesy. Szkoda, że kosztem życia i zdrowia niewinnych ludzi, ale dla obecnej władzy nie mają oni znaczenia (sprawdzić, czy nie płód).

Artur Paszkowiak: Nie wiem, ale wiem, że jedynym sąsiadem, z którym Polska nie jest jeszcze pokłócona, jest Morze Bałtyckie...

Patryk Wiśniewski: Jedynym wygranym będzie PiS, przegra Polska.

Przemysław Kowalski: Oczywiście że Polska, a jeśli jednak nie, to Witek zarządzi reasumpcję.

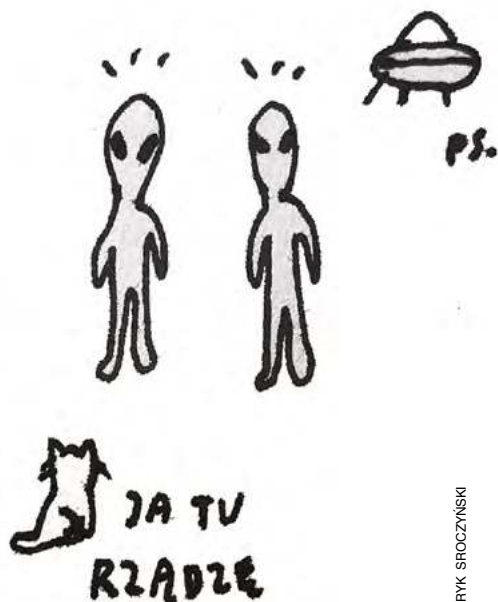
Martyna Borzycka: W tym roku to pewnie jak wszystko – Włochy.

Grzegorz Wojciechowski: Trudno powiedzieć. Z jednej strony dyktator, który po trupach migrantów próbuje osiągnąć swoje cele polityczne, a z drugiej strony A. Łukaszenka.

Forum

Sindbad: Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Wygra Putin.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



RYS. PATRYK BROCIŃSKI

Mózdzek Tygodnia

Nie, nie Ryszard Terlecki... Za to, jak odniósł się do obywatelki w Krakowie („Jest pani kreatynką”), można go nazwać chamelem, prostakiem, grubianinem, gburam, burakiem, impertynentem, troglodytą, barbarzyńcą, prymitywem, tłumakiem i kałmukiem, ale na zdobycie tytułu Mózdzku Tygodnia musi jeszcze trochę popracować.

Zdecydowanie większym tumanem niż Terlecki był w poprzednim tygodniu Henryk Kowalczyk, pisowski minister rolnictwa i, pożałujcie, wicepremier. Mówiąc o inflacji, jak przystało na absolwenta Wydziału Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, najpierw błysnął wiedzą arytmetyczną: „Jeśli ktoś zarabia o 20 proc. więcej, a inflacja wynosi 6 proc., to 14 proc. zostaje mu w kieszeni”. Brawo! 20 minus 6 równa się 14 – jak w mordę strzelił! Problem jednak w tym, że in-

flacja wynosi 6,8 (gdy skończycie czytać tę notkę, pewnie już co najmniej 7,2) proc., a 20-procentową podwyżką płac cieszą się nieliczni Polacy.

Kowalczyk musiał nie uważać na wykładach o procentach, a w podstawówce – w VII klasie – na lekcjach o procentach, zdziwił się bowiem: „No jak przez 1 proc. można płacić 200 zł więcej?”. 1 proc. to podwyżka kredytu, a 200 zł to podwyżka miesięcznej raty.

Otóż, Panie Głobie Wicepremierze Bęcвале Ministrze Matole Henryku Cymbale Kowalczyk, może wzrosnąć. Jeśli nie potrafi Pan tego policzyć, niech Pan złapie na ulicy jakiegoś 13-latkę, da mu 10 zł i poprosi o pomoc.

My pomagamy Panu gratis. Kredyt wynosi 300 tys. zł, a oprocentowanie 6 proc. Roczna rata równa jest 18 tys., a miesięczna 1500 zł. Po podniesieniu oprocentowania o 1 proc. roczna rata



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

wzrośnie do 21 tys., a miesięczna – 1750 zł. Przez 1 proc. można płacić 250 zł więcej – co było do udowodnienia. □

Dziurawy kondom

Granica polsko-białoruska jest tak szczelna jak skrzynka mailowa ministra Dworczyka.

Sytuacja w poniedziałek, gdy szykowaliśmy ten numer tygodnika do druku, była dynamiczna. Najpierw media społecznościowe obiegł filmik z setkami osób idących w stronę przejścia Kuźnica Białostocka-Bruzgi. Potem pojawił się komunikat: „Polskie służby udaremniły próbę siłowego przedarcia się na polską stronę migrantów”. Zapowiedziano powołanie sztabu kryzysowego.

19 sierpnia, po dziesięciu dniach kryzysu migracyjnego w Usnarzu Górnym, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik powiedział mediom, że „Straż Graniczna to doświadczona formacja, której funkcjonariusze wielokrotnie mieli do czynienia z presją migracyjną. Nasza granica jest strzeżona przez profesjonalistów”. Skoro było tak dobrze, to dlaczego już w następnym zdaniu Wąsik dodał, iż „w związku z aktualną sytuacją skierowaliśmy na granicę polsko-białorską dodatkowych strażników granicznych oraz tysiąc żołnierzy Wojska Polskiego”?

Wiedział bowiem dobrze, że opowieści wciskane Polakom przez TVP to ściema, a migranci walą z Białorusi przez Polskę stadami.

Panujemy na lądzie, w powietrzu i na granicy

Nazajutrz wystąpił w mediach szef Ministerstwa Obrony Narodowej. Błaszczak zaklinał się, że „granica z Białorusią jest szczelna. Już w lipcu podjęliśmy stosowne działania. Wojsko Polskie rozłożyło ponad 100 km ogrodzenia, które stanowi zapórę dla prób przetrzutu nielegalnych migrantów do naszego kraju”.

23 sierpnia minister Błaszczak widać nie pamiętał, co mówił wcześniej, zapowiedział bowiem „zwiększenie zaangażowania Wojska Polskiego we wsparciu Straży Granicznej na granicy z Białorusią” – czyli podesłanie dwóch tysięcy wojaków oraz powstanie ogrodzenia o wysokości ponad dwóch metrów. Nie było jakiegoś, bo, jak dodał Błaszczak, „opieraliśmy się na wzorcach, szczególnie wybraliśmy wzór ogrodzenia, które od kilku lat stoi na granicy węgiersko-serbskiej”.

Następnego dnia premier Morawiecki opowiadał, że „granica Polski jest i będzie dobrze strzeżona. Dla nas bezpieczeństwo jest priorytetem”. Powiedział też, że na miejscu jest już 1,5 tysiąca żołnierzy, a za kilka dni ma być łącznie około dwóch tysięcy. Bo Polska stawia działaniom

Łukaszenki „zdecydowaną tamę” i robi to „bardzo skutecznie”. Żeby jeszcze bardziej uwiarygodnić sprawę szczelności granicy i profesjonalizmu służb, media pisowskie w miejsce publikowania statystyk covidowych wprowadziły obowiązkową informację o setkach „nielegalnych prób przekroczenia granicy”, udaremnionych przez Straż Graniczną.

27 sierpnia w Polskim Radiu 24 znów wystąpił Wąsik. Wiceszef MSWiA opowiadał o 2,5-metrowym płocie, który właśnie jest budowany, że będzie to „superszczelna granica”. W następnych zdaniach zrobił jednak z siebie i rządu idiotów. Stwierdził, że „już teraz polska granica jest traktowana przez UE za najszczelniejszą lądową granicę UE. To jest bardzo dobrze strzeżona granica. Straż Graniczna w mojej ocenie panuje nad tym, co się dzieje na tej granicy, nawet bez płotu”.

Szczelność nasza jest kluczowa

Cały ten pic był skierowany wyłącznie do Polaków. O tym, jak jest naprawdę, wiedzieli za to Niemcy, którym do ośrodków azylowych pod koniec sierpnia zaczęli się masowo zgłaszać przyjeżdżający z Polski migranci.

Berlin nie chciał drażnić polskiego rządu i zamiast zrobić wrzutkę do mediów, pozwolił sobie tylko na wykonanie telefonu do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przy party do muru przez Niemców Morawiecki musiał zareagować. Nie wolno mu jednak było przyznać się do klapy w strzeżeniu granic. Wymyślono zatem rusko-białoruskie ćwiczenia „Za-

pad” jako pretekst do wprowadzenia na granicy stanu wyjątkowego.

Manewry się skończyły, a stan wyjątkowy trwa. Tym razem uzasadniano go obrazkami ze szturmu migrantów i białoruskich pograniczników na polskich obrońców granicy. Liczba codziennych tzw. udaremnień rosła lawinowo. Miała upewniać naród, że nasi strażnicy graniczni nie przepuszczą na teren Rzeczypospolitej na-



wet próbującej się przemycić z Białorusi ryjówki.

W internecie i w TVN zaczęły się masowo pojawiać rozmowy z migrantami, którym szczelną granicę udało się przejść i dojść w rejon Białegostoku, a nawet dalej. Politycy PiS po miesiącu spokoju musieli na nowo udowodnić, że kierowane przez nich służby nadają się do czegoś więcej niż do pilnowania stad owiec.

6 października na Twitterze Błaszczaka pojawił się więc taki wpis: „Zapewnienie szczelności granicy z Białorusią jest obecnie kluczowym zadaniem Wojska Polskiego i Straży Granicznej. Funkcjonariuszy SG wspiera już około 3 tysięcy żołnierzy. W najbliższych dniach wojskowe śmigłowce będą wykonywały patrolę powietrzną wzdłuż granicy polsko-białoruskiej”.

Takie śmigłowce, wraz z pokazowanymi wcześniej w TVP dronami i elektronicznymi czujnikami, opisywanymi szczegółowo przez strażników granicznych w poprzednich tygodniach, miały dowodzić, że granica z Białorusią jest nieprzepuszczalna niczym prezerwatywa.

Spójna jako tako propaganda graniczna zaczęła się rozlać. 20 października komendant Podlaskiego Oddziału Służby Granicznej płk Andrzej Jakubaszek nie dość, że przyznał, iż nie da się zabezpieczyć granicy w taki sposób, aby w stu procentach uniemożliwić jej nielegalne przekroczenie, to na dodatek podał, że od cinek granicy z Białorusią zabezpiecza i nie może do końca zabezpieczyć 7 tysięcy funkcjonariuszy SG, żołnierzy, policjantów i innych służb mundurowych. Okazało się bowiem, że ilukolwiek by ich było, to nadal jest sito.

Nieumiejące liczyć służby prasowe Błaszczaka 5 dni później napisały na Twitterze: „Zwiększamy liczbę żołnierzy pomagających Straży Granicznej o 2,5 tysiąca. Już niebawem nad szczelnością granicy będzie czuwać około 10 tysięcy wojskowych”.

Nasi migranci już są pod Berlinem

Polski rząd opowiadał o szczelności, tymczasem we wschodnich landach Niemiec już we wrześniu zaczynało brakować miejsc w ośrodkach dla uchodźców. Zapewnienia polskiego rządu zaczęły Berlin wkurzać. Niemieckie media dostały żer. Wzmocniony wypowiedziami pomniejszych polityków przebąkujących, że jeśli Polacy nie zatamują fali migrantów, to na granicy polsko-niemieckiej znów staną słabani. Sondaż robione dla PiS pokazały, że to wystarczyłoby, żeby

Polacy się wkurzyli. Kaczyński wybił więc Morawieckiemu z głowy pomysł, by zagrozić Unii przepuszczeniem migrantów, jeśli ta zablokuje fundusze z planu pocovidowej odbudowy.

Kaczyński, widząc, że wojna Polski z Łukaszenką się nie układa, zrobił coś jeszcze – wymyślił na granicy mur z prawdziwego zdarzenia. Ten, który ma kosztować 1,6 mld zł. Ale jak tu udowodnić konieczność takiej inwestycji, gdy codziennie nasi pogranicznicy odnoszą setki sukcesów dzięki postawionym setkom kilometrów kolczastej concertyny.

Pojawiła się nowa narracja zademonstrowana 3 listopada przez wiceszefa MSZ Piotra Wawrzyka: „Reżim białoruski testuje, na ile szczelna jest nasza granica”, ale oczywiście „jesteśmy w stanie ochronić polską granicę i kontrolujemy, co się na niej dzieje”.

W sierpniu minister Kamiński, powołując się na służby wywiadowcze, mówił, że na Białoruś przyleciało około 10–12 tysięcy osób, które chcą się dostać na zachód Europy. Wygląda na to, że wszystkie one już tam są.

Do Niemiec od sierpnia dotarło już przez Polskę prawie 10 tysięcy migrantów. Zdaniem tamtejszych służb trasa przemytu ludzi z Mińska do Berlina i dalej działa bezbłędnie.

Berlinowi wtórują Holendrzy, Szwedzi, Austriacy i Francuzi. Do ich służb migracyjnych też trafiają setki uchodźców, których polscy pogranicznicy nie powstrzymali.

Zachodnie media pełne są wywiadów z tymi, którzy trafili do krajów docelowych *via* Białoruś i Polskę. Dzięki nim wiadomo, że dla migranta średni czas między lądowaniem w Mińsku a zameldowaniem się w ośrodku pod Berlinem wynosi 5 dni.

Dla zachodnioeuropejskich rządów amatorszczyzna polskich władz w zwalczaniu migracji jest większą przewiną niż pisowskie pomysły na LGBT, aborcję czy praworządność.

Berlin, Paryż i Bruksela zrobią więc wszystko, żeby ujebać PiS. Nie dlatego, że jest autorytarne, ale dlatego, że nie ma pojęcia o rządzeniu państwem nawet w tak niewielkim i nieskomplikowanym kontekście, jakim jest ochrona granicy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zaraz po Świącie Zmarłych grupa osób po cywilnemu, uzbrojonych w broń długą i w maskach z trupimi czaszkami, napadła na ludzi pomagających migrantom w lasach przy granicy polsko-białoruskiej. Wszystko wskazuje na to, że mogli to być funkcjonariusze Wydziału Operacyjno-Sledczego Straży Granicznej.

Krótki opis tego, co się wydarzyło w okolicach Siemianówki (gmina Narewka), można znaleźć na jednej internetowej zrzutek na pomoc dla migrantów: „Niestety wczoraj wieczorem Marek i osoby mu towarzyszące zostali brutalnie napadnięci. Wrócili z lasu. Kiedy wsiadali do auta, nieznani sprawcy wyciągnęli ich siłą z samochodu i rzucili na ziemię. Byli uzbrojeni. Twierdzili, że należą do służb specjalnych i nie zamierzają się legitymować. Wyzywali ich i zastrasza. W końcu przyjechała Straż Graniczna i wszyscy zostali wypuszczeni. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, kto to był. Nie jesteśmy w stanie nawet złożyć zażalenia na ich zachowanie”.

Z naszych informacji wynika, że to nie pierwszy taki przypadek. Kilka dni wcześniej w innym miejscu doszło do podobnej akcji. Tam też osobom, które pomagają migrantom, grożono długą bronią.

...

Początkowo podejrzenie padło na Niklot Białystok, jedną z nacjonalistycznych grup na Podlasiu, bo

panie i panowie zafascynowani słowiańską swargą, czyli rodzimą swastyką, oznajmili, że wesprą aktywnie państwo PiS w walce z ciapatymi.

Patrole narodowe

Raport z granicy, część piąta.



I 2 listopada pochwalili się fotką na Facebooku z informacją, że „pierwsze patrole już za nami”. Zabawa w wojnę ma oczywiście swoje

głębokie uzasadnienie: „Nie będziemy dłużej biernie przyglądać się, jak kolejna fala imigrantów przez ułomne prawo oraz liberalnych, lewicowych aktywistów zalewa naszą ojczyznę. Nasi przodkowie krwią własną oraz wroga uświęcili naszą ziemię i granicę, dziś my jako Polacy, nacjonaliści, czujemy się w obowiązku, by ich strzec”.

...

– Naziołki są w stanie zdobyć replikę broni, ale na takie akcje są za krótko. To musieli być profesjonaliści – tłumaczy nam wojskowy.

Policjant: – Nic o tym nie wiemy. O naziolskich patrolach też jest cicho. Wojska specjalne pracują w mundurach. Ale ani my, ani oni do ludzi nigdy nie mierzą. Pewnie była to Straż Graniczna...

Dociskana w tej sprawie przez TVN 24 mjr Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka prasowa Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, chlapięła:

– Te osoby są po to, żeby w sposób niejawnie obserwować teren i wspierać funkcjonariuszy, którzy działają w terenie. Niestety wzięli mieszkańców gminy za przemysłników.

Wojskowy: – Dla mnie to nadużycie siły, całkowicie nieadekwatne do sytuacji. Wojska operacyjne nie mogą tak działać. To wojna psychologiczna mająca na celu stworzenie wrażenia, że państwo sobie na granicy radzi, choć sobie nie radzi.

Policjant: – Niech ci ludzie składają zawiadomienie.

– Przecież wiadomo, że nic tego nie będzie.

Policjant: – Niech składają...

Jak nam się udało nieoficjalnie dowiedzieć, w nazioli na granicy mogą się bawić funkcjonariusze Wydziału Operacyjno-Sledczego Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej. Ich szef, do niedawna płk Andrzej Jakubaszek, został 11 listopada mianowany przez prezydenta Andrzeja Dudę generałem brygady Straży Granicznej.

Push-backi i zabawa w nazioli muszą być szczerze wynagradzane.

...

Niklot Białystok, wpis z 7 listopada: „Z cyklu lewacka logika. Nie od dziś wiemy, jak wszelkiej maści degeneraci spod znaku trzech pałek naginają obraz rzeczywistości pod swoje chore wizje. Wszak chyba nikogo nie dziwi zachowanie tych mutantów, którzy to najpierw zgłaszają masowo nasze wpisy do usunięcia przez Fb, by później insynuować, jakoby mielibyśmy się przestraszyć mediów i dlatego też usunąć wpis (o patrolach – dopisek WJK). Tak więc nasz przekaz do mutantów jest jasny. Niczego się nie wstydzimy, a z rzetelnymi mediami będziemy rozmawiać bez problemu. Patrole się odbywają, a my jesteśmy dumni ze swych poczynań”.

WJK

Jeszcze jedna Polka dzisiaj...

Zygota nie traci przyrodzonej godności tylko dlatego, że skrobana jest w podziemiu.



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Pierwszy pogrzeb płodów odbył się w 2005 r. Oprawę godną tego wiekopomnego wydarzenia zapewniła zaprawiona w bojach o ochronę życia poczętego Fundacja Nazaret do spółki z kapłanem Rodzin Katyńskich, co dodatkowo wzmocniło oczywistą paralelę między rzezią w Katyniu a Holokaustem nienarodzonych Polaków dokonywanym przez spadkobierców bolszewii. Pożegnano wtedy dzieci nie byle jakie, ale utracone w Szpitalu św. Rodziny w Warszawie. Dyrektorem szpitala o zobowiązującej nazwie był Bogdan Chazan, specjalista od położnictwa i ginekologii, wierzący w niepokalane poczęcie. Dyrektorem Polski zobowiązująco nazwanej IV RP był Jarosław Kaczyński, mimo braku specjalności lekarskiej wierzący, że z Romanem Giertychem można sobie śmiało poczynać.

To, że skrobankowym resztkom pierwszy raz w dziejach oddano należny hołd, gdy PiS było u władzy i prof. Chazan zarządzał placówką medyczną finansowaną przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a nie przez episkopat, nie było przypadkiem, lecz znakiem.

Trumna Pandory

Pogrzeb, mimo że piękny, wywołał jednak pewne kontrowersje: prokuratura wszczęła postępowanie w związku z niedopełnieniem przez dyrektora szpitala obowiązków służbowych oraz zbywaniem przez niego w celach zarobkowych cudzych tkanek i komórek. Wszczęła, ale zaraz umorzyła, Chazanowi włos z głowy nie spadł i niebawem poszatkowane, nie większe od 5-złotówki plody definitywnie uzyskały taki sam status jak pełnowymiarowi zstępni Ryszarda Terleckiego, ksywka Pies, a ich pochówki stały się nową, choć niekoniecznie świecą tradycją.

W ten sposób otwarto trumnę Pandory. Apeityt rośnie bowiem w miarę jedzenia i upodmiotowienie zygot wywołało skutek taki, że dziś rodzice domagają się nie tylko godnego pożegnania utraconego potomstwa, ale także urlopu macierzyńskiego, zasiłku macierzyńskiego, urlopu okolicznościowego oraz zasiłku pogrzebowego.

Pies pogrzebany

Ujmując rzecz słowami Chazana, „ciąża zazwyczaj kończy się szczęśliwym urodzeniem zdrowego dziecka, jednak zdarza się, że ludzkie życie kończy się kilka dni od momentu, kiedy się zaczyna w macicy matki”. W tym drugim doświadczeniu przepadku Polacy nie mają prawa zapominać o swych moralnych powinnościach, gdyż – wywodzi prof. Chazan – „grzebanie osób zmarłych jest obowiązkiem żywych i ciała zmarłych dzieci powinny być traktowane z szacunkiem i miłością niezależnie od czasu, jaki upłynął od początku ich życia, w żadnym wypadku nie mogą być traktowane jak medyczny odpad”. Brzmi słodko, ale pies leży pogrzebany w przepisach. W myśl obowiązujących regulacji po martwym urodzeniu lub poronieniu wystawiany jest akt urodzenia. Przepisy stanowią, iż akt można wystawić pod warunkiem, że ustalono płeć dziecka, zarazem bez aktu urodzenia nie ma mowy o uzyskaniu jakichkolwiek benefitów. Gdy płód ma powyżej 16 tygodni, nawet ginekolog chałupnik na podstawie stwierdzenia występowania fiuta bądź wykrycia jego braku może określić, czy ma do czynienia z potencjalną Krystyną Pawłowicz, czy z potencjalnym Stanisławem Piotrowiczem. W przypadku młodszych zygot konieczne jest wykonanie badań genetycznych. NFZ ich nie finansuje. Ergo: ci, którzy mają chrapkę na zasiłek pogrzebowy i inne świadczenia, muszą wyłożyć forszę z własnej kieszeni. Koszt badania: 400–500 zł.

Wiadra pomyj

Zwykli Polacy dzięki szczodrości rządu wzbogacili się, ale nie aż tak, aby „500 plus” bez mrugnienia okiem przepić lub wydać na podejrzanym moralnie badane. Pismeni na każdym kroku deklarują dożgonne przywiązanie do zygot, okazji, by przepisy zmodyfikować i wykonywanie badań uczynić zbędnym, mieli bez liku, lecz z żadnej nie skorzystali. Prawicę postanowiła wyręczyć więc lewica, składając w Sejmie projekt nowelizacji prawa o aktach stanu cywilnego, o czym donieśliśmy w poprzednim numerze („Poroniatka”, „NIE” nr 45/2021).

Prawicowe media, nie czytając dzieła, wylały na głowy projektodawców wiadra pomyj, podejrzewając, iż lewicowe majstrowanie przy ustawie o stanie cywilnym skończy się tym, że przedstawiciele 56 płci uzyskają takie samo prawo do zawierania małżeństw i wychowywania dziatwy jak mężobojne kobiety i bogobojni mężczyźni. Z błędu konserwatywnie nastrojonych komentatorów wyprowadził Filip Bator, ekspert instytutu Ordo Iuris, wywodząc: „Na pierwszy rzut oka projekt może faktycznie wydawać się kolejnym etapem realizacji genderowych postulatów. W rzeczywistości zwraca on jednak uwagę na

poważny problem, z jakim borykają się rodzice, których dotknęła tragedia utraty nienarodzonego dziecka na wczesnym etapie ciąży. W wielu wypadkach są oni bowiem pozbawieni świadczeń, które powinny im przysługiwać”. Lewica zaśpiewała zatem w jednym chórze z konserwą, co z pozoru brzmi sensacyjnie. W istocie Czarasty niedaleko od Suskiego pada, a w każdym razie dalej mu to Tuska niż do perukarza.

Trauma i stres

Projekt Lewicy przewidywał, że konieczność określenia płci jako warunek przyznania świadczeń wyleci z systemu prawnego. Innymi słowy pieniądze dostałby każdy, kto dysponuje dokumentem potwierdzającym poronienie bądź martwe urodzenie, co miało uchronić „dotkniętych traumą rodziców przed niepotrzebnymi wydatkami i stresem”. Dokument nie zawierał szacunków kosztów. Zawierał za to passus następujący: „Wejście w życie ustawy nie spowoduje zmian w dochodach i wydatkach budżetu państwa”. Kawalek ten jest z gruntu fałszywy, bo dziś forszę na urządzenie płodom pogrzebów dostają nieliczni, a po zniesieniu wymogu okre-

ślenia płci zasiłek pogrzebowy przysługiwać będzie ponad 40 tysiącom Polaków – każdego roku 1700 kobiet rodzi martwe dziecko, a u 40 tysięcy ciąży kończy się poronieniem. Wysokość zasiłku pogrzebowego wynosi 4 tys. zł. Pomysł kosztowałby więc budżet państwa ponad 160 mln zł rocznie.

Góra szmalu

Środki na wypłatę zasiłków pogrzebowych wypłacane są z robiącego bokami Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. W zeszłym roku wydatki z tytułu zasiłku pogrzebowego wniosły ponad 1,5 mld zł i były wyższe o 130 mln w porównaniu z rokiem 2019. Przyczyną 12-procentowego wzrostu była wywołana pandemią największa od zakończenia II wojny liczba zgonów. Wskutek działań wirusa zmarło bowiem 70 tysięcy ponadplanowych Polaków, i to Polaków pełną gębą, czyli takich, których płeć w zasadzie nie budzi kontrowersji, a na urządzenie im pogrzebów pieniędzy starczyło tylko dlatego, że państwo zasililo konto FUS górą szmalu.

Projekt sygnowany przez Nową Lewicę został wyskrobany, bo choć dzięki przychylności PiS-u trafił do sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych, to tam uwalono go głosami platformersów.

Raczej na szczęście, choć intencje posłów PO były zapewne nieczyste: do Sejmu trafił senacki projekt ustawy w sprawie objęcia prawem do zasiłku pogrzebowego nowej grupy uprawnionych, a jego celem jest „wsparcie rodziców dziecka martwo urodzonego, którego płci nie da się ustalić, oraz przyznanie prawa do otrzymania zasiłku pogrzebowego osobom, które pokryły koszty pogrzebu dziecka martwo urodzonego, bez względu na czas trwania ciąży”. Jest to zatem projekt konkurencyjny wobec lewicowego.

Dwa pogrzeby, dwa zasiłki

To znamienne,

że opozycja próbuje zabiegać o głosy wyborców i odsunąć PiS od koryta, na wyścigi formułując projekty uznające, że zygota jest osobą ludzką wyposażoną w przyrodzoną każdemu człowiekowi godność. Nie słysząc zaś o pomysłach mających poprawić los matek skazanych na konieczność rodzenia chorych dzieci prosto do mogiły,

nieznane są także inicjatywy zmierzające do tego, aby hasło „Ani jedna więcej” było czymś więcej niż wypranym z treści sloganem.

Jeśli już opozycja tak obsesyjnie troszczy się o plody, powinna sformułować projekt pozwalający na otrzymanie zasiłków pogrzebowych tym, którzy zmuszeni są do skrobania się w podziemiu aborcyjnym. Liczba ciąży zakończonych w tak frapujących okolicznościach wynosi ok. 150 tys. rocznie, co oznacza, że aby wypłacić zasiłki, trzeba byłoby wydrukować dodatkowe 600 baniek. Niemało, ale płód nie traci przyrodzonej godności tylko dlatego, że skrobany jest nielegalnie.

Ku pamięci: los pani Izy z Pszczyny wskazuje na to, iż w przypadku niepomysłnego zakończenia ciąży źle kończą również matki i zasiłek pogrzebowy trzeba wypłacać w podwójnym wymiarze, co projektodawcom powinno leżeć na sercu.

MARIAN ŚRUT

WIEŚCI GMINNE INNE

■ 78-letnia mieszkanka Tarnowa odebrała telefon od funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji, który utrzymywał, że na jej oszczędności dybią złi ludzie. Polecił zapakować forszę w torbę foliową i wyrzucić przez okno. Obywatelka posłuchała policjanta. Jak kazał, wyrzuciła 43 tys. zł. Pieniądze nie zostały odnalezione. Funkcjonariusz CBS – również nie. Miejmy nadzieję, że nie był to prawdziwy policjant, tylko uzurpator. Szkoda byłoby roztrwonić kapitał społecznego zaufania, którym, jak widać, cieszy się CBS.

■ Mieszkańcy Warszawy, Poznania, Wrocławia i wielu innych miast udawali się do Kalisza, aby nie zaszczepić się przeciw COVID-owi. Pielęgniarki jednego z miejscowych punktów szczepień za 500 zł wystawiały certyfikaty potwierdzające

przyjęcie szczepionki. Wprowadzały dane niezaszczepionego do krajowego systemu ewidencji szczepień, tak jakby człowiek był zaszczepiony. Doprawdy zadziwiający idiotyzm. Przecież za darmo można uzyskać takie zaświadczenie. Wystarczy tylko się zaszczepić, i to nie jeżdżąc do Kalisza. Niektóre pomysły człowiekowi urągają pomyślunkowi nawet koto-watych.

■ Ruchome schody przy dworcu autobusowym w Krakowie są nieruchome ponad 1101 dni. Nie ruszają się od 2018 r., ponieważ urzędnicy miejscy stracili do nich cierpliwość oraz na naprawę nie mają pieniędzy. W ciągu dwóch lat przed krytyczną awarią naprawiane były 19 razy kosztem 363 tys. zł. Nowy pomysł magistratu jest taki, że schody jednak da się naprawić. Trzeba na nie wydać 2 mln zł, które samorząd przeznaczył na ważniejsze inwestycje. Jeśli się przesunie środki, schody będą działały. Ale spokojnie... Alternatywny ciąg pieszy na dworcu autobusów w Krakowie funkcjonuje całkiem dobrze bez tych bardzo kosztownych zabiegów.

■ Pociąg Kolei Dolnośląskich „Sprinter Szrenica” nie mógł ruszyć z peronu na stacji Janowice Wielkie, chociaż wcześniejszy odcinek trasy przejechał bez problemów. Stał jak wryty. Zatraskani o kondycję „Sprinter” pasażerowie wyszli z wagonów. Zaparli się żelówkami o torowisko, a dłońmi o pociąg. Tym sposobem, działając siłą statyczną, chcieli „Sprinter” wprowadzić w ruch. Mimo przekleństw, zaklęć i modlitw pociąg pozostał przy swoim stanowisku.

■ Producenci opakowań plastikowych sygnalizują wzrost ceny tworzywa zwanego popularnie PET – używanego do produkcji butelek na napoje. Średnia cena kilograma PET butelkowego w październiku 2021 r. to 5,81 zł za kilogram, niemal 70 proc. więcej niż w październiku 2020 r. Tworzywo nazywane umownie R-PET – czyli pochodzące z recyklingu – jest o 20 proc. droższe. Ewenement wolnorynkowej ekonomii, jeśli surowiec gorszy, bo używany, kosztuje więcej niż ten sam surowiec, który jest nowy i pełnowartościowy. I taki jest prawdziwy powód, dla którego ów system kaucyjny, o którym się wszędzie gada i gada, jeszcze długo nie zatriby.



Rys. TOMASZ WATKIN

■ Kwerenda ofert nowych mieszkań na sprzedaż w Zakopanem, przeprowadzona przez miejscowych dziennikarzy, ujawniła, że cena metra kwadratowego średnio wynosi tam 20 tys. zł. Ceny maksymalne dochodzą do 44 tys. Tym samym mieszkańia w Zakopcu droższe są niż na Manhattanie – skłócali badacze. Opublikowali swoje spostrzeżenia w „Tygodniku Podhalań-

skim” pod tytułem: „Ceny apartamentów w Zakopanem zwariowały!”. Prostujemy tę rozpowszechnianą nieprawdę. Ceny nie rosną ani nie spadają same przez się, tylko podnoszą i zmniejszają je ludzie.

■ 33-letni mężczyzna został haniebnie postrzelony w plecy niedaleko Bytowa. Kule dosięgły go podczas polowania, na którym wszyscy byli trzeźwi, jak raportuje policja. Życie postrzelonego nie jest zagrożone. Ucierpiał natomiast jego społeczny wizerunek. „Wygląda, jakbym uciekał” – żalił się myśliwy lekarzom wydłubującym mu z tyłka śrut. Prawdziwi łowcy biorą wszak takie rzeczy na klatę lub – jak by to rzekł zapewne ks. Sylwester Dziedzic, kapłan braci łowieckiej – „Cum magno frontispice”.

■ Urząd Miasta Bydgoszczy z własnego budżetu zapłacił 60 tys. zł za usunięcie ośmiu ton niebezpiecznych odpadów, które nie wiadomo kto porzucił niedaleko osiedla Kapuściska. Winowajcę stara się schwycić prokuratura – donoszą media. Nam się wydaje, że to powinno być łatwe. Zapewne ktoś się podpisał pod decyzją, z której wynika takie marnotrawstwo pu-

Przyszła pora powiesić kuratora

Dobro polskiej rodziny to najwyższy priorytet PiS.



Partia rządząca wzięła władzę z hasłem: dość odbierania dzieci z biednych rodzin! Sączono na naród opowieści o rodzących nowych Polaków bohaterskich wielodzietnych matkach oraz o bezdusznych urzędnikach Tuska.

...

Sylwia miała kilkanaście lat, gdy próbowała udusić matkę. Dręczyła siostrę.

– Życia nie ma – żaliły się sąsiadom. Gdy pewnego dnia dziewczyna w konwulsjach upadła na podłogę, wezwali pogotowie. Epilepsja? Skąd. – Symuluje – orzekli lekarze.

Sylwia trafiła do szpitala psychiatrycznego. Wyszła z papierem: „Osobowość nieprawidłowa, upośledzenie w stopniu lekkim, niedostosowanie społeczne. (...) Ograniczona zdolność do samodzielnej egzystencji”. Czyli musi mieć kogoś, kto pomoże sprzątnąć kuchnię czy zapłacić rachunki. O dzieciach nie było mowy. Rozumie się samo przez się, że zaburzone osoby nie powinny mieć dzieci.

Matka odetchnęła, gdy niespodziewanie córka wyprowadziła się z domu. Słyszała, że przygruchała sobie chłopca. Czyli zaradna jest.

Młodzi zamieszkali na toruńskiej starówce. W prestiżowej dzielnicy pozostało trochę zaniedbanych komunalnych kamienic. Takich, w których klatki schodowe wabią zapachem uryny.

Sylwia nie utrzymywała kontaktu z mamą i siostrą. Rodziła dzieci. W 2019 r., po przyjęciu na świat trzeciego, przyznała, że to był błąd. Za dziećmi ciągnęli się pracownicy ośrodka pomocy społecznej i zgłaszali uwagi. Było tego trochę, zaalarmowali więc sąd.

Proszę je zabrać. Nie daję z nimi rady, nie chcę być matką – powiedziała w sądzie rodzinnym.

Maluchy wyładowały w rodzinach zastępczych.

Dzieci u babci są. Ma więcej czasu. I na wsi powietrze zdrowsze. Wróć już niedługo – wyjaśniła przy jakiejś okazji wścińskiej sąsiadce.

– Myśleliśmy: dobrze się stało. Nikt o zdrowych zmysłach nie powierzyłby im nawet psa – mówi korpulentna kobieta z klatki obok.

Po kilkunastu miesiącach Sylwia zmieniła zdanie. Może budżet przestał się spinać? „500 plus” na troje drobniaku to jest jakaś kasa. Do tego rozmaite dodatki: mieszkaniowy, na opał, leki, ubrania...

W styczniu 2021 r. ten sam sąd, który umieścił drobiąz w pieczy zastępczej, zdecydował, że maluchy mogą wrócić do domu. Skoro mama chce... Lecz nic na żywioł. To będzie rodzicielstwo pod kontrolą kuratora sądowego i samorządowego opiekuna rodziny.

27 stycznia 2021 r. rodzina była w komplecie.

Szczegóły umierania Zuzi pozostały tajemnicą, choć pracownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej co kilka dni wizytował dom; w sumie 16 razy. Gdy go nie było, Sylwia chwy-

tała za telefon i informowała o postępie, które czyni jako mama.

To niesłychana rzadkość, żeby monitorowana rodzina szukała kontaktu z prześladowcami, w Toruniu więc brano aktywność Sylwii za dobrą monetę. Nikt nie wiedział, że to niespełniona aktorka.

Wiadomo tylko, że w kwietniu 2021 r. Zuzia złamała rączkę. Przypadek czy środek wychowawczy zastosowany przez rodziców? Złamana kość nie skłoniła opiekunów, żeby iść do lekarza. Mogła być za to powodem zastosowania kolejnych środków dyscyplinujących, bo dziewczynka ryczała bardziej niż zwykle.

28 maja 2021 r. Przemek przyszedł po robocie do domu. Mała przelewała się przez ręce.

– Coś się stało, nie wiem co. Zadzwoń! na 112.

Nieprzytomna Zuzia trafiła do szpitala.

Stan krytyczny. Bardzo poważne urazy, w tym obrzęk mózgu – poinformowali lekarze.

2 tygodnie później zmarła.

Prokurator postawił zarzuty: znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem i zabójstwo. Chodzi o tzw. zabójstwo

z zamiarem ewentualnym. Para zdawała sobie sprawę, że martwe dzieci nie czynią hałasu, i nie wzdrygała się przed przekroczeniem granicy.

Sylwia trafiła do aresztu w zaawansowanej ciąży.

...

We wsi Dalkowo, województwo dolnośląskie, mieszka kobieta z partnerem i dziewięciorgiem dzieci w wieku od roku do 17 lat. W maju 2021 r. na wniosek kuratora potomstwo zostało zabrane w trybie zabezpieczenia do oddalonego o 30 km bidula.

W maju 2021 r. umierała zakatowana przez rodziców Zuzia. Kuratorka z Sądu Rejonowego w Głogowie nie musiała o tym wiedzieć. W przypadku rodziny z Dalkowa nie było zagrożenia, że mamusia zakocha potomstwo na śmierć.

Tu były proste codzienne zaniedbania. Dom – stara szkoła, przekazana przez samorząd rodzinie w potrzebie – nie został dostosowany do jej potrzeb. Brak porządnej łazienki, w której można wziąć kąpiel.

Czy z „500 plus” i innych zasiłków na dziewięciorgo dzieci można odłożyć

na zakup materiałów budowlanych? Jak policzono mi w zaprzyjaźnionym ośrodku pomocy, jest do dyspozycji ponad 10 tys. zł miesięcznie, pewnie więc tak. Czy można zrobić remont własnym sumptem, przy pomocy zręcznego sąsiada? Jasne. Ale rodzina w Dalkowie nie była przedsiębiorcza.

W domu brudno. Brak kontaktu ze szkołą. To wszystko pozwalało pani kuratorce na wysunięcie przypuszczenia, że rodzeństwo pójdzie w dorosłym życiu w ślady mamy i jej partnera. Zechce żyć z pisania podań do opieki społecznej.

Każdy rozumie, że przynajmniej niektóre z zaniedbań łatwo można wyprostować. Tym bardziej że dzieci są związane z matką. A ona z nimi. Trzeba więc jej zapalić czerwone światło: stop. Pozbieraj się. Nie tędy droga.

Zwykle wstrząsem bywa czasowe odebranie dzieci. Sąd Rejonowy w Głogowie zabrał dzieci z Dalkowa do „czasu dokładnego zbadania sprawy i podjęcia ostatecznej decyzji”.

Kontakt z matką? Jak najbardziej. Może codziennie odwiedzać drobiąz. Zresztą wkrótce zaczną się wakacje. W zależności od wieku dzieci wyjadą na kolonie albo wrócą do domu.

Naturalnie mama rozpaczala. Przecież kocha dzieci!

Ja też – przekonywał jej partner. Niezyczliwi mówili: Trauma tym większa, że trudno żyć bez zasiłków.

Media rozstrzygnęły, że decyzja sądu to skandal. Matka przecież nie pije. Nie bije. A że co rok prorok? W Polsce chodzi o to, żeby dzieci było dużo. Że dom zaniedbany? Że jest bałagan? Że dzieci olewają szkołę? Że są zagrożone demoralizacją? Że mama wpaja zasady społeczne – czytaj: jak przeżyć, żeby się nie napracować – które będą miały wpływ na ich decyzje w przyszłości? Przy tylu dzieciach każdy rodzic miałby z tym problem...

I jak kobieta może codziennie odwiedzać potomstwo, skoro nie ma ani prawa jazdy, ani samochodu? Za rodziną wstawili się sąsiedzi, wójt, gminny ośrodek pomocy. Na rzecz mamy interweniowali Rzecznik Praw Obywatelskich, Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris i Ministerstwo Sprawiedliwości. Komentarz wiceministra Sebastiana Kalety: „Samotnej matce należy się wsparcie, a nie suche, niezrozumiałe, być może niesprawiedliwe decyzje sądu”.

17 sierpnia 2021 r. sąd zdecydował o powrocie dzieci do domu.

...

Ktoś musi być odpowiedzialny za to, co się stało w Toruniu i Dalkowie. Jarosław Kaczyński? Skąd. Zbigniew Ziobro i jego wiceministrowie, którzy

wtrącają się do losów każdej wielodzietnej rodziny, o której jest głośno w mediach, i stają murem po stronie biologicznych rodziców? Gdzieżby... Może do dupy jest sąd, który posłusznie wykonuje zalecenia polityczne, choć najczęściej dowiaduje się o nich z mediów? Ale w sądach zaszła już dobra zmiana. Znajdźcie prezesa albo przynajmniej przewodniczącego wydziału, sabotującego wytyczne Ministerstwa Sprawiedliwości. Jak tu karać swoich?

Zło jednak jest. Ono zeszło niżej. Kuratorzy sądowi dają ciała. Ot, co.

Oddanie dzieci osobie nie zrównoważonej psychicznie, agresywnej pod pretekstem „kurator dopilnuje, żeby było OK”, to tak, jak gdyby oczekiwać, że ktoś zawróci kijem Wisłę.

Prokuratura w Toruniu wszczęła kolejne śledztwo. Nie docieka, jak to się stało, że dzieci zostały Sylwii oddane, bo wtedy trzeba byłoby szukać winnych w ministerstwach. Podejrzewa, że zwinili kurator z miejscowego sądu i pracownicy opieki społecznej. „W czasie od 27 stycznia 2021 r. do 28 maja 2021 r., sprawując nadzór nad sposobem wykonywania obowiązków rodzicielskich przez Sylwii i Przemysław, powinni zauważyć, że 3-latka jest torturowana”. Chodzi o czyn z art. 231 § 1 kk; urzędnicy mogą iść do więzienia nawet na 3 lata.

Dzięki pomocy z zewnątrz konkubenci z Dalkowa poprawili warunki mieszkaniowe. Powiedzmy wprost: po nagłośnieniu sprawy przez media zrzucała się na nich cała Polska. Zrobiono łazienkę, uporządkowano kuchnię. Mama ukończyła warsztat podnoszący kompetencje rodzicielskie.

Ale to tylko początek drogi. Sąd chce, aby mama z Dalkowa bardziej się starała, była konsekwentna i wymagająca wobec dzieci. Żeby nadzorowała ich naukę, współpracowała ze szkołami, wdrażała do dbania o higienę osobistą i porządek w mieszkaniu. Żeby, gdy dorosną, nie musiały korzystać z miłosierdzia gminy.

Każdy rozumie, że jeśli ten sam kurator, który spowodował wrzawę, będzie sprawdzać, jak jest realizowana lista zaleceń, może być różnie. Trzeba więc zmienić kuratora. Interweniował Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris.

No i proszę. W zeszłym tygodniu szefostwo Sądu Rejonowego w Głogowie zdecydowało, że rodziną z Dalkowa zajmie się ktoś inny. Dotychczasowa kuratorka straci wszystkie rodziny z gminy. Powód? „Zaistniała sytuacja miała wpływ na pogorszenie relacji służbowych” – to cytata z sądowego pisma.

Założę się o flaszkę, że kariera pani kurator jest przesądzona. Nie tylko w powiecie głogowskim.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

blicznych pieniędzy. 7,5 tys. zł za wywiezienie tony czegośkolwiek to jest tak, jak gdyby kupować szklankę wody za złoty naszyjnik. Takie rzeczy zdarzały się kiedyś w Bydgoszczy chyba podczas okupacji.

W miejscowości Osieck, na drodze wojewódzkiej nr 805, na 11. kilometrze ciągnik Ursus C-355, produkowany w latach 1971–1975 w Warszawie, zderzył się z produkowanym w Niemczech samochodem osobowym marki Toyota. W rezultacie uderzenia traktor przelewał się na pół. Jest to typowy skutek kolizji, w których biorą udział ciągniki tego typu ze wspomnianego okresu produkcji. Prawdopodobnie chodzi o jakąś wadę konstrukcyjną lub niestaranie wykonania. Jak pamiętamy, w 1975 r. załoga zakładów Ursus zajęta była bardziej przyspawywaniem pociągów do szyn niż produkcją traktorów. Chodziło o cukier!

Pomnik Józefa Piłsudskiego i Czwórki Legionowej w Krakowie, przedstawiający Piłsudskiego i czterech legionistów jego, pomalowano farbami żółtą i niebieską. Znalaziono również karton, na którym napisano cyrylicą: „Polska nie tylko dla pa-

nów” oraz puszkę ze sprayem. „Gazeta Wyborcza” pisze o prowokacji, a prokuratora wyciągnięto w niedzielę nad ranem z łóżka. Kurwa mać! A pamiętacie to: „Więc chodź, pomaluj mój świat! Na żółto i na niebiesko”? No to przyszli i pomalowali.

Klawisz z Zakładu Karnego numer 2 w Strzelcach Opolskich przebadali narkotestem jeden z listów, który miał trafić do więźnia. Wstępne wyniki badania wykazały obecność metadonu. Pomysł jest zasadniczo dobry. Wziąć go powinni sobie do serca wydawcy książek i gazet, których sprzedaż wyraźnie kuleje. Nasączenie papieru metadonem, powodującym u czytelników doznania psychodeliczne, mogłoby poprawić sytuację na rynku zadrutowanego papieru.

Krowy zapadają się pod ziemię. W minionym tygodniu odnotowano 2 takie przypadki. W miejscowości Głogoczów pod Krakowem do kanału samochodowego wciągnięta została przez grawitację ziemską jedna krowa, a we wsi Rataje w gminie Łobzenica inna – do 2-metrowej studni z kręgów betonowych. Obie krowy nie mogły samodzielnie wyjść. Wezwani strażacy

mozolili się z krowami 3 godziny tu i tam, zanim wydobyli je na powierzchnię. Udało się. Jeżeli w lasach zaczniemy obserwować wiewiórki, sylfidy i ondyny, będzie to oznaczać, że Ziemia najwyraźniej zwalnia, aby zupełnie stanąć i rozpocząć obroty w przeciwnym kierunku.

Na nowojorskim Greenpoincie, który znajduje się w Brooklynie, odsłonięto popiersie Tadeusza Kościuszki tuż obok mostu Tadeusza Kościuszki. Konsul Generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki wskazał na doniosłe znaczenie nowego pomnika dłuta polskiego rzeźbiarza Mariana Szajdy, ponieważ Kościuszko, który zmarł ponad 200 lat temu, miał dla Ameryki znaczenie doniosłe. Brak współczesnych bohaterów zaczyna Polakom najwyraźniej doskwierać.

R.J.

Informacje zaczerpnięte zostały z prasy regionalnej w najlepszej wierze zgodnie z zasadą kultu wyrazistego szczegółu, który każda informacja na swój sposób zawiera. I to w zasadzie wszystko, do czego się poczuwamy. Tego, czy doniesienia lokalnych mediów polegają na prawdzie, czy może więcej jest w nich pierwiastka twórczego, zupełnie nie wiemy.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Glapiński jest pajakiem

...a każdy z nas jest muchą.

Gdyby zaufanie było temperaturą, to najwyższą temperaturę zaufania w Polsce pośród aktywnych polityków miałby były prezydent Bronisław Komorowski. Oczywiście jeżeli ufać tym wszystkim instytucjom od badania zaufania. W kwietniu 2015 r. temperatura zaufania wynosiła u niego rekordowe 75 proc. Także Komorowski przerznął miesiąc później wybory z Andrzejem Dudą, któremu temperaturę zaufania zmierzono na 12 proc.

Po tym incydencie pomyślałem, że być może zaufanie popełniło samobójstwo. Już go nie ma? A może w ogóle go nie było? Było terminem bezzasadnie wymyślonym, cygaństwem, niczym „cieplik” – niezniszczalna i nieważka substancja odpowiedzialna rzekomo za istnienie i przemieszczanie się ciepła. Bujda na resorach.

W każdym razie Komorowski nadzarpnął społeczne zaufanie do Komorowskiego. Jest on obiektywnie odpowiedzialny za rządy Dudy oraz PiS-u. No, chyba że mylili się naukowcy – dopuszczałem to również, bo o nieuczciwość intelektualną, brakoróbstwo lub świadomą manipulację nie godzi się ich podejrzewać.

Jakkolwiek ci niezrażeni swoją porażką mędrcy, profesorowani od zaufania, nadal do dziś działają. Publikują niemal co 3 dni rezultaty jakichś sondaży zaufania: 2 tygodnie temu **zaufanie do Andrzeja Dudy** drastycznie spadło – *vide* „Gazeta Wyborcza”; tydzień temu Duda był liderem społecznego zaufania – *vide* „Gazeta Wyborcza”.

...

Chociaż nadzwyczaj dbam o własną wygodę, unikając deliberacji nad pierdołami, problem zaufania spłynął na mnie, chcąc nie chcąc, nieoczekiwanie. Zadzwonił telefon. Jakaś pani prosiła o odpowiedź na kilka pytań w sprawie zaufania lub braku zaufania do polityków. Mogłem wyrazić zaufanie w cyfrach od 1 do 5. Podobnie mogłem się rozmnieniać na cyferki *in minus*, jeżeli chodzi o brak zaufania.

Przeleciało mi przez myśl, że ta moja teoria o zaufaniu jako temperaturze nie jest zupełnie bez sensu. Wprawdzie nie procentami i stopniami Celsjusza, hektarami czy decybe-

lami, ale cyferkami zaufanie potrafię wymierzyć.

Posłusznie odpowiadałem na pytania, nie wiem dlaczego, zastanawiając się jednocześnie, czym sobie zasłużyłem na takie zaufanie, że pytają mnie o moje zaufanie?

Gdy babsko się już rozłączyło – mianuję ową tak, bo jej zachowanie było nieco tendencyjne: „**Donald Tusk?**”, ja odpowiadam „2”, a ona znowu: „Tylko 2?”; „No 2, bo co?” – doszedłem do przekonania, że chyba mimowolnie nałgałem, Dudzie ujmując tyle a tyle i Czarzastemu dodając trochę więcej niż zero.

Zasadniczo przecież ufam wszystkim mniej więcej w 99 procentach, a to dlatego, że wiem, iż świat jest nieidealny. Gdybym tego nie wiedział, ufałbym na 100 proc.

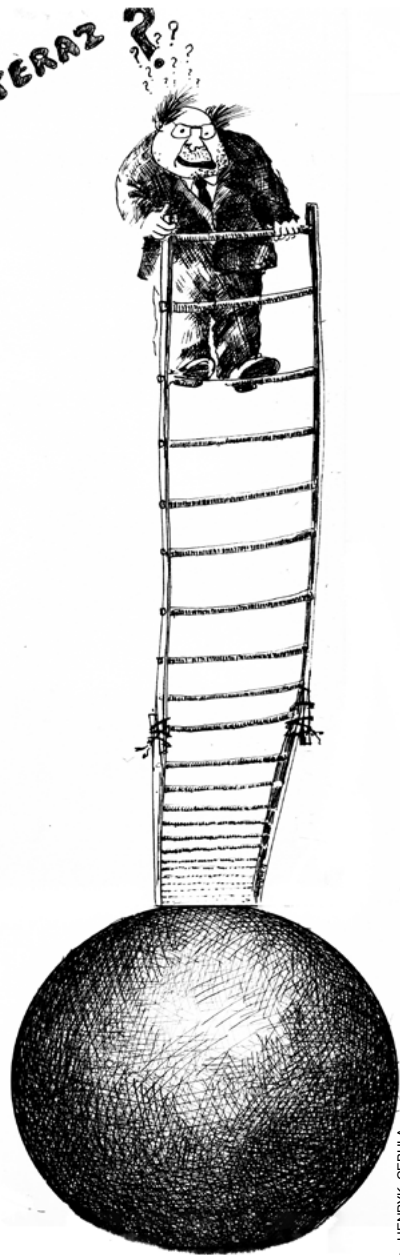
...

Np. na 99 proc. **ufam Antonie-mu Macierewiczowi**. On mnie jeszcze nigdy nie zawiódł jako kompletny osioł. Wierzę również w jego prawdomówność. Jego prawdomówność polega na tym, że mówi to, w co sam wierzy, czyli mówi prawdę. Są to prawdy wiary Antoniego Macierewicza. Niepodważalne fakty psychiczne w jego umyśle, których ów umysł nie jest w stanie samodzielnie oraz nawet z niejaką pomocą z zewnątrz podważyć. Młotkiem z głowy mu nie wybijesz. A że obiektywnie jest to nieprawda? Nic nie szkodzi. Macierewicz jest człowiekiem absolutnie uczciwym.

...

Podobne zaufanie co do uczciwości mam wobec prezesa Narodowego Banku Polskiego, niejakiego **Adama Glapińskiego**. W dodatku profesora, który głosi jakieś prawdy typu, że pieniądze NBP nie są pieniędzmi społeczeństwa albo że każdy dynamiczny rozwój gospodarczy wiąże się z inflacją, tudzież że rząd nie jest odpowiedzialny za inflację. Są to prawdy prof. Glapińskiego. Absolutnie ufam prof. Glapińskiemu. Jestem pewien, że jego kolejne uzewnętrzniane na tematy gospodarcze prawdy będą równie rewizjonistyczne i wprawiające w zdumienie patentowane ekonomiczne głowy jak dotychczas. Ufam, że Glapiński będzie działał w tej manierze tak dalej, albowiem jest on jak pajak.

Pajaki plotą pajęczyny, ciężko pracując, choć nie wiedzą, jak i dlaczego. Prawdopodobnie nie przypuszczają,



RYG. HENRYK CEBULA

że pajęczyna przyczyni się do wielu unicestwień istnień muszych. Glapińskiego zatem darzę takim samym zaufaniem jak pajaka. Widzę pajaka, to myślę, że na 100 proc. zrobi pajęczynę – no i to się na 99 proc. sprawdza.

...

Pojawia się fundamentalne pytanie o prawdziwą naturę rzeczy owego zaufania społecznego, które obmierzane jest przez badaczy zaufania społecznego.

Jest przejawem społecznej nerwicy? A może wypadkową jakiegoś wielomianu agregującego znaność życiorysu, ładność obdarzanego za-

ufaniem, częstotliwość pokazywania go w telewizorze, podniecenia seksualnego przezeń wywołwanego? A może ciepłotą emitowanej przezeń światłości lub rodzajem koloru, który jako jedyny rozpoznajemy nosem? Poważna zdawałoby się organizacja OECD – zrzeszająca wszystkie kraje o poziomie rozwoju zbliżonym do Europy – publikuje co roku szczegółowy raport dotyczący zaufania. Albowiem, jak uważa, „**zaufanie jest podstawowym elementem kapitału społecznego – kluczowym czynnikiem utrzymania dobrostanu i rozwoju gospodarczego**”.

Prezentowane są potem drobiazgowo infografiki, z których wynika, że w krajach o najwyższym stopniu rozwoju i dobrobytu ludzie ludziom ufają w nadzwyczajny sposób. Zaufanie publiczne, czyli człowieka do człowieka, jest najwyższe w Szwecji, Norwegii, Luksemburgu i w okolicach 60 proc. Natomiast gdy zbliżamy się do poziomu nędzy wyrażanej w PKB – Tanzania, Zimbabwe, Uganda i Peru – poziom dowierzania międzyludzkiego spada w okolice żałosnych 8 proc.

Kolejnym dowodem ważkości zaufania dla postępu i dobrobytu są słupki wykazujące zaufanie społeczeństwa do instytucji państwa i własnego rządu. I tu naukowcy znowu dowodzą, że w Szwecji, Danii, Norwegii, Luksemburgu i w Holandii w dziesięciostopniowej skali zaufanie to oscyluje niezmiennie, bez względu na to, która opcja polityczna rządzi, w granicach ośmiu, a w Polsce około trzech procent.

Gdyby takie poglądy reprezentowane były przez jakąś gównouczelną lub chujoinstytut socjologiczny, można by mniemać, że to lokalna aberracja wynikająca ze stawiania spraw na głowie.

Twierdzenie, iż zaufanie wywołują dobrobyt i rozwój, to wszak odwrócenie zjawisk. To raczej dobrobyt i zamożność powodują, że w Kopenhadze pozostawić można rower bez kłódki, gdyż jego relatywnie niewielka wartość gwarantuje, iż nie zostanie ukradziony. To raczej majątność wywołuje, że jeden drugiego nie stara się złupić, ponieważ nie ma z tego widocznych korzyści.

...

Również to tzw. zaufanie do rządów w krajach o wysokim statusie gospodarczym obywateli nie wynika z rzeczywistego zaufania. Ludzie mogą polegać na samych sobie. Rządy nie są im potrzebne, zwłaszcza do tego, aby im ufać.

Przeciętny Szwed ma zaufanie do swojego rządu polegające na tym, że nie będzie się ów rząd wtrącał w sprawy Szweda, sprawy jego miasta lub komuny.

Im większa jest osobista pewność siebie, tym mniejsza jest potrzeba polegania na władzy. Ludziom niepotrzebnym ufa się najbardziej. Ja np. ufam obywatelom Nowej Zelandii w każdej sprawie – bo żadnego nie znam.

Zaryzykowałbym zatem tezę, iż pojęcie zaufania w gruncie rzeczy nie reprezentuje żadnej obiektywnej, skonwencjonalizowanej rzeczywistości.

W najlepszym razie oznacza wiarę, że umysł indywidualny lub umysłowość zbiorowa/instytucjonalna jest podobna do naszego własnego umysłu. W sytuacjach, których nawet nie przewidujemy, postąpią one tak samo, jak byśmy sami postąpili.

Co tu wiele gadać. Mamy do czynienia ze złudzeniem. Fatamorgana. Urojeniem. W gruncie rzeczy badacze zaufania, którym najwyraźniej rozsądek wymknął się spod kontroli, mierzą coś, co obiektywnie nie istnieje.

Aczkolwiek nie można zignorować, że owo coś, tytułowane „zaufaniem”, to jakiś wskaźnik, jak władzy idzie polowanie na głosy wyborców. Im złudzenie „zaufania” jest wyższe, tym prezesur do obsadzenia w spółkach skarbu państwa dla rodziny, kontraktów dla pociotków jest więcej, a możliwości marnotrawienia europejskich pieniędzy stają się szersze. Tak to pasożyty karmią się i są dokarmiane złudzeniami.

ROBERT JARUGA



Wszystkie symbole polskości.

Narodowy Bank Polski z okazji dnia niepodległości przygotował kolekcjonerski banknot z wizerunkiem Lecha Kaczyńskiego. Nie wiadomo, dlaczego stylistyką przypomina bilet na jarmark cudów z płonącymi obręczami i pedałowymi klaunami, bo powszechnie wiadomo, że kto mieszka w Polsce, ten się w cyrku nie śmieje.

Autorką projektu banknotu jest Justyna Kopecka, rytownicza i graficzka zatrudniona w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Wzór banknotu prezes NBP Adam Glapiński podpisał 10 kwietnia 2021 r., w rocznicę katastrofy smoleńskiej.

Na awersie znalazły się: wizerunek Lecha Kaczyńskiego, Order Orła Białego, Pałac Prezydencki i napis „Warto być Polakiem”. Na tylnej części umieszczono budynek Muzeum Powstania Warszawskiego i dzwon przy Murze Pamięci, widok na Cmentarz Wojenny w Katyniu, żurawie gdańskiej stoczni i tłum ludzi u jej bram, logo „Solidarności” oraz gest wiktorii, czyli symbol zwycięstwa.

Cały ten miszmasz zaserwowano w szaroburej kolorystyce przypominającej etykiety produktów spożywczych z okresu PRL, a na środku pierdolnięto szlaban na parkingu.

Jarmark im. Lecha Kaczyńskiego

Projekt – delikatnie mówiąc – nie przypadł do gustu gawiedzi. Od szarego Kowalskiego przez środowiska dziennikarskie i polityczne banknotem, może mało elegancko, acz całkiem zasłużenie, się podtarto.

O ile prezydent Kaczyński, przedstawiony na 20-złotówce, spoziera gdzieś wysoko, możliwe, że śledząc szybującą inflację, jakiej za swego życia nie widział, o tyle

polskość przedstawiona na nominale nijak ma się do współczesności.

Hasło „Warto być Polakiem” sroce spod ogona nie wypadło.

Zdanie pochodzi z przemówienia Lecha Kaczyńskiego, które wygłosił na II Kongresie Prawa i Sprawiedliwości 3 czerwca 2006 r. Prezydent przemawiał w Łodzi. Mówił o patriotyzmie i wartościach: „**Warto być Polakiem. Warto, by naród polski i jego państwo – Rzeczpospolita – trwały w Europie. Te słowa są fundamentem, najgłębszą podstawą patriotyzmu, są także waszym i moim drogowskazem**”.

Po sześciu latach pisowskich starań o polexit, codziennej demagogii mówiącej o atakach państw unijnych na Polskę, serwowanej do twardego



rzygu w mediach narodowych, i sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, gdzie nawet tych uchodźców, którzy chyba nie wiedzą, na co się piszą, i chcą azylu w Polsce, się wypierdała, cytata brzmi nieco kuriozalnie.

Na banknocie z Lechem Kaczyńskim zabrakło jednak bardzo wielu symboli, dla których naprawdę warto być Polakiem.

NBP nie myśli o młodych. Skoro mowa o dobrach narodowych, może warto by było umieścić na rewersie chociażby podobiznę piłkarza **Roberta Lewandowskiego**. Pewnie na prawicy zaraz by się zaczął lament, że to Niemiec, ale za to jego żona

wyznała, że sobie aborcji nie robi. Co prawda Johnnie Walker zdeklasował rodzimy kompot z ziemniaków, ale flaszka polskiej wódeczki też by się świetnie w projekt wpisała. **Woda** łączy nawet naród katastrofą podzielony.

Mimo wazelinarskiego gestu Glapińskiego wobec daty podpisania projektu banknotu trudno się na nim dopatrzeć symboliki oscylującej wokół tego wydarzenia, które jest znaczniejsze dla naszej historii niż bitwa pod Grunwaldem. Owszem, jest Cmentarz Wojenny w Katyniu, ale czy w obliczu porażki w wyszarpaniu Putinowi **wraku tupolewa** nie zasługujemy nawet na jeden mały szkic, wspominający czasy jego świetności? Mógłby lecieć, błyszcząc w chmurze inflacji.

Episkopat też zadowolony nie będzie. Prezydent Lech Kaczyński gościł wielokrotnie w **sanktuarium w Licheniu**. Wielka szkoda, że polski odpowiednik Dubaju, złoty pałac pośrodku kartofliska, nie znalazł się w projekcie. Swoim blaskiem mógłby nieco rozświetlić szraczkową kolorystykę.

Skoro już przy architekturze sakralnej jesteśmy, sporym błędem było po-

minięcie najwyższej rzeźby przedstawiającej Jezusa Chrystusa na świecie – **pomnika Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata ze Świebodzina**.

Nad jego prawicą (bo przecież nie lewicą!) można by wyrysować **Dzwon Nienarodzonych**, który wędruje już nie tylko po Polsce, ale szerzy inicjatywę antyskrobankową poza granicami kraju. A to wszystko pod wstęgą pięknej białoczerwonej tęczy.

W projekt należało też wpisać obywatela, tego szarego człowieka, który z mozołem pracuje na wielkie polskie dzieła. Logotyp sieci dyskontowej „**Biedronka**”, żywiciela wielu polskich rodzin, bohaterko pokonanej w bitwie o zakaz handlu w niedzielę, **komina ze smugą dymu** palonych pod osłoną nocy śmieci – symbol wielkiej partyzantki wobec unijnej propagandy eko(tfu!)energii (pamiętajmy, że nigdzie w Europie nie ma zimą takiego powietrza jak nad Wisłą). Gdzie polskie czarne złoto? **Brykiet węgla** objęty pętem kaszanki pod słońcem zrodzonej przez polską ziemię cebuli.

I wreszcie ten najbliższy sercu kontur, idealnie rozbitego w kształt Polski **schabowego**, otulony **murem z paczkomatów**.

I tylko smutno tak jakoś, że prezydent dostał nominał, za który można kupić dziś paczkę szlucgów i zgrzewkę dyskontowego piwa.

Pan prezydent zasłużył przynajmniej na stówę.

IDALIA DUBICKA

Od czasu do czasu w mediach – społecznościowych i tradycyjnych – słychać pohukiwanie: trzeba przygotować pryce w celach dla Kaczyńskiego, Ziobry, Morawieckiego. To bajdy. Nie ma się czym podniecać.

Nie jest oczywiste

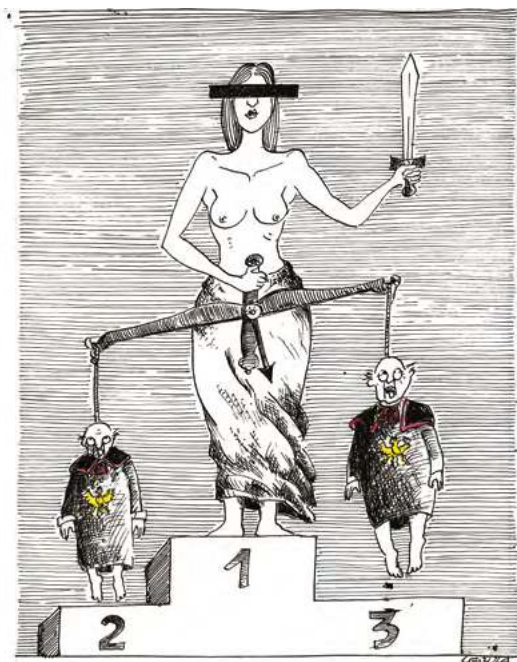
PiS i Platforma są w ostrym konflikcie co najmniej od szesnastu lat.

W 2007 r., gdy Platforma odebrała PiS-owi władzę po rządach 2005–2007, kiedy to został ukuty po raz pierwszy termin kacyzmu, przez pierwszą kadencję nawet nie zająknęła się o rozliczeniu IV RP, chociaż postawienie Kaczyńskiego i Ziobry przed Trybunałem Stanu było jedną z rekomendacji, jakie znalazły się w raporcie komisji śledczej badającej okoliczności śmierci Barbary Blidy, którą kierował Ryszard Kalisz. Raport został przedstawiony w Sejmie pod koniec sierpnia 2011 r. Potem były wybory, wiedzona mitem o miłości Polaków do zgody narodowej Platforma nie poparła więc wniosku SLD o trybunał dla obu panów. Po wyborach, w lutym 2012 r., z inicjatywą Trybunału Stanu dla Ziobry i Kaczyńskiego znów wystąpił SLD. Tym razem dla świętego spokoju pomysł przechwycili Schetyna i Grupański z PO i zdobyli wymagane 115 podpisów dla takiego projektu sejmowego. Parlamentarną przyszłość inicjatywy uwalni Donald Tusk. Ówczesny premier, zamiast rozliczyć rozwalających praworządność polityków PiS, podkuł ogon i powiedział: „Byłoby niezręczną dwuznacznością, gdyby premier spieszył się z wnioskami o Trybunał Stanu wobec swoich poprzedników, nawet jeśli są w twardej opozycji”, a potem dodał, że sprawa ewentualnej odpowiedzialności karnej czy politycznej byłych premiera i ministra sprawiedliwości „nie jest dzisiaj oczywista”.

Wniosek przeleżał więc w szufladzie do końca 2013 r., a pod obrady Sejmu trafił dopiero na początku 2014 r. I znów uległ hibernacji. Wyplął dopiero na moment przed wyborami, 29 września 2015 r. Żeby Ziobrę zacząć ścigać, trzeba było 276 głosów „za”. Zabrakło pięciu. Chodziło

Depisizacji nie będzie

Kaczyński śpi za spokojnie.



o teatr, a nie o Trybunał Stanu dla Ziobry; nie bez przyczyny w głosowaniu nie uczestniczyło szesnastu posłów koalicji PO–PSL.

Tak jak nie bez przyczyny nie znaleziono wówczas czasu na przegłosowanie wniosku o trybunał dla Kaczyńskiego. Wniosek ze śmiechem został wysłany w kosmos w 2017 r., gdy Zjednoczona Prawica miała już większość.

Tsunami niegospodarności

11 maja 2016 r. premier Beata Szydło, Mateusz Morawiecki, Zbigniew Ziobro, Antoni

Macierewicz i inni ministrowie przedstawiali litanie zarzutów wobec poprzedników. Mówiono o „tsunami niegospodarności” i co najmniej pięćdziesięciu zawiadomieniach do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Aż 19 złożyły jednostki podlegające ministrowi koordynatorowi służb specjalnych Mariuszowi Kamińskiemu. Ministerstwo Środowiska skierowało 6 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa. Poza sprawą Gawłowskiego inne nie ujrzały nigdy światła dziennego. Tak samo było z zapowiadanymi w 2019 r. wnioskami Horaly o Trybunał Stanu dla Donalda Tuska, Ewy Kopacz, Jacka Rostowskiego i Mateusza Szczurka. PiS mściło się tylko werbalnie. Pakt o bezkarności trwał.

Gwarancje lekko bez pokrycia

Gdy Włodzimierz Czarzasty deklaruje: „W sprawie praworządności: my nie jesteśmy Platformą. My doprowadzimy do Trybunału Stanu dla Zbigniewa Ziobry. Za wszystko, co dzieje się w tej chwili, w wielu aspektach, np. w polskim sądownictwie – za to przyjdzie, drogi panie ministrze, panu odpowiedzieć. (...) Po prostu pan za to odpowie – wcześniej czy później”, to „później” dla lewicy będzie wtedy, gdy upłyną wszystkie możliwe okresy przedawnienia.

W PiS zapewne nie ma nikogo, kto brałby poważnie Borysa Budkę opowiadającego, że „gwarantuje Trybunał Stanu dla każdego, kto złamał polską konstytucję. Dla prezydenta, który zaprzysiął trzech dublerów, dla premiera, który nie publikuje ustawy, która została przyjęta przez parlament i podpisana przez prezy-

denta, i wreszcie dla wicepremiera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo, który jest największym niebezpieczeństwem dla Polaków”. Budka opowiadał to, gdy Platforma w sondażach dostawała w dupę nawet od Hołowni.

Pełni miłości

Gdy na czele PO pojawił się Tusk, zaczął od gadki w „Gazecie Wyborczej”, że „po raz pierwszy w najnowszej historii Polski władza tak ewidentnie łamała prawo. W PiS-ie narasta świadomość, że to nie pozostanie bezkarne. Ze naturalną konsekwencją utraty władzy będzie odpowiedzialność polityczna, ale w wielu przypadkach także karna”. Potem w „Onecie” dodał, że jeśli arytmetyka będzie na to pozwalala, liderzy PiS „powinni ponieść odpowiedzialność konstytucyjną i stanąć przed Trybunałem Stanu”. Kilka dni temu Tusk znów uderzył w te tony: „W razie zwycięstwa opozycji w wyborach zgłoszę za Trybunałem Stanu dla Jarosława Kaczyńskiego, poprę także usunięcie z urzędu Andrzeja Dudy”.

Czy opozycja, ta szeroko rozumiana, w jakikolwiek sposób prawnie zbórny dokumentuje łamanie prawa przez pisowskich ministrów, wojewodów, dyrektorów, prezesów, prokuratorów czy komendantów? Czy pracują nad tym zespoły prawników? Związane z opozycją think tanki? O niczym takim nie słychać.

TADEUSZ JASIŃSKI

Przypisek redaktora

Nie jestem zwolennikiem karania przywódców PiS i zapowiadania tego. Kieruję do druku artykuł red. Jasińskiego, gdyż nasz stały, wybitny autor może głosić odrębną opinię. Uważam jednak, że takie pogroźki umacniają determinację teraz rządzących, żeby dla własnego bezpieczeństwa nie oddawać władzy za wszelką cenę. Są namową do sfałszowania przez nich następnych wyborów różnymi sposobami.

Jerzy Urban

Dobra zmiana dla robaków



Morawiecki najwyraźniej jest fanem rodziny Addamsów.

O tym, że rząd zamiast robotą zajmuje się sprawami życia i śmierci o wadze nieziemskiej, wie każdy Polak. Nie wszyscy jednak rozumieją, gdy w obliczu awantury na granicy, awantury o macie i awantury o wirusa rząd rozpętuje awanturę o nagrobki, a konkretniej o to, czyje te nagrobki są. Oto rząd nasz, umocowany legitymacją przez naród i bogiemślawiony wyzwoliciel z ucisku złej Unii, wymyślił projekt, który nagrobki kolektywizuje. Do dupy potrzebna taka inicjatywa, ale urzędnicy to robią, bo za coś forszę biorą, co im zrobisz? Religijni są wkurwieni, świeccy są wkurwieni, a rząd dalej kombinuje i ulepsza na swoją modłę, pewnie szukając na dziesiątą falę albo czając się na nową ziemię, żeby zrobić tam „Mieszkanie plus” czy inny szajs.

Ważny numer: kostnica

Projekt ustawy spotkał się z naganą od społeczeństwa, bo niejedna rodzina wydała 5, 10, a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych na ornamentowane marmury celem upamiętnienia przodków i pokazania przed sąsiadką, że stać ją na jakościową śmierć. Teraz

rząd w duchu zabierania obywatelowi nawet i z pustego chce zająć groby i oddać je w jasyr władzom cmentarnym do gospodarowania jak bądź.

Bardziej liberalne koncepcje wyjęte z PRL-u rządzą rodzinnymi ogródkami

mi działkowymi, gdzie ziemia należy do Polski, ale nasadzenia i wszelkie barachło altanowe przysługuje obywatelowi na wyłączność i użytek własny, byle nie przekroczyło stosownej wysokości i nie było na liście roślin zakazanych.

Teraz jest tak, że prawo do grobu zwyczajowo ma rodzina, a także fundator, czyli ten, co go kupił, opłacił, zatem zwykle też rodzina. Po nowemu będzie bajzelhaus, do jakiegośmy w kraju nawykli, niemniej potrzebny zupełnie jak rozwolnienie podczas rekonwalescencji po COVID-zie.

Pełnomocnik premiera do spraw ochrony miejsc pamięci Wojciech Labuda nie był w stanie wykazać, dla kogo ten projekt jest. Ani nie wymienia żadnej grupy wyznaniowej, ani gejów, feministek, cyklistów, prepersów, no nikogo, nikogutko, kto miałby interes w tym, żeby te groby zrabować. W środku są kościotrupy, na miły Bóg, na co one komu?

Żywimy się na grobach

W Polsce jest 10 tys. cmentarzy, a 7,5 tys. to cmentarze wyznaniowe, z czego gros stanowią cmentarze oddane batucie Kościoła katolickiego. Rada Prawna Konferencji Episkopatu Polski wysłała do pełnomocnika premiera listę uwag do projektu, pytając kulturalnie: „Co to, kurwa, ma być?”, na co wielebnicy mają zresztą zezwolenie narodu i niebios z mocy konkordatu.

Rzecz stanowi problem również dla Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP. Otóż o ile katolikom wsio ryba, co z trupem się robi post mortem, o tyle starowiercy ufają,

że pochówek jest wieczysty i nagrobków ruszyć nie wolno, dopóki nie nadejdzie Mojżesz. Stąd zresztą stare cmentarze żydowskie wyglądają, jak wyglądają – nawet porzucone i niezadbane groby zostawia się na wieczny odpoczynek, nie kombinując, jak nabić kabzę ich likwidacją pod zwolnienie miejsca dla nowego lokatora.

Labuda tłumaczy rząd z progressywnego projektu, mówiąc, że „są przypadki, kiedy grobowiec zagraża osobom odwiedzającym cmentarz, a osoby mające prawo do grobu są nieznane lub nie ma z nimi kontaktu i trzeba interwencji, napraw ze strony cmentarza”.

Łatwo to sobie wyobrazić i sprawa jest oczywiście przerażająca. Gdy idę na cmentarz, zwykle jestem posrany ze strachu, oglądam się za siebie i spluwam 5 razy przez lewe ramię, bo wiem nagrobki nieczym transformersy wstają z martwych, łypią zza węgła na moje życie i raz po raz nakurwiają z jodełki murowanym krzyżem, miedziannym Jezusem, a to zaraz ogniowe bomby miotają zniczem, szczęśliwie częściej już elektrycznym, bo ekologia przyszła i do zaświatów. Nie żywe trupy, duchy i wszyscy święci są tu podejrzanym charakterem do inwestycji, jeno zabudowa cmentarna od kamieniarza, jakościowo zaprojektowana, aby przeżyć pokolenia, silniejsza zatem niż kruche ciało i kości śmiertelników, a zdolna zgnieść swoim symbolizmem nawet najtęższych mężów.

Zresztą traktując sprawę z pragmatycznej strony, pytam się, kurwa, w jaki sposób nagrobki zagrażają gościom cmentarza? Jeśli są stare, to trupa dawno w trumnie nie ma i nic tam nie gnije ani nie wsiąka do wody gruntowej, która zresztą potem jest czyszczona, zanim się z kranu wyleje. Jeśli są zapadnięte, to zapadają się pod własnym ciężarem – po grobach

się nie biega, nie tańczy, nie skacze, a jeśli sataniści lub satanistki wpadną na koncept takich aktywności fitness, to rozum własny mają i skaczą tylko po tych, co je wcześniej sprejem wymalowali na znak solidarności z modnym tematem do protestowania, wybierając tylko te solidne, nie żaden demobil.

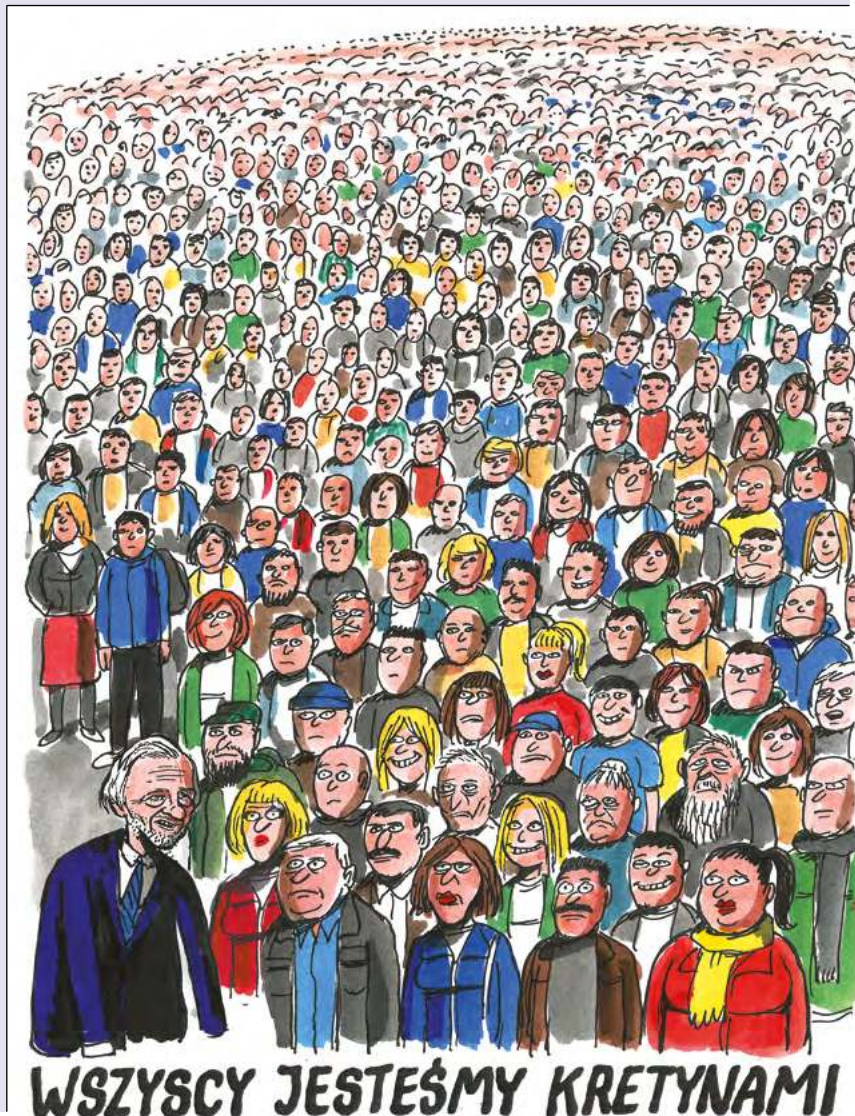
Trupy ulatują w chmury

Labuda ciągnie, że „stąd propozycja, by nagrobki były własnością cmentarza, która będzie jednak ograniczona prawami rodziny”. Pies wie, czym te prawa rodziny są, lecz sprawa jest poważna, bo nagrobki to droga sprawa, a własność to fundament ładu społecznego, jaki został gwarantowany konstytucją, oraz wartość, na której oparte jest ustawodawstwo. Jeśli urzędnicy poczynają sobie

z rabunkiem własności utensyliów pośmiertnych, to ani chybi zaraz będą zaglądać nam do dupy, szukając coraz to nowych obiektów kolektywizacji.

Gwarantem takiego ładu ma dodatkowo być cyfryzacja, bo ministrom wnuki pokazały komputery mobilne i tamci popadli w taki zachwyt, że teraz zamiast aktuariusza cmentarnego powstanie centralny rejestr grobów i miejsc spoczynku, rejestr cmentarzy, elektroniczna karta zgonu, a także elektroniczne księgi cmentarne, dostępne pod adresem wu-wu-wu mój-trup buziaczek pe-el. Pełna wersja centralnego rejestru grobów ma zostać wprowadzona w kwietniu 2022 r., a wtedy nie dość, że groby znajdą się w internetowej chmurze, to również ich fundatorzy stracą do nich prawo własności.

BARTOSZ KURCZAK





1. Co najmniej troje gości weselnych zginęło, a dziesięcioro zostało rannych w Sorkh-Rūd w północnej prowincji Nangarhar w Afganistanie, gdy grupa obrońców dobrych obyczajów zareagowała na fakt, że na weselu grała muzyka, otwierając ogień do obecnych na imprezie. Talibowie są niechętni muzyce, ale tym razem – w odróżnieniu od okresu sprzed roku 2001 – oficjalnie jej nie zakazali. Rzecznik Talibanu Zabihullah Mujahid przyznał, że napastnicy przedstawili się jako talibowie, i dodał, że „w szeregach Emiratu Islamskiego nikt nie ma prawa zakazywać innym słuchania muzyki, powinien ich przekonać. Taka jest słusna droga”. Ale dodał, że – wedle jego wiedzy – napastnicy najpierw przedstawili się jako talibowie i poprosili o wyłączenie muzyki, a zaczęli strzelać dopiero, gdy ich prośba nie została spełniona.

2. „Każdy, kto próbuje żyć w celibacie bez wiary, łaski uświęcającej i poważnego oddania modlitwie, w końcu stoczy się w puste przyjemności picia, jedzenia, szykownych wakacji w najlepszym razie; pornografii i pogoni za seksualnymi przygodami – w najgorszym” – wieszczył w biuletynie parafialnym kościoła św. Maryi ks. James W. Jackson z Rhode Island. Jackson został właśnie aresztowany pod zarzutami posiadania i rozpowszechniania pornografii dziecięcej. Policja informuje, że na znalezionym w małym gabinecie przylegającym do sypialni księdza dysku były „zdjęcia i pliki wideo przedstawiające dziewczęta przed okresem dojrzewania, w tym niemowlęta i dzieci w wieku przedszkolnym, uczestniczące w czynnościach seksualnych”. Policja informuje, że dysk miał objętość dwóch terabajtów.

3. Ks. Jackson jest błękitnookim amorkiem przy innym katolickim pasterzu, o którym w tym tygodniu usłyszała Ameryka. Ks. Robert D. McWilliams z parafii św. Józefa w Strongsville poza oczywistą kolekcją dziecięcej pornografii w laptopie, na dysku zewnętrznym i w chmurze miał także konta na różnych portalach. Gdzie np. udając nastolatkę, namawiał dziewczyny, żeby wysłały mu swoje półnagie zdjęcia – po czym szantażował je, że jeśli nie przysłał bardziej rozebranych, to te, co ma, prześle mamusiom. Słowa dotrzymywał. Chętnie wysłuchiwał też spowiedzi chłopców, po czym groził im, że wszystko powie rodzicom i kolegom, chyba że przysłał mu zdjęcie fiutka. W tym kontekście podewranie na Grindrze dwóch nieletnich gejów, którym płacił za seks pieniędzmi i alkoholem, wydaje się przejawem uczciwości.

4. Badr Baabou, jeden z czołowych tunezyjskich aktywistów LGBT, wracał do mieszkania w Tunisie, gdy zaczęło go dwóch facetów. Jeden miał na sobie kamizelkę Sił Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a drugi był po cywilnemu, ale obydwa szczerze przyznali, że są „gliniarzami”, po czym wciągnęli go w ciemną uliczkę, profesjonalnie spuścili wpierdol i „zarekwirowali” mu laptop i telefon. Jeden z interweniujących oficerów, trzymając but na szyi leżącego na bruku i krwawiącego Baabou, wytłumaczył aktywności, że takie traktowanie spotyka tych, którzy „bronią kurew i pedałów”. W Tunezji za stosunki homoseksualne grozi do trzech lat więzienia. Policja regularnie używa tego przepisu jako uzasadnienia do zatrzymywania wytypowanych na podstawie wyglądu obywateli i przesłuchiwania na temat ich preferencji seksualnych.

5. Robert Thomas Bigelow, właściciel sieci tanich moteli Budget Suites of America i przedsiębiorstwa Bigelow Aerospace, które miało produkować stacje kosmiczne, ale nigdy żadnej nie zbudowało, zapłacił 1,8 mln dolarów zwycięzcom konkursu na pracę naukową, udowadniającą istnienie życia po śmierci. Aby wziąć udział w konkursie, należało wykazać się co najmniej pięcioma latami studiów w tej dziedzinie. Bigelow obiecał 3 nagrody, w sumie milion dolarów, ale bogactwo prac skłoniło go do zwiększenia puli. Pierwszą nagrodę dostał parapsycholog Jeffrey Mishlove za pracę „Poza moźgiem: przetrwanie ludzkiej świadomości po trwałej śmierci cielesnej”. Praca zawiera świadectwa doświadczeń z pogranicza śmierci, przypadki reinkarnacji „udokumentowane wspomnieniami z poprzednich wcieleń” oraz „7 innych rodzajów dowodów”.

6. Kanadyjczyk Mak Parhar stał się sławny, gdy pozwał władze Kolumbii Brytyjskiej, oskarżając je o nadużycie, wymuszenie, terroryzm, porwanie i oszustwo, po tym jak został aresztowany za złamanie obostrzeń covidowych. Co nastąpiło, gdy po powrocie z odbywającej się w USA międzynarodowej konferencji plaskoziemców Parhar nie odbył przepisowej 2-tygodniowej kwarantanny. Poza tym prowadził studio jogi, ale stracił licencję, po tym jak powiedział uczniom, że joga wzmacnia ich układ odpornościowy i zabija wirusa, zatem protokoły covidowe go nie dotyczą. Od dwóch tygodni narzekał na swoim wideoblogu, że musi jeździć i spotykać się z ludźmi, a tymczasem czuje się słabo, ma kaszel i dreszcze, ale nie jest to COVID, bo COVID nie istnieje. W ostatni czwartek znaleziono jego zwłoki. Zgadnijcie, co wykazała sekcja...

7. W Wielkiej Brytanii toczy się dyskusja na temat zakazu tzw. terapii konwersyjnej: podyktowanej homofobią – najczęściej religijną – nieskutecznej i okrutnej metody prania mózgu, które ma skłonić gejów do pożądania cipki, a lesbijki do umiłowania penisa. Przeciwni zakazowi protestuje irlandzka katoorganizacja Core Issues Trust, którą przedstawiciele Rządowego Biura ds. Równości zaprosili na spotkanie, uznane później za „produktywne i nacechowane szacunkiem”. Organizacja rozstała ostatnio do wszystkich posłów książkę ze świadectwami „byłych gejów” przez nią uleczonych. Oto jedno z nich: „Będąc w seksualnym związku z inną kobietą, ze łzami w oczach poprosiłam o Biblię. Później otrzymałam konkretną modlitwę, która uwolniła mnie od demonów. W trakcie uwalniania wymiotowałam krwią i wylałam jak opętana”.

Kiedy przyjdą podpalić mi dom

Katoliccy talibowie nie chcą nas nawracać. Oni chcą nas zająbać.

Na portalu internetowym PCh24.pl natrafiłem na niezwykle istotny tekst programowy. Umknął jakoś uwadze szerszej publice. Niesłusznie. To polemika z Tomaszem Terlikowskim w sprawie projektu Kai Godek „Stop LGBT”, który był niedawno przedstawiany w Sejmie i odesłany do komisji. Terlikowski, do tej pory jeden z większego kalibru ultras, „jako konserwatysta i katolik” wyraził się o projekcie bardzo krytycznie i uznał go za szkodliwy. PCh24.pl przywołuje Terlikowskiego do porządku. Nie chcę przytaczać argumentów jednej i drugiej strony, bo nie w tym rzecz. Polemizując z Terlikowskim, portal PCh24.pl przedstawia projekt swojej wizji rzeczywistości społecznej w Polsce. I naprawdę trzeba zacząć się bać. Nie padają w tym tekście co prawda

To Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej im. Księdza Skargi powołał do życia Fundację Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Celem Ordo Iuris jest uzyskanie jak największego wpływu na prawo w Polsce, a także w Unii Europejskiej. Ordo Iuris jest obecne przy powstawaniu rozmaitych kolejnych stowarzyszeń i instytutów, które korzystają z publicznego wsparcia. Związany z Ordo Iuris współtwórca i pierwszy prezes zarządu Aleksander Stepkowski został sędzią Sądu Najwyższego, jest jego rzecznikiem prasowym. Wcześniej był wiceministrem spraw zagranicznych.

Sędzią Sądu Najwyższego jest także związany z Ordo Iuris Krzysztof Wiak. Analityk Ordo Iuris Paweł Jabłoński jest wiceministrem w Ministerstwie Spraw Zagranicz-

tycznej cywilizacji katolickiej, takiej, jaka istniała (...) przed rewolucją antykatolicką XVI stulecia w większości Europy”.

Rewolucja antykatolicka XVI stulecia to reformacja Marcina Lutra. Od niej datujemy koniec średniowiecza. Mielibyśmy wrócić do średniowiecza? Oni to twierdzą bez ironii. Poważnie. Trudno sobie wyobrazić powrót Europy do czasów, gdy Kościół katolicki i papieństwo jako instytucja były jedną z najsilniejszych monarchii i bytów politycznych w Europie. Ale coraz większe nasilanie oddziaływania Kościoła na władzę polityczną w Polsce, zawłaszczanie szkolnictwa, uczelni i ośrodków naukowych, placówek kultury, placówek szpitalno-opiekuńczych jest do wyobrażenia, bo to się dzieje.

Kontrrewolucja, a właściwie druga kontrreformacja, odbywa się na naszych oczach.

...

„Nie ma »jednej« i »drugiej« strony; taki podział wpisuje się w demoliberalną dialektykę, która oparta jest na apriorycznym agnostycyzmie i moralnym relatywizmie. Sytuowanie wierzących katolików jako jednej ze »stron« sporu automatycznie umieszcza ich na równi z przeciwnikami katolicyzmu. Tymczasem z perspektywy Ewangelii i Tradycji Kościoła możemy mówić raczej o sporze między Chrystusem a antychrystem. Chrystus ma pełnię praw publicznych, a antychryst nie posiada w tym zakresie żadnych praw”.

Czyli żadnych praw dla środowisk określanych przez hunwejbiniów katolicyzmu jako neomarksistowskie, lewicowe, genderowe, LGBT i każdego, kto z nimi w jakikolwiek sposób sympatyzuje. Żadnych praw dla każdego, kto wyjdzie na ulicę w koszulce z Matką Boską w tężowej aureoli albo nawet z płócienną torbą w kolorach tęczy. Żadnych praw: czyli można zabrać majątek, wpierdolić do więzienia bez sądu, bez prawa do obrony. A nawet zabić, bo oni są za przywróceniem kary śmierci.

...

„W roku 2020 Polska objęła ochroną prawną dzieci nienarodzone. Dzisiaj może wykonać kolejny krok, odbierając swobodę manifestowania poglądów, które godzą zarówno w porządek naturalny, jak i w świętość życia”.

Oni się nie zatrzymają. Będą kroczyć krok po kroku. Jeśli ktoś deklaruje otwarcie, że jestem jego wrogiem (antychrystem), i zamierza mnie pozbawić moich praw, wszelkich praw, to moja odpowiedź może być tylko jedna – zrobić wszystko, aby pozbawić praw moich zdeklarowanych wrogów. Nie chce mi się czekać, żeby sami po mnie przyszli i mnie zająbali.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



wyraźne słowa o eksterminacji wszystkich, którzy myślą inaczej, ale właściwie można z niego taki właśnie postulat wyciągnąć.

...

Portal PCh24.pl to nie jakieś chuje muje, dzikie węże, ale medium niezwykle wpływowego krakowskiego środowiska skupionego wokół dwóch zarejestrowanych organizacji pozarządowych: Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi oraz wywodzącego się z niego Instytutu Edukacji Społecznej i Religijnej im. Księdza Piotra Skargi. Nie do końca wiadomo, przez kogo obie organizacje są finansowane i jakie mają powiązania międzynarodowe. Przez pierwsze lata stowarzyszenie rozsyłało w setkach tysięcy egzemplarzy przesyłki z „cudownymi medalikami”, dołączając do nich blankiety przekazów pocztowych z prośbą o wpłatę 10, 20, 50 lub 100 zł. Sugerując, że jest organizacją związaną z instytucjonalnym Kościołem katolickim. Stowarzyszenie określa się jako „organizacja katolików świeckich, ale niepodlegająca prawu kanonicznemu”. Kuria krakowska kilkakrotnie odcinała się od stowarzyszenia.

nych. Także związany z Ordo Iuris Tadeusz Pietrucha jest członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie. Szkoła miejsca na kreślenie bardziej szczegółowej siatki powiązań, ale to pozwala sobie uświadomić, że to środowisko niezwykle wpływowe. To także jego sukcesem, a nie tylko Kai Godek, jest doprowadzenie do zaostrzenia zakazu aborcji. Domaga się całkowitego zakazu oraz wprowadzenia kary więzienia dla kobiet za aborcję.

Nie jest to więc bynajmniej jakiś ultrakatolicki, fundamentalistyczny margines, z którego można tylko sztydzić.

Środowisko to konsekwentnie domagało się pozostawienia całkowicie otwartych kościołów w trakcie lockdownów. Krytykowało biskupów zgadzających się na ograniczenia i proponujących wiernym przyjmowanie komunii na rękę z powodów sanitarnych.

...

Przechodząc do rzeczy, czyli do tekstu. „Naszym zdaniem konieczne jest nie konserwatywne utrzymywanie status quo, ale działania kontrrewolucyjne, to znaczy podjęcie wysiłku na rzecz odbudowy auten-

może bez trudu imaginować sobie, jak praktycznie można użyć mocnej linki z nanizanymi na nią kulkami. To raczej Maryja nie z Medziugorie, ale z klasztoru Shaolin.

+ Odbył się Ogólnopolski Kongres Jezusa Chrystusa Króla. Miał być „pierwszym wyraźnym krokiem w kierunku ukonkretnienia zobowiązań, które 19 listopada 2016 r. w Krakowie złożyliśmy publicznie wobec Boga i świata”. To zobowiązanie to intronizacja Jezusa na króla Polski. Janusz Korwin-Mikke pewnie się ucieszy, bo pochwała monarchię, ale Jarosław Kaczyński? Ustąpi władzy Jezusowi?

+ Andrzej Duda, wytypowany jakiś czas temu przez przywódcę narodu polskiego Jarosława Kaczyńskiego, został oddelegowany na odcinek ocieplenia stosunków z najważniejszym przywódcą Kościoła katolickiego w Polsce, ojcem Tadeuszem Rydzykiem. Rydzyk zgodził się nawiedzić Dudę w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Opowiadał, co ma zamiar budować. I że to dużo kosztuje. Poskarżył się na rząd, że go za mało wspiera. Wybory mają być w 2023 r., ale naczelnik Kaczyński już myśli o zapewnieniu spokoju na skrzydłach. Zwłaszcza że Rydzyk wyraźnie bierze pod skrzydła prawicowych ekstremistów i wiele wskazuje na to, że będzie chciał wystawić do boju o miejsca w Sejmie własny szwadron.

WIEŚCIZ KRUCHTY

+ Do Bydgoszczy zjechali Wojownicy Maryi. Było ich ponoć kilka tysięcy. Na tzw. Starym Rynku odśpiewali „Bogurodzicę”, jak rycerstwo pod Grunwaldem w filmie Aleksandra Forda. Potem odmalowali różaniec, aby przeprosić Maryję nie za winy swoje, ale rozmaitych obrzydliwców, którzy jej uwłaczają. Wojowników prowadzi salezjanin ks. Dominik Chmielewski. Zakonnik wiele lat trenował karate, ma stopień mistrzowski 3 dan. Ks. Chmielewski ćwiczył styl karate zwany gōjū-ryū, wywodzący się z Okinawy, stworzony na bazie chińskiego kung-fu. Jest to tzw. styl bojowy. Ks. Chmielewski praktykował także medytację zen. Ponoć lata temu podczas pielgrzymki do Medziugorie, znanego z objawień maryjnych (których Kościół do tej pory nie uznał), doznał wstrząsu duchowego i zdecydował się wstąpić do zakonu. Założył formację Wojownicy Maryi. Wojownicy Maryi uzbrojeni są w różańce wykonane z linki spadochronowej i metalowych kulek. Każdy, kto ćwiczył wschodnie sztuki walki, a nawet kto nie ćwiczył, ale zetknął się z uliczną chuliganerią,

JÓZEK,
MAM URODZIĆ
CZY
WYSKROBAĆ?



Rys. TOMASZ WIATER

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Bardziej **zacieśniają się kleszcze**, które z jednej, wschodniej strony organizowane są przez pana Putina i pana Łukaszenkę, a z drugiej (ze strony Unii Europejskiej) przez lewactwo. Niestety nie tylko przez lewactwo, ale także przez formację, którą oficjalnie kieruje pan **Donald Tusk**. Partia ludowa to partia, która rządzi dzisiaj Unią Europejską, a Donald Tusk jest jej przewodniczącym.

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 5 listopada

■ **Atak na Polskę**, który jest bardzo mocno skoordynowany przy aktywnym współudziale polskiej opozycji, jest kierowany przez **neomarksistów i liberalów** pochodzących nie tylko z Europy, ale także tych, którzy holdują globalizmowi i chcieliby obalić światopogląd chrześcijański oraz wartości, aby Europa i świat łatwiej mogły się zglobalizować.

dr Bogusław Rogalski, Prezes Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin, Radio Maryja, 4 listopada

■ **Wyznawcy zdrady** i zaprzędania się sowieckiej Moskwie dziś brylują na europejskich salonach i pomimo coraz bardziej geriatrycznych ograniczeń z niewystawioną beczelnością pouczać Polaków. Tu mści się wielowiekowa cierpliwość naszego narodu – mści się, pokazując, że nieukarana zdrada jątrzy się potem wymiotami czerwonych kacyków, którzy uważają, że nadal mają prawo wszystkich pouczać, bo żaden Polak – poza Helskimi – porządnie im mord nie sprął. Kto jednak dopuścił czerwone wampiry do drugiego życia? Kto udzielił im politycznej kroplówki? Ano **partia Donalda Tuska**, partia, która udając solidarnościowe korzenie, wyrosła pasioną ewidentnym wsparciem ze strony postkomunistycznych oficerów bezpieczeństwa oraz niemieckich drożdży.

Witold Gadowski, Niezależna.pl, 6 listopada

■ Próba narzucenia wszystkim jednolitego państwa (jednolitego **imperium o lewackiej ideologii**) przy pomocy szantażu finansowego, konieczności przyjęcia ideologii antyludzkiej, postmarksistowskiej, ideologii, która niszczy rodzinę, niszczy człowieczeństwo, niszczy naszą ludzką naturę, jest niedopuszczalna i trzeba się jej przeciwstawić.

dalej Macierewicz

■ W dziejach Polski z **obecnością krzyży** w przestrzeni publicznej walczyli wrogowie naszego kraju. Niszczenie krzyży było oznaką zniewolenia narodu i odwrotnie – ich powrót do urzędów, szkół był odbierany jako wybijanie się na niepodległość. Krzyż był postrzegany nie tylko jako znak odkupienia, ale również jako **oznaka wolności**.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 6 listopada

■ Warto uświadomić sobie, jak olbrzymie znaczenie ma to, że z **Polski** idzie przez cały czas głos **wierności chrześcijaństwu**, wierności małżeństwu (jako związkowi kobiety i mężczyzny) na całą Europę. Warto spojrzeć na Konstytucję RP, która zawiera podstawowe normy moralne, ale także normy zawarte w naszej historii, w całym doświadczeniu i spuściznie chrześcijańskiej. Te normy są najbardziej ukształtowane i najbardziej wierny jest im naród polski.

dalej Macierewicz

■ Rewolucja idzie naprzód. Obecnie toczy się wielka **bitwa cywilizacyjna**, w centrum której znajduje się zagadnienie **homoseksualizmu**. Rewolucjoniści starają się wmówić społeczeństwu, że skłonności do osób tej samej płci są nie tylko w pełni naturalne i normalne, ale nawet szczególnie atrakcyjne. Można by powiedzieć, że to naturalna konsekwencja rewolucji antykonsepcyjnej. (...) Jeżeli akceptuje się nieplodny seks heteroseksualny, jakie argumenty miałyby zakazać nieplodnego seksu homoseksualnego?

ks. prof. Robert Skrzypczak, PCh24.pl, 7 listopada

■ Jeszcze u nas wolno publicznie pokazywać się ze znakami kultu religijnego, jeszcze u nas w szkołach podstawowych chorzy transseksualiści nie przytulają chłopców i dziewczynek w ramach „edukacji seksualnej”, jeszcze u nas kościoły w niedziele są pełne, a w święta katolickie pustoszeją ulice (chyba że w Boże Ciało – wtedy się zapelniają). **Tęczowa lewica** ma jedynie kilkuprocentowe poparcie, a większość lewicy i liberalów to zwyczajni koniunkturaliści – jak ich zachodnie autorytety się skończą, to kto wie – może Donald Tusk pomaszeruje z ONR-em w jakimś marszu „Wielkiej Polski”?

Jakub Maciejewski, wPolityce.pl, 6 listopada

wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

NARODOWCY BRONIA SWOICH KOBIEC



Rys. TOMASZ WINTER

✚ Wyciekły kolejne mejle ze skrzynki pocztowej szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michała Dworczyka. Tym razem to wymiana korespondencji Dworczyka z premierem Mateuszem Morawieckim dotycząca potrzeb finansowych ojca dyrektora Tadeusza Rydzka. Z korespondencji wynika, że zakonnik naciska na Morawieckiego o szmal na swoje dzieła, a Morawiecki indaga podwładnego, aby jak najszybciej sprawę dotacji załatwić pozytywnie. Ten odpisuje, że się stara, ale chce, aby jako tako wyglądało to w papierach.

✚ Abepe Stanisław Gądecki dostał od sądu 2 tygodnie na przekazanie akt postępowania kościelnego w sprawie księdza pedofila Krzysztofa G. Duchowny wykorzystywał młodocianego ministranta przez wiele lat. Prokurator nakazał przekazanie dokumentów Gądeckiemu, ten zasłonił się tajemnicą zawodową, prokurator wydał postanowienie o zwolnieniu arcybiskupa z tajemnicy. Gądecki się odwołał, ale sąd przyznał rację prokuratorowi. Gądecki stwierdził więc, że dokumentów nie wyda, bo są w Watykanie. Sędzia się najwyraźniej wkurwił i postawił ultimatum: albo Gądecki wyda papiery w ciągu dwóch tygodni, albo do kurii wejdzie policja i sama ich sobie poszuka. Ponoć sędzia jest zdeterminowany. Jeśli Gądecki wyda papiery, to wyjdzie, że wcześniej ściemniał, jeśli nie wyda i wlezie mu na chatę policja, to cholera wie, co znajdzie. Tylko prosić o potop.

✚ Robert Bąkiewicz nazwał na Twitterze Tomasza Terlikowskiego biblijnym imieniem jednego z apostołów: „Judasz!”. Terlikowski stał się dla skrajnej prawicy zbyt liberalny. I teraz Matka Boska ma dyktemat, z kim trzymać.

✚ Uczennica jednego z liceów nagrała filmik na TikToka, w którym zaznajomiła widzów z treściami, jakich uczą w szkole na religii. „Feminizm przedkłada pracę, karierę, samorealizację kobiety nad wychowanie dzieci i pielęgnowanie ogniska domowego. Dewaluje kobiecą subtelność i wdzięk, a podkreśla siłę i waleczność, osłabia to zdolność mężczyzny do trwałego związku i pokochania kobiety na całe życie. Zaburza relacje między płciami” – czytała z kartki treści głoszone przez katechetę.

✚ Na Jasnej Górze odbyła się msza w intencji „pomyślnego rozwiązania sporu wokół kopalni w Turowie”. Wzięli w niej udział związkowcy „Solidarności”, delegaci z kopalni oraz mieszkańcy Bogatyni, a także europosłanka Beata Kempa i poseł Janusz Kowalski, oboje z Solidarnej Polski. Czy to oznacza, że Matka Boska ma negocjować w Brukseli w tej sprawie zamiast premiera Morawieckiego?

KLECHA

Więści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

„Państwo świętej pamięci”

Uwielbiam lekturę publikowanych niemal w każdym numerze „NIE” tekstów autorstwa M.Z., które pokazują, jak niepełna, a nierzadko i całkowicie błędna jest nasza wiedza o bliższej i dalszej przeszłości. Mimo to po przeczytaniu opublikowanego w „NIE” nr 45/2021 artykułu odczuwam dość duży niedosyt. Zgadzałem się oczywiście z przewodnią myślą tego artykułu, że o ile PRL potrafiła racjonalnie i uczciwie ocenić swoją poprzedniczkę, tj. II RP, o tyle PiS ocenia PRL w sposób wyjątkowo perfidny i zakłamany, ale po przemyśleniu sprawy doszedłem do wniosku, że problem jest znacznie bardziej skomplikowany. Bo co by się stało, gdyby PiS zostało odsunięte od władzy (oby jak najszybciej)? Obawiam się, że niewiele, a praktycznie biorąc nic. Bo opluwanie PRL to nie jest jednak samodziśny pomysł PiS, gdyż wszystkie niemal formacje polityczne po 1989 r. robiły dokładnie to samo, tyle że PiS ma w tym zakresie znacznie większe osiągnięcia. Skoro więc oparliśmy zbudowane po 1989 r. państwo na zakłamaniu przeszłości, to nie dziwnym jest, że PiS ma obecnie tak znaczące poparcie społeczne.

Mam świadomość, że upowszechnianie prawdy o PRL nie jest obecnie najbardziej priorytetowym problemem naszego kraju, ale z drugiej strony kwestia ta nie może być spychana całkowicie na margines. Nie możemy przecież zapominać, że chluba i honorowy obywatel gminy Lipniki Przemysław Czarnek otwarcie zmierza do wpajania dzieciom i młodzieży totalnie zakłamanego obrazu PRL i obowiązkiem opozycji jest podjęcie działań, aby w ten czy inny sposób tym haniebnym zamiarom się przeciwstawić. Obawiam się, że w tym przypadku opozycja nie stanie jednak na wysokości zadania. Bo skoro po 1989 r. niemal wszyscy politycy opluwali PRL, a co najmniej dystansowali się od niego, to czy obecnie będą bronić jej dobrego imienia przed perfidnymi atakami Czarnka? Pytanie to ma niestety czysto retoryczny charakter. Jestem przekonany, że za swoje idiotyczne i szkodliwe pomysły (a jest ich bez liku) Czarnek będzie ostro atakowany, jednak tylko nieliczni politycy opozycji odważą się zaatakować go za wpajanie młodzieży zakłamanego obrazu PRL.

W tym zakresie sporo dobrego mogliby również zrobić dziennikarze, ale i z nimi nie wiąże zbyt wielkich nadziei. Bo czy np. „Gazeta Wyborcza” odważy się publikować artykuły zawierające tezy zbliżone do ww. tekstu M.Z? Śmiem w to wątpić. W jakimś stopniu dotyczy to również i mojej ulubionej stacji telewizyjnej, tj. TVN 24, która chyba jako jedyna walczy w tak zdecydowany sposób z patologiami kościelnymi w naszym kraju, ale dobrego słowa o PRL nigdy w tej stacji nie słyszałem.

Adam Z.



Bez kompromisu

Zmarła Pani Izabela. Stała się symbolem. W szpitalu, na oczach lekarzy. Z nieublaganych praw statystyki wynika, że nie tylko Ona znalazła się takiej sytuacji. Mówi się, że przyczyną była patologiczna ciąża. Albo beczyność lekarzy. Inni wskazują na trybunał Przylębskiej, a jeszcze inni na Godek.

A tymczasem winna jest patologiczna sytuacja, w jakiej się znalazł nasz kraj. Początkiem nieszczęścia było zaproszenie kleru katolickiego do Okrągłego Stołu. Od tamtej pory nie było niemal sprawy, do której Kościół by się nie wtrącał, aczkolwiek ani razu nie wziął na siebie choćby części wyników stąd konsekwencji.

Zastanawiająca jest bezmyślność, z jaką Godek forsuje swoje chore pomysły. Jak bezmyślnie działają głoszący za tymi projektami i stanowiący prawo. Oraz mgr Przylębska bezrefleksyjnie realizująca polityczne zamówienie. Nikt z nich nie pomyślał o tym, że lekarzom nie będzie się chciało łączyć po sądach, ryzykować utraty pracy i udowadniać, że nie są wielbłędami, że chore prawo postawiło ich wobec alternatywy: być katem czy przestępcą? Nikt nie pomyślał o kobietach, które umrą, osierocając dzieci. Nikt nie pomyślał o sytuacji, w jakiej znajdą się samotni ojcowie. Wreszcie dzieci i ich trauma. Nikt z tych omotanych przez klerikalną propagandę nie wypłacił im ze swojej kieszeni odszkodowania. Godek nie przyjdzie pocieszyć ani nie kupi dziecku kurtki na zimę. Żaden biskup nie pomoże spłacać kredytu. Nikt z Ordo Iuris nie załatwi opieki dla dzieci. A to realne problemy, z jakimi będą się borykać wdowcy i sieroty.

I w ogóle o co ta wojna? Jesteś katolikiem? Nikt ci nie nakazuje aborcji. Za wszystkie ustawy powinien ci wystarczyć dekalog, bez państwowego przymusu. Oczywiście, o ile poważnie traktujesz swoją wiarę. Jeśli ta wiara to wydmuszka, nawet sto ustaw nie pomoże. A jeśli Kościół chce prawa skrojonego na swój obstalunek – niech partycypuje w kosztach i weźmie na siebie przynajmniej część skutków.

Niektórzy przebakują o powrocie do ustawy antyaborcyjnej w kształcie z roku '93, nie rozumiejąc, że ten, pozał się borze szumiący, kompromis aborcyjny był wstępem do tego, co mamy dzisiaj: Kościół wie, że nie można mieć od razu wszystkiego, więc przyjął taktykę małych kroków. Czas na porządną barykadę.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Hej, kto Polak, na kaplice

Rezygnacja z zakupu dla Wojska Polskiego trzystu mobilnych kaplic – to bardzo zła decyzja. Te kaplice można by uzbroić w haubice i takie kaplice-haubice ustawić wzdłuż granicy z Białorusią. Wtedy nikt nie przedstanie się na polską stronę. Jedni z powodu haubic, inni z powodu obecności Pana B., bo nie można w jego obecności robić takich numerów.

Robert R., Białystok

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janiak
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

➔ www.trybuna.info

Polscy biskupi i korporacyjna lojalność

Demokracja przegrywa z Facebookiem

Dr Paweł Łęgosz
Skąd takie kolejki u ortopedów

Czy w aptekach zabraknie leków

www.tygodnikprzeglad.pl



Aborcja naszą rozrywką.

Gdy Ameryka kichnie, reszta świata łapie katar – tak dr Tlaleng Mofokeng, specjalny sprawozdawca Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. prawa do zdrowia, uzasadnia, dlaczego jej biuro wtrąca się – w charakterze *amicus curiae* – w rozprawę, która 1 grudnia odbędzie się przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Dotyczy ona zniesienia obowiązującej od 1973 r., czyli od wyroku w sprawie Roe vs Wade, wykładni stanowiącej, że prawo do usunięcia ciąży, zanim płód uzyska zdolność do samodzielnego życia, jest konstytucyjnym prawem kobiet – co oznacza, że stany nie mogą zakazywać aborcji według swojego widzimisię.

Ku Bogu

Nie jest tak, że nie próbują. Według Instytutu Guttmachera, zajmującego się prawami reprodukcyjnymi w Ameryce i na świecie, 21 stanów ma w swoich regulacjach antyaborcyjne przepisy, które obecnie są martwe jako niezgodne z konstytucją – ale po zmianie stanowiska SN automatycznie wejdą w życie. W kolejnych pięciu stanach lokalni kongresmani już zapowiadają przyjęcie antyaborcyjnych restrykcji, kiedy tylko stanie się to legalne.

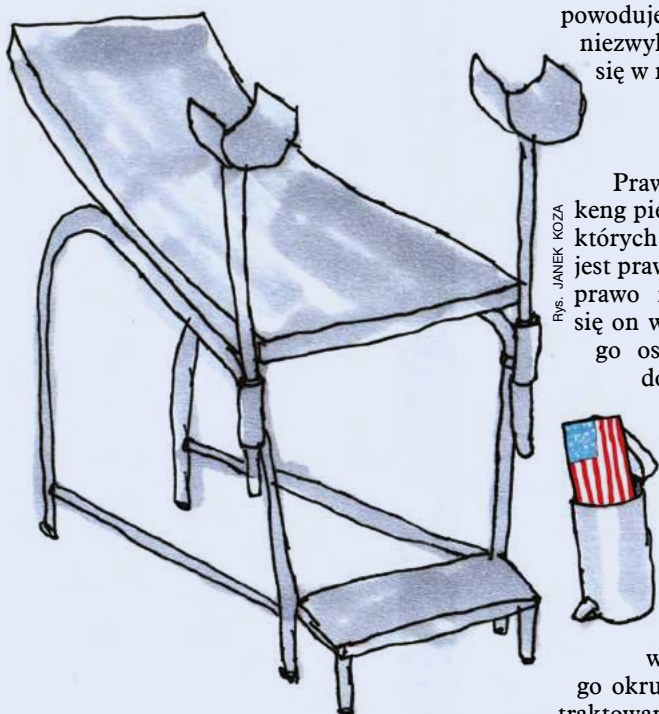
A może się tak stać w związku z faktem, iż ikonę postępu, zmarłą w zeszłym roku sędzię Ruth Bader Ginsburg, zastąpiła z namaszczenia Trumpa Amy Coney Barrett: katoliczka, której kariera prawnicza jest, wedle jej słów, środkiem do celu, jakim jest „służba Bogu”. Wraz z dwoma innymi Trumpowymi nominatami i trójką „starych” konserwatystów w SN – mają oni prawnacką większość do zmiany obowiązującego od pół wieku prawa.

W trosce

Szpicą walki z prawami kobiet jest dziś stan Missisipi, który wprowadził zakaz aborcji powyżej 15. tygodnia ciąży. To samo w sobie nie stanowiłoby wielkiego zagrożenia – w Europie wiele krajów dopuszcza aborcję tylko do 12. tygodnia – ale rozpoczęło batalię prawną, która może skończyć się podważeniem podstawowej zasady.

Dziś brzmi ona mniej więcej tak: zgodnie z wyrokiem SN w sprawie Planned Parenthood vs Casey z 1992 r., który w pewnym zasięgu zmienił stan prawny po sprawie Roe vs Wade, stany mają prawo nakładać na aborcję różnego rodzaju ograniczenia, pod warunkiem że uzasadnią je troską o zdrowie kobiety (wymogi lokalowe i sanitarne dla klinik, wymóg czasu na

Nie lękajcie się skrobać!



liwość podważenia precedensu Roe vs Wade. I to powoduje, że sprawa Dobbs vs Jackson jest tak niezwykle ważna. Do tego stopnia, że włącza się w nią ONZ.

Rodzą się

Prawnicy reprezentujący Tlaleng Mofokeng pieczołowicie wymieniają przyczyny, dla których dostęp do legalnej bezpiecznej aborcji jest prawem człowieka, gwarantowanym przez prawo międzynarodowe. Generalnie mieści się on w: prawie do korzystania z najwyższego osiągalnego poziomu zdrowia, prawie do niedyskryminacji i równości, poszanowania życia prywatnego, a także prawie do życia oraz wolności od tortur i niehumanitarnego lub poniżającego traktowania. Prawa te wynikają z Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych; międzynarodowej konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej; konwencji w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karania; Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych oraz konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet – żeby wymienić tylko ważniejsze. Najważniejsza jest zaś Powszechna Deklaracja Praw Człowieka uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ rezolucją 217/III A 10 grudnia 1948 r. w Paryżu. Stanowi ona – w artykule 1. – że „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw”.

Kluczowy termin brzmi: „rodzą się”. Nie jest to przeoczenie albo skrót myślowy: zostało użyte celowo, dokładnie z intencją wykluczenia prenatalnej fazy rozwoju człowieka. Poprawka, przewidująca zmianę wyrażenia „rodzą się” – po angielsku „są urodzeni” – na po prostu „są”, została zaproponowana i odrzucona; obecny kształt konwencji został przyjęty głosami 45 delegacji przy dziewięciu wstrzymujących się. Również przy uchwalaniu Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych pojawiła się propozycja zapisania, iż „prawo do

refleksję między konsultacją a zabiegiem etc.). Takich ograniczeń są setki i wiele stanów *de facto* zlikwidowało już dostęp do aborcji takimi metodami. Ale w teorii nadal obowiązuje wykładnia, która stanowi, iż do momentu uzyskania przez płód zdolności do samodzielnego życia, interes kobiety w postaci prawa do prywatności przeważa nad wszelkimi innymi interesami – np. prawem stanu do „ochrony jego nienarodzonych obywateli”. Zakazanie aborcji powyżej 15. tygodnia ciąży zasadniczo podważa tę wykładnię – i otwiera drogę do kolejnych zmian, do całkowitego zakazu przerywania ciąży włącznie.

Zakaz zaskarżyła jedyna nadal działająca w Missisipi klinika aborcyjna Jackson Women’s Health Organization, która oczywiście, zgodnie z obowiązującą wykładnią konstytucji, wygrała w sądzie okręgowym. Atoli stan Missisipi – w osobie stanowego ministra ds. zdrowia Thomasa E. Dobbsa – odwołał się do Sądu Najwyższego. Który – po raz pierwszy od dziesięcioleci – zgodził się rozpatrzyć sprawę, co oznacza moż-

życia przysługuje osobie ludzkiej od momentu poczęcia” – i także została odrzucona; obecny kształt art 6. paktu, niewspominający o poczęciu, został przyjęty 55 głosami przy siedemnastu wstrzymujących się, bez żadnego przeciw.

Po polsku

Nawiasem mówiąc: to samo dotyczy polskiej konstytucji. Wbrew temu, co usiłują nam wmówić bigoci w Trybunale Konstytucyjnym, począwszy od Andrzeja Zolla, a na Julii Przyłębskiej skończywszy –

konstytucja Polski nie przewiduje ochrony życia od poczęcia.

I znów – nie jest to przeoczenie, tylko polityczna decyzja komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, w której 30 spośród 43 głosujących opowiedziało się za obecnym brzmieniem artykułu 38, mimo całkiem beczelnych nacisków episkopatu, który wprost żądał od Sejmu wtrzymania poczętych do konstytucji. 3 lutego 1997 r. sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski bp Tadeusz Pieronek przekazał prezydentowi Kwaśniewskiemu i marszałkom obu izb „Stanowisko Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w sprawie Konstytucji RP”, zawierające m.in. żądanie wpisania „ochrony życia człowieka od poczęcia aż do śmierci”. Opowieści o tym, że „zgodnie z konstytucją Trybunał Konstytucyjny nie mógł wydać innego wyroku” – ulubiony argument pisowców, którzy zwłaszcza po śmierci Izabeli z Pszczyny niechętnie biorą polityczną odpowiedzialność za całkowity zakaz aborcji w Polsce – jest zwykłym łgarstwem.

Nie żebyśmy nie byli przyzwyczajeni...

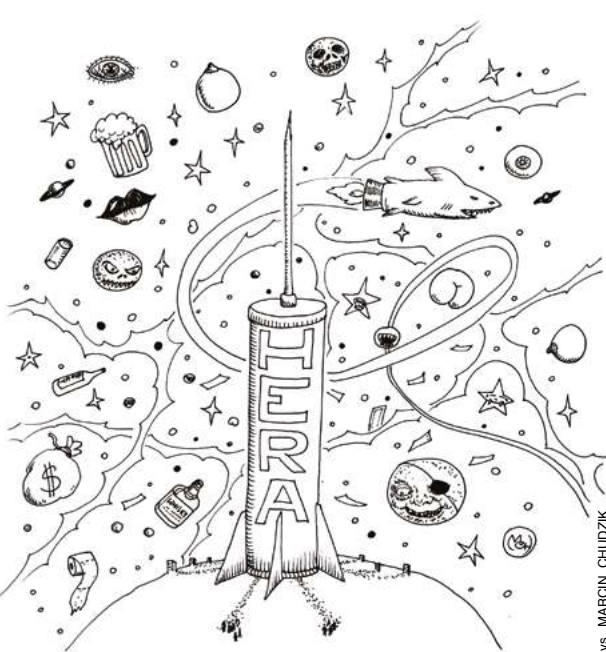
AWŁ



Najśłynniejszy obecnie ojciec w Polsce – tata Maty, obecnie najbardziej popularnego rapera i ulubieńca młodzieży licealnej, prof. Marcin Matczak, wywołał w naszym ubogim kraju dyskusję o pracy i zamożności. Matczak wmawia szaroburemu Kowalskiemu, że być może jeśli zamiast ośmiu godzin będzie pracował 16, to kiedyś spełni się jego amerykański sen i dorobi się fortuny. Kupi dom, samochód albo chociaż duży telewizor, w którym obejrzy pierwszy przejazd elektrycznego samochodu Tesli na Marsie i dokument o głodujących dzieciach w Afryce. Ale gdzie tam do prawdziwych dylematów świata naszym Kowalskim zajętym lajkowaniem na fejsie zdjęć głodnych dzieci na granicy polsko- białoruskiej na zmianę ze zdjęciami brygad narodowych gotowych bronić granic ojczyzny przed najeźdźcami.

David Beasley, dyrektor Światowego Programu Żywnościowego, agencji ONZ, stwierdził ostatnio, że 2 proc. majątku najbogatszego na świecie człowieka, Elona Muska, czyli ok. 6 mld dolarów, pomógłby rozwiązać problem głodu na Ziemi. Miliarder podjął wyzwanie i zapowiedział, że przekaże potrzebną kwotę, jeśli dostanie racjonalny i przejrzysty plan pomocy. W internecie zawrzało. Musk znalazł się w ogniu krytyki, chociaż wiele osób stanęło też w jego obronie.

Wszystko to w cieniu programu socjalnego „Build Back Better”, na który prezydent Joe Biden potrzebuje nawet dwóch bilionów dolarów i zapowiedzianych przez niego nowych przepisów podatkowych dotyczących miliarderów, dzięki którym chce te pieniądze uzyskać. W skrócie mieliby oni płacić podatek od wzrostu war-



tości posiadanych akcji swoich firm, a nie – jak było to dotychczas – dopiero po ich sprzedaży.

Akcje Tesli rosną w takim tempie, że Musk w jeden dzień zarobił 29 mld dolarów. W związku z tym, że ze względu na ochronę klimatu odchodzi się od paliw kopalnych, a samochody napędzane energią elektryczną dopiero zaczynają szerzej wchodzić na rynek, Tesla swoje złote czasy ma dopiero przed sobą.

W odpowiedzi na dyskusję, która rozgorzała wokół nowego podatku, Musk zorganizował na Twitterze sondę, w której ludzie mieli zde-

terminować, czy ma

sprzedać 10 proc. swoich udziałów w firmie o równowartości 21 mld dolarów. Ankieta została zamknięta, a odpowiedź brzmi „tak”. W ten sposób kurs akcji Tesli spadł o 9 proc.

Peter Schiff, główny ekonomista Euro Pacific Capital, firmy zajmującej się doradztwem inwestycyjnym, stwierdził, że – parafrazując – ruch był dobry, aczkolwiek korzystne netto dla społeczeństwa byłaby większa, gdyby to sam Musk zdecydował, na co wyda pieniądze, a nie rząd, który pieniądze z podatku roztrwoni.

Beasley nie pierwszy raz wzywał miliarderów do pomocy głodującym, których w związku z konfliktami zbrojnymi, kryzysem klimatycznym i pandemią drastycznie przybywa. Śmierć głodowa grozi w tym roku 34 milionom ludzi, natomiast 174 miliony w 58 krajach są niedożywione. Według ONZ w przyszłym roku liczba ta może się zwiększyć nawet do 270 milionów. Blisko 200 organizacji pomocowych z całego świata skarży się, że z obiecanych 7,8 mld dolarów ONZ przekazała dotychczas jedynie 5 proc.

Mimo to w internecie roi się od komentarzy krytykujących dodatkowe opodatkowanie miliarderów. W większości można przeczytać, że USA chcą ograbić Muska z jego ciężko zarobionych pieniędzy. Według przeciętnego Kowalskiego, szczególnie takiego z kredytem na mieszkanie i samochodem wziętym w leasing, podatek to nic innego jak legalna forma kradzieży. I nawet jeśli nie dotyczy go to osobiście, z za swojego monitora Kowalski zaciekle będzie bronił nie swojego bogactwa i pieniędzy, których nigdy nie zobaczy, nie powącha ani których nie jest w stanie sobie wyobrazić. Nawet jeśli drobna część majątku kilku najbogatszych ludzi na świecie może uratować kilkadziesiąt milionów ludzi, zawsze znajdzie argumenty przeciw. Jak pies ogrodnika: sam nie zje i drugiemu nie da.

Według badań na Uniwersytecie Stanowym Ohio, ludzie mają tendencję do nienawidzenia bogatych, gdy przedstawia się ich jako grupę (np. 1 proc. najbogatszych ludzi na świecie). Odwrotnie reagują, gdy o bogaczach mówi się jak o jednostkach. Bill Gates, Steve Jobs czy wspomniany Elon Musk budzą raczej nie nienawiść, lecz podziw i fascynację. Dlaczego? Dlaczego ludzie są zakochani w miliarderach? Może dlatego, że lubią bajki, aby choć w wyobraźni poprawić swój los biedaków.

Powszechnie wiadomo, że bogactwo tzw. krajów Pierwszego Świata wzięło się z wykorzystywania mieszkańców

Trzeciego Świata. Obecnie ludzie z Pierwszego Świata poczuli potrzebę zaspokojenia sumień. Z jednej strony mamy więc nieudolnie pomagające rządy i fundacje pseudocharytatywne, z drugiej miliarderów, którzy nie chcą wyrzucać fortuny w błoto. Bill Gates od lat walczy z polio oraz zatruciami pokarmowymi i próbuje wymyślić samonapędzającą i samoczyszczącą się toaletę, która mogłaby stanąć w miejscach pozbawionych kanalizacji. Elon Musk chce założyć kolonię na Marsie, aby w razie zbliżającej się zagłady naszej planety ludzkość przetrwała. Co jednak z Kylie Jenner? Swoimi kosmetykami nie zbawia świata, a za zarobione pieniądze kupuje kolejne ciuchy i samochody. Jej też nie powinno się opodatkować?

Zaufania do rządzących nie poprawia zrzucanie całej odpowiedzialności za gównianą sytuację na świecie na jednostki i afiszowanie się na każdym kroku ze swoją hipokryzją.

Podczas gdy na szczycie klimatycznym na lotnisku w Glasgow tworzy się korek z prywatnych odrzutowców, zwykłemu obywatelowi grozi kara za niesegregowanie śmieci.

Komu więc ufać? Tylko sobie.

MAGDALENA RZEJAK

Gotówka Lewandowskiego

Nikt, kto gra w Legii, nie wyjdzie z orzełkiem na kłacie.

Po objęciu władzy PiS zapewniali, że już wkrótce dogonimy poziomem życia państwa starej Unii, a Polacy, którzy za godnym zarobkiem wyemigrowali za granicę, zaczną masowo wracać na łono ojczyzny. Jeden bardzo ważny Polak już wrócił. Nazywa się Matty Cash i gra w piłkę nożną. Co prawda Cash nigdy nie wyjeżdżał z Wielkiej Brytanii, tam się urodził i tam mieszka, ale jest nasz i będzie grać z orzełkiem na koszulce.

W ojczyźnie Roberta Lewandowskiego są piękne stadiony, ośrodki treningowe, od pewnego czasu działają całkiem sprawnie szkoły i akademie piłkarskie. Brakuje tylko dobrych piłkarzy. Nic więc dziwnego, że trener reprezentacji Paulo Sousa przyjął Matty'ego Casha z otwartymi ramionami. Gdyby jeszcze jacyś Brazylijczycy czy Argentyńczycy odszukali polskie korzenie, cieszyłby się pewnie bardziej. Niestety znakomity napastnik Juventusa Paolo Dybala nie zgłosił się do ambasady Polski w Rzymie z prośbą o potwierdzenie obywatelstwa. A mógłby, bo jedni jego dziadkowie przywędrowali do Argentyny z Polski, a drudzy z Italii. Podzielił ojczyznę przodków w ten sposób, że gra dla reprezentacji Argentyny, a klub znalazł w Turynie. Polskich dziadków – jeśli można tak powiedzieć – wydziedziczył.

W szerokiej kadrze powołanej przez Souśa na ostatnie w tym roku zgrupowanie i mecze międzypaństwowe nie znalazł się ani jeden piłkarz grający w polskiej lidze. O sporcie zacząłem pisać za Gierka, w czasie gdy Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wydarzył się taki przypadek, być może w ogóle w historii naszego futbolu nigdy nie takiego się nie zdarzyło. To pokazuje, jak nisko upadł krajowy futbol i jak potrzebni są drużynie narodowej zawodnicy z zagranicznych lig. A wśród nich najmocniejsza to angielska Premier League. Nowy rodak Matty Cash z Aston Villi jest nam niezbędny jak PiS-owi spółki skarbu państwa.

Matty, wróć z daleka

Liczba zawodników z najlepszej ligi świata grających dla polskiej reprezentacji się nie zmienia. Łukasz Fabiański z West Ham United zakończył karierę reprezentacyjną, zastąpi go Cash. Szkoda tylko, że w obecnych rozgrywkach West Ham Fabiańskiego gra bardzo dobrze, a Aston Villa – przeciwnie, znacznie poniżej oczekiwań. Mówi się, że po piątej z kolei porażce w lidze posadę może stracić trener Dean Smith. Bardzo byłoby szkoda tego szkoleniowca. To naprawdę wyjątek w trenerskim fachu. Dotychczas nigdy nie był zwalniany, a w zawodzie pracuje 20 lat. Dwukrotnie zmieniał klub, ale zawsze dlatego, że otrzymywał lepszą propozycję.

Aston Villa była jego marzeniem. Cała rodzina Smithów kibicowała temu klubowi; ojciec obecnego trenera pracował w nim jako ochroniarz, a mały Dean przychodził na stadion czyścić krzeselka. Pamiętam, jak cieszył się po otrzymaniu propozycji objęcia najważ-

niejszej funkcji w klubie z Birmingham i jak martwił się, że nie może opowiedzieć o tym ojcu, który cierpiał na demencję; wkrótce zmarł na COVID-19 w pierwszej fali pandemii.

Czasem mówi się, że jakaś drużyna uzależniona jest od jednego piłkarza. W minionym sezonie Aston Villa właśnie taka była. Wszystko podporządkowano Jackowi Grealishowi. Znacomity pomocnik dyrygował zespołem, stwarzał groźne sytuacje, strzelał bramki, w razie potrzeby wracał do obrony. Nasz nowy rodak Matty Cash też był najwidoczniej zafascynowany liderem, nosił bowiem identyczną fryzurę i z daleka przypominał sylwetką Grealisha. Wrażenie miało, gdy biegł z piłką. Technika Grealisha jest nie do podrobienia...

Jack Grealish sprzedany został za 100 mln funtów do Manchesteru City. Właściciel Aston Villi Randy Lerner nie schował jednak tej wielkiej kwoty w banku. Wydał ją na zakup kilku, a może nawet kilkunastu innych zawodników. Efekt jest taki, że klub, któremu marzyły się występy w pucharach europejskich, z niepokojem musi spoglądać na dół tabeli i martwić się o utrzymanie w lidze.

Zostań naszym rodakiem

Publiczna TVP ma spore doświadczenie w preparowaniu nieprawdopodobnych informacji. Nie mogła przegapić faktu zasilenia reprezentacji narodowej nowym piłkarzem. Pokazała podrobiony dowód osobisty, jaki rzekomo otrzymał miał Matty Cash w Ambasadzie RP w Londynie. Figurowało na nim imię Mateusz (polski odpowiednik Matty'ego) i nazwisko Gotówka (wolne tłumaczenie słowa „cash”). Dowcip fajny, ludziom Kurskiego też się może coś udać, kupiły go zresztą brytyjskie bulwarówki i pokazały zdjęcie dowodu osobistego Mateusza Gotówki. Trzeba było prostować...

Matty Cash na portalu społecznościowym zaprezentował swoje zdjęcie na tle groźnie wyglądającego białego orla i pod nim wyraził radość, że będzie miał szczęście reprezentować barwy kraju swojej matki. Nie mam prawa kwestionować uczuć patriotycznych prawego obrońcy Aston Villi. Mogę tylko zauważyć, że w reprezentacji Anglii, w której mógłby grać (i co byłoby bardziej naturalne

i ze względu na narodowość ojca, i język, którym się posługuje, i miejsce urodzenia), długo nie znalazłby miejsca. Trener Anglików Gareth Southgate ma na każdej pozycji do wyboru wielu znakomitych piłkarzy. Kolejka do zajęcia miejsca na prawej obronie jest długa jak za komuny przed sklepem spożywczym. Trent Alexander-Arnold może stracić miejsce tylko w przypadku – odpukać – kontuzji. Przed Cashem w kolejce byli jeszcze Kyle Walker, Reece James czy Kieran Tripper. A zapewne znalazłby się ktoś jeszcze.

Nie znaczy to, że Cash jest kiepskim piłkarzem. Przeciwnie, to bardzo dobrze wyszkolony zawodnik, niezwykle ambitny i dający dużo swojej drużynie w każdym meczu. Bez dwóch zdań jest lepszy od każdego z polskich kandydatów do występu na prawej obronie. Ma jednak nieszczęście, że urodził się w Anglii. To trochę tak jak z bramkarzem FC Barcelona. Marc-André ter Stegen jest znakomitym fachowcem. Bramki reprezentacji Niemiec broni jednak Manuel Neuer, uznawany za najlepszego golkipera na świecie. Ter Stegen – używając teatralnego żargonu – grywa więc w reprezentacji Niemiec tylko ogony.

A w kolejkach nie czekaj

Cash nie jest jedynym angielskim piłkarzem szukającym swojej reprezentacyjnej szansy w kraju bliższych lub dalszych przodków.

Armando Broja to Anglik pełną gębą. Urodził się w mieście Slough w hrabstwie ceremonialnym Berkshire, piłkarsko wychował w londyńskim Tottenhamie Hotspurs, występował w Chelsea, a obecnie gra w Southampton FC. Zdecydował się reprezentować Albanię i na nasze szczęście przed meczem z Polską doznał kontuzji, bo to naprawdę dobry napastnik. Nie tak jednak dobry, żeby szukać miejsca w reprezentacji Anglii. Akurat jemu daleko do niego.

Ciekawa jest historia jego klubowego kolegi Che Adamsa. Jeszcze niedawno był Anglikiem, grał nawet w młodzieżowej reprezentacji tego kraju. Che Zach Everton Fred Adams urodził się w Leicester w rodzinie pochodzącej z Karaibów. Miałby prawo zagrać w reprezentacji Antigui i Barbudy. Nie gra jednak dla państewka leżącego w archipelagu Antyli ani też

w seniorskiej reprezentacji Anglii, do której nie mógł się dopchać. Obecnie jest więc Szkotem, znaleziono mu bowiem jakieś szkockie korzenie po dziadku. Imię Che ma po ojcu, ale też wyraża ono poglądy matki, zafascynowanej latynoamerykańskim rewolucjonistą. Zapatrywania polityczne syna muszą być jednak zupełnie inne. Zwrócił się do dziennikarzy z prośbą, aby na antenie nie wymawiali jego imienia „Cze”, lecz „Szej”.

W Wielkiej Brytanii żyje wielu Jamajczyków. Ten uzdolniony sportowo naród ochoczo biega za piłką. Najsłynniejszy z jego przedstawicieli Raheem Sterling z Manchesteru City nie musi się martwić o miejsce w reprezentacji kraju, w którym mieszka. Wśród słabszych od Sterlinga graczy Premier League, którzy mają jamajskie korzenie, zapanowała jednak moda na grę dla kraju przodków.

Tu muszę napisać o jednym z moich ulubionych zawodników. Napastnik West Ham Michail Antonio to dowcipny człowiek, dusza towarzystwa w szatni. Chyba opisałem kiedyś jego najsłynniejszy żart. Kupił w sklepie strój bałwana, usiadł za kierownicą luksusowego sportowego samochodu i pojechał do domu. Chciał sprawić niespodziankę żonie. Pech chciał, że strój tak bardzo skrupował mu ruchy, iż nie wyrobił się na zakręcie i uderzył w posesję niczego niespodziewającej się rodziny, która akurat jadła obiad. Widok ciemnoskórego bałwana wygrzebiującego się z rozbitej maszyny o mało nie doprowadził stołowników do zawału serca.

Na boisku Antonio nie żartuje. Strzela bramki z najtrudniejszych sy-

tuacji, jest przy tym niezwykle silny, naprawdę więc trudno go zatrzymać. Jego reprezentacyjna kariera za to wygląda na żart, choć niewątpliwie niezamierzony.

W 2016 r. powołał go ówczesny trener Anglików Sam Allardyce. Cały mecz eliminacji do mistrzostw świata ze Słowacją przesiedział jednak na ławce rezerwowych, nie zaliczył więc debiutu i nadal mógł zagrać dla Jamajki. Wydawało się, że sprawę rozwiąże kolejne powołanie od nowego trenera Garetha Southgate'a. Wówczas zerwał ścięgno i znów nie zagrał. Wciąż miał wybór: Anglia lub Jamajka.

Później zawsze coś stawało mu na przeszkodzie. Albo sam Antonio nie mógł się zdecydować, dla której reprezentacji ma grać, albo nie załatwiono w porę jamajskich dokumentów, albo w parady wszedł koronawirus. Wreszcie całkiem niedawno, 5 września, zadebiutował w reprezentacji Jamajki w meczu eliminacji do mistrzostw świata z Panamą. Jego drużyna przegrała 0:3, a napastnik z Premier League niewiele jej pomógł. Koledzy grali tak słabo, że przez cały mecz nie otrzymał od nich celnego podania.

Można mieć tylko nadzieję, że Matty Cash lepiej będzie się porozumiewać z polskimi kolegami, choć na razie nie potrafi mówić po polsku. To nic. Wszyscy jego koledzy z drużyny grają w zagranicznych klubach, gdzie angielski jest obowiązkowy. W ten sposób porozumiewa się także ze swoimi zawodnikami trener Paulo Sousa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rysunki: JANEK KOZA



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasicki, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 9.11.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Nein! Nein! Nein! – wrzeszczał Donald Tusk. – Musicie być ostrrrr! Twarrrrde! Niewzrrrruszone! Bezkomprrrromisowe! Kategorrrryczne!

Kobiety, które słuchały wykładu Tuska, jednocześnie ostrzyły noże i czyściły pistolety.

– Najlepiej go podejść tam, gdzie najmniej się będzie spodziewał – ciągnął Tusk. – W jakimś muzeum lub w galerrrii sztuki.

– Albo galerii handlowej – odezwała się kobieta, która dotychczas milczała. Takie są najgorsze...

– Albo w galerrrii handlowej – zgodził się Tusk. – Najważniejsze, żeby był kompletnie zdezorriertowany, zaskoczony i bezbrrrronny. Verstehen?

• • •

Szedł z żoną. Krok za krokiem ciągnął wózek z zakupami. Człapał. Ledwie się poruszał. Stary człowiek, który zmarnował życie...

Do udziału w akcji bezpośredniej Tusk wybrał dwadzieścia dwie kobiety, wszystkie uzbrojone w broń palną, białą i jądrową. Wjechały do galerii handlowej czołgami, których jeszcze nie kupił ani Błaszczak, ani Kaczyński. Trzymały palce na spustach, gotowe zetrzeć w proch każdego, kto by im stanął na drodze.

Wypatrywały go przez lornetki, peryskopy i noktowizory. Nerwy miały napięte jak postronki.

– Widzę go – syknęła jedna. Usłyszały ją wszystkie w słuchawkach i hełmofonach.

– Też go mam – dodała druga. – Wygląda jak łajza.

– Niech was to nie zmyli – ostrzegła ta, która pełniła funkcję dowódcy. Dowódczyni?

• • •

Zdybały go w zaułku między kawiarnią i butikiem z majtkami. Zgodnie z najlepszymi zasadami partyzantki miejskiej zagnały go do rogu przy drzwiach, odcieły od żony, która stanęła jak wryta, nie mogąc złapać tchu. Zaczęły go dźgać bagnietami, żeby się wykrwawił, ale nie za szybko. Powinien cierpieć...

Wreszcie dowódczyni dała znak, podnosząc rękę.

Na czoło wysunęła się kobieta, która nie lubiła dużo mówić – ta najwredniejsza.

– Chciałabym tylko powiedzieć, że to, co dzieje się w kraju, to, co robicie kobietom, to jest po prostu karygodne – powiedziała, a każde słowo raniło jak najostrejszy nóż.

Pod ciężarem tej niesłyszanej agresji pierwsza padła jego żona. Rozłożyła się na podłodze na wznak. Wyglądała jak żółt odwrócony spodni skorupą do góry. Bezradnie machała rękami i nogami.

On też się przewrócił, przyniesiony ordynarnym chamstwem.

– Jest pani kretynką – powiedział najuprzejmiej, jak potrafił, zanim stracił przytomność. Biedny stary człowiek i jego zmarnowane życie...

• • •

– I wówczas – mówił Ryszard Terlecki po wyjściu ze szpitala – napadły na mnie i na żonę. Odcieły mi głowę, poćwiartowały tułów, a w maszynce do mięsa zmełły kończyny. Następnie oblały mnie kwasem solnym, siarkowym i mrówkowym. Mrówki zjadły całe mięso, zostawiając kości białe jak mleko. Ale było im mało, tym kobietom, a nie mrówkom. Wrzuciły kości do moździerza i zaczęły tuc, aż został po mnie tylko pył.

Za rogiem, tak żeby nie widzieli go dziennikarze, stał Tusk i uśmiechał się diabolicznie.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Ananiasza

Według raportu o Kościele wydrukowanego w „Wyborczej” liczba uczniów poddanych katechezie szybko maleje, natomiast jej koszty rosną, czyli zwiększa się intensywność indoktrynacji. Dzieci jeszcze uczęszczają, gdyż decydują za nie rodzice. Młodzież już liczniej staje okoniem, gdyż buntuje się przeciw tacie i mamie. Aby wiara pękała, trzeba więc zapewnić nastolatkom szybsze dorastanie. Drogą do tego jest wczesny seks. Kościół potępia go, ale czyni to w samoobronie, co wymaga zrozumienia ateistów. On nie atakuje, on walczy o przetrwanie, co stanowi cechę wszystkich organizmów, w tym wirusa COVID.

Świętej Zdusławy

Głapiński, prezes NBP, wypuścił 20-złotowe banknoty z Lechem Kaczyńskim i zdjęciem Muzeum Powstania Warszawskiego oraz napisem „Warto być Polakiem”. Rozumiem to w ten sposób, że będąc Polakiem, warto być martwym.

Świętej Ilkumeny

Janusz Kowalski, poseł PiS z Solidarnej Polski, proponuje w 2027 r. referendum w sprawie wyjścia kraju z Unii Europejskiej. Mniema, że gdy Europa przestanie dopłacać do Polaków, ci niewdzięcznicy zechcą kontynentowi pokazać gołą dupę nawet za cenę płacenia za wizy do Niemiec i dalej. Owszem, warto stawiać na niewdzięczność naszego narodu. Rosja już jej doznała, gdy nasza prawica przemianowała wyzwolenie Polski w jej okupację.

Świętej Antonii

Sąd we Wrocławiu nie zgodził się na zaszczepienie 13-latką, gdy ojciec chłopca tego pożądał, a matka się sprzeciwiała. Niesprawiedliwy to wyrok. Należało zasądzić pół dawki szczepionki.

Świętego Zbysława

Na wniosek mecenas Giertycha z kolegami trybunał do spraw zbrodni w Hadze zaczął wstępnie rozważać postawienie przed sobą Ziobry i Świeczkowskiego. Niezależnie od tego, co Haga postanowi, polscy ministrowie już mogą czuć się obsrani.

Świętego Pabsta

Białoruś dokonała inwazji zbrojnej na Polskę, wysyłając do nas trzech umundurowanych żołnierzy z karabinami, aby okupowali nasz kraj. To tłumaczy, dlaczego Błaszczak zwiększa nasze siły zbrojne nie do 200 tysięcy, nie do 400 tysięcy, ale do 300 tysięcy. Armia polska jest zwycięska, gdy mamy przewagę 100 tysięcy na jednego.

Świętego Ileneusza

Klub „Gazety Polskiej” nielegalnie zmienił w Warszawie tabliczki upamiętniające zabitych w czasie okupacji tubylców, zakrywając napisy, że hitlerowcy rostrzelali, tabliczką, że robili to Niemcy. Już komentowałem to w blogu. Teraz przeczytałem, że koszt przywrócenia oryginalne-

go brzmienia napisów poniesie państwowa spółka PGE. Jako obywatel jestem współwłaścicielem takich spółek, a zatem to ja mam płacić za zniszczenia dokonane przez reżimowych bojówkarzy.

Świętego Podeba

Była u nas pani i skróciła Daniszewskiej i mnie wszystkie 20 paznokci, jakie każde z nas posiada. Kosztowało to 5 zł za jeden palec. Tanio, skoro żaden z nich nie został obcięty, co pedicure-manicure chyba zamierzała uczynić, bo po cóż by jej do samych paznokci wysterylizowane szczypce.

Świętej Jastony

Odwiedziła mnie niewidziana od dwóch lat wnuczka mająca blisko 40 lat. Ku mojemu zmartwieniu od poprzedniej wizyty nic a nic nie urosła.

Świętej Insynii

Marcin Ociepa, wiceminister obrony, oświadczył, że naród, który nie chce karmić własnej armii, będzie karmił cudzą. Uzasadniał tak projekt podwojenia pieniędzy na wojsko. Zawarł w tym błędną kalkulację. Im mniejsze będą nasze wydatki na siły zbrojne, tym mniejsze obce wojska nas najadą, więc ich wykarmienie stanie się tańsze.

Świętego Leoparda

Sprzedawca benzyny Orlen reklamuje soki owocowe. Chyba sugeruje, że auta pojadą także na skok jabłkowy w baku. Co do mnie, sprawdzę...

Świętej Tracji

Pani adwokat Sylwia Gregorczyk-Abram uważa, że UE nie powinna tuczyć pieniędzmi polskiego rządu, który naigrywa się z europejskich wartości. „Gazeta Polska Codziennie” wypomina jej więc, że została wykształcona za pieniądze polskich podatników. Niebezpieczny to wytyk. Obaj Kaczyńscy, Macierewicz, większość przewodów PiS została marnie, ale wyedukowana przez PRL. To my, komuchy, wyhodowaliśmy sobie wrogów.

Świętej Filistry

Wypowiadane słowo „Urban” brzmi podobnie jak „kurwa”. Odnoszę więc wrażenie, że wszędzie wszyscy mnie wzywają, mężczyźni, kobiety, dzieci.

Świętego Okobarda

Zdarzyło się, że panie kurwy cielesnie uciekały przede mną w popłochu. Jakies 30 lat temu byliśmy z Daniszewską w Bangkoku. Poszliśmy więc na uliczkę nazywaną Cowboy Street, ponieważ pracownice seksualne zaznajamiały się tam z marynarzami z USA. Stawialiśmy wszystkim – dziewczkom, klientom, przechodniom, żebrakom – rum, szklanka za szklanką. Zrobiło się wesoło. Dziewki tańczyły, śpiewały i szarpały się za włosy z sobie wiadomych powodów. Kaleka, który chodził na deseczkach przyklejonych do kolan, a na postronkach ciągnął za sobą psy, by je ży-

wić, bo publiczność jemu i czworonogom rzucała żywność, upadł ku zatroskaniu jego czworonożnej świty. Zonie i mnie wszyscy nie szczędzili czułości. Coraz weselsza balanga wzmagala się do świtu. Jedna z panienek uprzedziła nas jednak, że główny alfons z Cowboy Street jest na nas wściekły, gdyż dziewczki nie pracowały, został więc bez zarobku. I powiedziała, że jego adiutanci noszą maczety i odgrają się, że nas pokawałkują. Mimo to następnego wieczoru postanowiliśmy z żoną wznowić bankiet. Na nasz widok panienki rzuciły się do ucieczki, uliczka się wyludniła. Widoczną dziwkę bardziej niż my bały się maczet lub tylko groźby ich patrona, że zmieni obsadę ulicy na już niepijącą, bo martwą. I to wzniciło panikę, chociaż kurew abstynentek ziemia nigdy nie nosiła.

Świętej Florentyny

Jan Pietrzak przypierdala nam, komuchom, nazywając PRL Imperium Zła. Owszem, były w tym imperium błędy i wypaczenia, np. takie to, że Janek, choć przystrzygany trochę przez cenzurę, wieczorami rozbawiał imperialistów, licznie zgromadzonych na widowni. Np. rzecznik rządu zawsze okłaskiwał go aż do spuchnięcia łap, skądinąd ociekających krwią.

Świętego Fila

Wildstein Bronisław, czyli senior, ze złością powołuje się na badania wskazujące, że 55 procent Polaków nie uznaje za wartość antyunijnej suwerenności kraju, 31 procent uważa, że polski rząd zawsze i we wszystkim powinien stosować się do zaleceń Unii, a 24 procent nie ma zdania. „Aby odebrać zienawidzonemu PiS władzę, gotowi są unieważnić państwo polskie” – pieni się Wildstein. Policzymy, ilu więc jest zwolenników pisowatej niezawisłości. 55 procent plus 24 procent niezainteresowanych to razem 79 procent. Nacjonalisci z PiS lub jeszcze gorszych ugrupowań dostają razem oczko.

Świętej Muty

Wynika z tego, że aby wyjść na swoje, trzeba umiejętnie zadawać pytania. Np. na pytanie, czy popierasz Unię jako związek suwerennych państw czy jako superpaństwo zarządzane z Brukseli, tylko 11 procent chce Polskę w pełni poddać władzy kontynentalnej. A gdyby zapytać: „Czy chcesz, żeby żona cię zdradzała?”, to sądzę, że 95 procent odpowiedziałoby „nie”, a tylko 5 procent „tak”, a i to przez przekorę. Trzeba więc pytać o wolne więzi pozamałżeńskie, a wynik będzie zupełnie inny.

Świętego Igona

Tatusiowie pierdolą na ogół córeczki, a księża chłopczyków. Nabywają tęczowości w seminariach duchownych i to stanowi jedyną zasługę tych uczelni.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 172

